



**Wałbrzyskie zagłębie
porcelanowe
żyje we wspomnieniach**

Zaprosiliśmy na Wałbrzyskie Giełdy Ceramiki i Porcelany



**WAŁBRZYSKA GIEŁDA
CERAMIKI I PORCELANY**
Uroda kształtów i barw

16 września 2023
w godz. 11⁰⁰ – 17⁰⁰

Centrum Nauki i Sztuki
Stara Kopalnia w Wałbrzychu,
ul. Wysockiego 29

Zapraszają
Stowarzyszenie Ceramików Polskich
CNiS Stara Kopalnia w Wałbrzychu
Wałbrzyska Galeria Sztuki BWA
Muzeum Porcelany w Wałbrzychu




**Wałbrzyskie zagłębienie
porcelanowe
żyje we wspomnieniach**



**WAŁBRZYSKA
GIEŁDA CERAMIKI
I PORCELANY**
URODA KSZTAŁTÓW I BARW

zaprasza
Prezes Stowarzyszenia Ceramików Polskich

10 września 2022
w godz. 11 - 17

Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia
Wałbrzych, ul. Wysockiego 29

Giełda to
piękno porcelanowych kształtów i barw – przegryzana atmosfera i miejsce – konkurs
pn. „Prezentacja kształtu, koloru i kunsztu” i unikatowa statuetka ceramiczna dla zwycięzcy

<https://www.facebook.com/walbrzychmiastemporcelany>




Wałbrzych 2023



Szanowni Państwo

Prezentujemy nasze kolejne wydawnictwo - „Wałbrzyskie zagłębienie porcelanowe żyje we wspomnieniach”. Niestety, nie ma już żadnej z trzech dużych fabryk porcelany w Wałbrzychu, które rozsławiły w całym kraju, w Europie i świecie nasze zagłębienie białego złota. Na szczęście pozostali ludzie, w pamięci których te fabryki ciągle żyją.

Naszą najnowszą publikację wypełniają właśnie wspomnienia dawnych pracowników nieistniejących już, nie tylko wałbrzyskich fabryk porcelany. Mówią one o funkcjonowaniu fabryk na co dzień, ich strukturach i przekształceniach, o relacjach między koleżankami i kolegami „porcelaniarzami”, o zaangażowaniu pracowników na poszczególnych stanowiskach w rozwój tych firm. Ze wspomnień dowiadujemy się również o kształcie całego przemysłu związanego z ceramiką i porcelaną w skali ogólnopolskiej, z uwzględnieniem wałbrzyskiego zagłębienia. Wspomnienia są różnorodne i często mówią o mniej znanych faktach, przynajmniej szerszemu gronu. Są wśród nich bardzo osobiste wspomnienia, są i takie, które skupiają się na przedstawieniu faktów.

Mogę zapewnić, że czyta się je z dużym zainteresowaniem, tym bardziej, że wzbogacają je wspomnienia artystów ceramików, którzy blisko współpracowali z fabrykami porcelany w ramach plenerów oraz materiały kolekcjonerów. Zamieszczamy też artykuły związane z historią porcelany w kontekście wałbrzyskiego Muzeum Porcelany oraz popularyzacją bogatej historii i dziedzictwa wałbrzyskiego zagłębienia porcelanowego przez pryzmat współczesnych działań pasjonatów i artystów promujących twórczość ceramiczną, które prowadzi Centrum Ceramiki Unikatowej.

Jestem przekonany, że zamieszczone publikacje obudzą sentymentalne wspomnienia u innych, dawnych pracowników fabryk porcelany, a łącznie z artykułami o nieco innym charakterze, staną się ciekawym źródłem wiedzy o wałbrzyskim zagłębieniu porcelanowym oraz innych aspektach tego fascynującego tematu.

W naszym wydawnictwie: „Wałbrzyskie zagłębienie porcelanowe żyje we wspomnieniach” zamieściliśmy, niemal bez ingerencji z naszej strony, wszystkie nadesłane teksty – łącznie dwadzieścia, z których część wzbogacona została kolorowymi fotografiami. W związku z tym całość podzieliliśmy na wspomnienia utrzymane w kolorystyce czarno-białej z alfabetycznym układem nazwisk autorów oraz materiały zaopatrzone w barwne zdjęcia. Na okładkach wewnętrznych

książki przypominamy, oczywiście w sposób lapidarny, dotychczasowe działania naszego Stowarzyszenia.

Korzystając z okazji pragnę przypomnieć o realizacjach naszych ważniejszych projektów, „Wałbrzyskie zagłębienie porcelanowe żyje we wspomnieniach” to trzecie wydawnictwo, które się ukazało z naszej inicjatywy. Poprzedziły je publikacje: „Wałbrzyskie białe złoto. Krucha trwałość” (2020) oraz polsko-angielski. „Wałbrzyski porcelanowy świat/Wałbrzych – the World of porcelain” (2022).

To drugie wydawnictwo towarzyszyło Wałbrzyskiej Giełdzie Ceramiki i Porcelany. Uroda kształtów i barw, którą po raz pierwszy zorganizowaliśmy w 2022 roku. Wspomniana Giełda to ważny element naszej działalności. Cieszy nas, że wzbudza ona rosnące zainteresowanie uczestników. W 2023 roku zaprezentowała na niej swoje kolekcje dwukrotnie większa liczba wystawców niż rok wcześniej – dwudziestu trzech, z Wałbrzycha, różnych stron Polski i Dolnego Śląska oraz z Niemiec. Kontynuowaliśmy na niej konkurs dla kolekcjonerów w dwóch kategoriach: na „Najciekawszą kolekcję porcelany użytkowej” i „Najciekawszą kolekcję ceramiki artystycznej”, w którym nagrodami były unikatowe statuetki wykonane przez wałbrzyskie Centrum Ceramiki Unikatowej. Drugą Giełdę wzbogaciliśmy o film pokazujący jej przebieg, z wypowiedziami gości, kolekcjonerów, organizatora i współorganizatorów. Upowszechniamy go możliwie najszerzej.

Szanowni Państwo! Mam nadzieję, że zamieszczone w naszym wydawnictwie relacje koleżanek i kolegów zainspirują wielu innych ceramików do snucia własnych wspomnień o latach spędzonych w różnych działach fabryk porcelany, może nie tylko wałbrzyskich. Z pewnością będą one interesujące dla rodzin, przyjaciół i znajomych. A być może w przyszłości pojawi się możliwość kontynuacji książki wspomnieniowej o naszych fabrykach porcelany?

Serdeczne dziękuję wszystkim Autorom za nadesłane prace, dzięki którym nasze wydawnictwo mogło powstać.

Życzę, aby lektura tej publikacji dostarczyła Czytelnikom wielu interesujących wrażeń.

Prezes
Stowarzyszenia Ceramików Polskich
dr inż. Andrzej Gniazdowski

Jan Bosek

Wspomnienia nie tylko ceramiczne

Urodziłem się w roku 1936 w Baryczce, małej wiosce w województwie podkarpackim, 24 km od Rzeszowa. Byliśmy siedmioosobową rodziną utrzymującą się z 3-hektarowego gospodarstwa. W 1950 ukończyłem szkołę podstawową i postanowiłem uczyć się dalej. Mama zgadzała się, że to dobry kierunek, ale nas nie stać było na utrzymywanie mnie w szkole, chyba że byłaby to szkoła bezpłatna. Z posiadanej wiedzy, wchodziły w rachubę trzy – szkoła kadetów, technikum mięsne i technikum ceramiczne w Bolkowie. Wolne miejsca były tylko w szkole ceramicznej, ale tylko w dwuletniej klasie zawodowej. I tak zdecydowaliśmy – był spełniony warunek: była bezpłatna, z internatem i całodziennym wyżywieniem.

Początki nauki

W drugiej połowie września zostałem wyprawiony do szkoły na „dzikim zachodzie”. Miałem kartkę opisującą jak mam jechać, gdzie się przesiadać. Bez problemów dotarłem do Bolkowa. W szkole zostałem przydzielony do klasy 1B, klasy uczącej modelarzy i odlewaczy form gipsowych. Przez trzy dni w tygodniu były zajęcia ogólnoszkolne i przez trzy nauki zawodu. W warsztatach szkolnych były dwa toczki modelarskie i dwa do formowania wyrobów. Nauczyciel zawodu przydzielał prace do wykonania. Pierwszą było narysowanie i wykonanie w gipsie trzech wielkości przekładek w procesie wypalania dekorowanych talerzy – to były piny. Z rysunkiem i wymodelowanymi pinami poszedłem oddać prace. Nauczyciel zapytał mnie: co to jest? Ja mówię, że to są piny. Usłyszałem, że to są kpiny, a nie piny, z komentarzem: jak tak będziesz robił, to w fabryce będziesz woził worki z gipsem. W szkole tak naprawdę nie miałem żadnych problemów z nauką. Natomiast stresujące było to, że przez pierwszy miesiąc jako nowy uczeń, byłem najczęściej odpytywany.

W ZPS „Wałbrzych” – pierwsze doświadczenia i rozwój zawodowy

Jest czerwiec 1952 roku. Ukończyłem Zasadniczą Szkołę Zawodową w Bolkowie. Szkoła zorganizowała spotkanie z kadrowcami z fabryk ceramicznych i porcelanowych. Kadrowcy przedstawili swoje propozycje i zaofiarowali zatrudnienie w wyuczonym zawodzie. Mnie najbardziej spodobał się kadrowiec z Zakładów Porcelany Stołowej „Wałbrzych” i do niego poszedłem. Po krótkiej rozmowie oświadczył, że jestem przyjęty do pracy. Zgodnie z moim życzeniem pracę rozpocząłem 1 sierpnia. Po krótkim szkoleniu BHP zaczęła się nowa praca. I tu słowa nauczyciela o wożeniu worków z gipsem okazały się prorocze.

Pierwszą pracę, jaką wykonywaliśmy to było właśnie workowanie i wożenie worków z gipsem. Trwała około 2 tygodni. Wtedy oświadczyliśmy, że więcej do wożenia worków nie pójdziemy. Efekt był taki, że następnego dnia zostaliśmy przydzieleni do odlewaczy form. Po pewnym czasie już samodzielnie je odlewaliśmy. Potem była praca w systemie akordowym. To dla 16-latka była bardzo ciężka praca, ale stawka godzinowa na dniówkę była głodowa. Nie było więc wyjścia. Na szczęście odlewacze, u których byliśmy na przyuczaniu bardzo nam pomagali. Przed wypłatą przynosili nam kanapki na śniadanie.

W roku 1955 awansowałem na stanowisko mistrza modelarni i odlewni form gipsowych. Pamiętam, jak ciepło przyjęli mnie pracownicy. Kierownik kadry, który wręczał mi nowy angaż powiedział: jeżeli chcesz dalej awansować, musisz dalej się uczyć. I podał konkretną propozycję: w technikum ceramicznym w Krotoszynie jest wydział zaoczny, zgłoś się. I tak zrobiłem.

Zawiozłem dokumenty do Krotoszyna. W czasie rozmowy kwalifikacyjnej otrzymałem propozycje nie do odrzucenia – mogłem być przyjęty od razu na trzeci semestr. Zgodziłem się. Wszystko było dobrze do czasu egzaminów za trzeci semestr. Wszystkie egzaminy zdałem w sumie bez problemów. Jednak w czasie egzaminu z chemii okazało się, że u nauczyciela chemii jestem na pierwszym semestrze i aby być na trzecim, jak z innych przedmiotów, musiałem zaliczyć 1 i 2 semestr. Uzgodniłem terminy zaliczenia zaległych semestrów i później już poszło dobrze.

Po zakończeniu semestru czwartego przenieśli mnie do szkoły ceramicznej w Szczawnie-Zdroju, na wydział wieczorowy dla dorosłych. Tam ukończyłem technikum i zdałem maturę. W pracy szybko zostałem przyjęty do klubu mistrzów. Jeden z mistrzów powiedział do mnie: młody, tu jest wiadro z pokrywą, w środku są pieniądze, udasz się do baru Silesia i przyniesiesz piwo. Tak zrobiłem. Zostałem poczęstowany piwem i po wypiciu toastu oświadczone: młody, zostałeś przyjęty do naszego klubu.

W 1956 roku ożeniłem się i zostałem powołany do odbycia służby wojskowej. W wojsku trafiłem do szkoły podoficerskiej, którą ukończyłem ze stopniem kaprała. Tak zostałem dowódcą drużyny.

W 1957 zostałem szczęśliwym ojcem. Po odbyciu służby wojskowej, wróciłem do fabryki na stanowisko mistrza.

Po trzech latach zostałem awansowany na stanowisko Kierownika Kontroli Technicznej. To był duży skok w mojej karierze zawodowej. Postanowiłem, że tego nie zmarnuję. To stanowisko dawało mi dostęp do technologii, techniki i procedur. Poznawałem w szczegółach technologie i technikę produkcji. Mogłem na gorąco reagować na występujące problemy. Była to dla mnie zawodowa szkoła życia.

Był taki czas, kiedy nasza władza polityczna pasjonowała się polityką Chin, a szczególnie ich wodzem Mao Tse – tungiem. W kioskach można było kupić broszury o tytule: „Myśli Mao”. Jeden z kolegów kupił taką broszurę i zaproponował, że może nam czytać wybrane urywki. Tak rozpoczęły się poranki z myślami Mao. Codziennie rano czytał wybrany tekst, następowała wymiana myśli i szliśmy do pracy. Po jakimś czasie poranki z Mao zostały zamienione na poranki o zadaniach do wykonania w fabryce. Po wymianie zdań rozpoczynaliśmy pracę. Jeden z nas zawsze miał gotową propozycję. Zapytałem skąd on to wie. Odpowiadał, że nie wie, ale myśli, że tak powinno być.

Przy porankach z problemami fabrycznymi zostaliśmy na długo. Główny technolog awansował do Zjednoczenia. Wówczas dostałem propozycję objęcia tego stanowiska. Kierownik kadr, wręczając mi angaż powiedział, że jest to stanowisko inżynierskie i o tym mam pomyśleć. Ja byłem dumny z mojego tytułu technika ceramika i nie myślałem o studiach. Ale...

AGH w Krakowie otworzyła wydział zaoczny i właśnie toczył się nabór. Z fabryki zgłosiło się ponad 20 osób. Ja na studia się zapisałem. Jednak część zapisanych nie zdała egzaminu wstępnego, inni w trakcie kolejnych lat z różnych względów zrezygnowali. Studia ukończyły 4 osoby.

Po objęciu stanowiska głównego technologa pierwszym problemem, jaki postanowiłem rozwiązać była likwidacja pęknięć włoskowatych na wyrobach płaskich formowanych na rolerach. To był bardzo duży temat. Po analizie problemu i licznych konsultacjach, zdecydowałem, że jest to problem związany z jakością masy plastycznej, jej przerobem itp. Był to pierwszy etap prowadzonych prac. Równocześnie odbywały się próby modyfikacji składu racjonalnego masy. Próbné partie masy były barwione barwnikiem zwanym aniliną. Po wielu próbach zauważyłem związek między spadkiem liczby pęknięć, a barwnikiem. Kilka razy przeprowadziłem testy na potwierdzenie spostrzeżenia. Raz nawet z dodatkiem podwójnej ilości barwnika. Otrzymałem trzeci wynik – bardzo dobry, potwierdzający spostrzeżenia. Badania barwnika wykazały, że w jego składzie jest najwięcej mocznika. W czasie spotkania z prof. Bartzem z Uniwersytetu Poznańskiego zapytał on o barwnik, anilinę, o którym nic więcej nie wiedziałem. Profesor zaproponował zbadanie tego barwnika. Okazało się, że głównym składnikiem jest mocznik, nawóz rolniczy, który można kupić w każdej hurtowni nawozów.

Wtedy przystąpiłem do eksperymentów z mocznikiem. W wyniku kilkunastu prób ustaliłem optymalny technologicznie dodatek. Tak zakończył się problem z włoskowatymi pęknięciami. To był duży sukces. Wprowadzenie tego rozwiązania nie wymagało żadnych dodatkowych wydatków.

Postanowiłem to opatentować. W trakcie ustalania zdolności patentowej okazało się, że temat dodatku mocznika jest już opatentowany. Zastrzeżenie dotyczyło dodatku minimum 6 % mocznika, moje zastrzeżenie dotyczyło maksymalnie 2 % dodatku. Patent otrzymałem. W krótkim czasie wszystkie zakłady zastosowały mój patent.

Kolejnym tematem było upłynnianie masy lejnej. Skorzystałem na kontaktach z inż. Zbigniewem Syską. Zapytałem czym upłynniają masy lejne w zakładach niemieckich. Syska miał jechać właśnie do Niemiec i obiecał, że spróbuje się dowiedzieć. Okazało się, że chodzi o szkło wodne i sodę. Przekazał mi 100-gramową próbkę dispeksu. Dodatek śladowej ilości tego środka dawał rewelacyjne wyniki. Po kilkunastu próbach, dispeks wprowadziłem do produkcji. Pan Syska przekazał mi też słoik kleju, którym kleją uszy do filiżanek i kubków bez obmywania i kostkowania. Rozpocząłem próby z takim klejem. Opracowanie kilkudziesięciu receptur przyniosło pozytywne wyniki. Klej wprowadziłem do produkcji. Recepturę kleju opatentowałem i wprowadzony został do produkcji we wszystkich zakładach. Za wynagrodzenie za patent kupiłem Fiata 126 P.

Praca w „Cerpolu”

Po wdrożeniu moich opracowań byłem już znanym technologiem w przemyśle. Uważam, że to miało pozytywny wpływ na moją dalszą pracę. W czasie kiedy powstawał w Wałbrzychu „Cerpól”, zaproponowano mi objęcie stanowiska Głównego Specjalisty ds. Produkcji. Po pewnym czasie otrzymałem propozycję zorganizowania Działu Rozwoju i stanowisko Głównego Specjalisty ds. Rozwoju. Pracowałem tam od 1972 roku, przez cztery lata.

Trzydzieści pięć lat pracy w Porcelanie „Krzysztof”

W kwietniu 1975 roku otrzymałem propozycję objęcia stanowiska zastępcy dyrektora ds. technicznych w porcelanie „Krzysztof”. I tak rozpocząłem pracę w „Krzysztofie” 1 maja 1975, można powiedzieć, na pochodzie 1-Majowym

Dyrektor „Cerpól-u”, wręczając mi nowy angaż przekazał zadania, jakie mam w zakładzie zrealizować:

- zdolność produkcji zakładu 300 Mg porcelany miesięcznie,
- jakość produkcji na poziomie Rosenthala,
- eksport 80 %.

Ja te zadania już wcześniej znałem.

Zapoznałem się szczegółowo z aktualną sytuacją w zakresie wielkości produkcji. Stwierdziłem, że trzeba pilnie określić niezbędne warunki do osiągnięcia produkcji dziennej 10 Mg.

Były do dyspozycji trzy piece do wypalania na ostro, ale materiałów

ogniotrwałych nie było nawet na dwa. Opracowałem zapotrzebowanie na osłony i płyty do wypalania. I tutaj mi oświadczone, że taką ilość materiałów mają do dyspozycji w całym „Cerpole-u”. Jednocześnie zapewniono mnie, że zrobią, co jest możliwe, by te materiały trafiły do „Krzysztofa”. Dobrze pamiętam docho-
dzenie do celu, a to mogłoby wypełnić całą książkę.

Wielkość produkcji została osiągnięta. Teraz przyszedł czas na jakość i zlikwidowanie braków międzyoperacyjnych – jakość tworzywa była na dobrym poziomie, największym problem była niska jakość wykonania produktów, co wiązało się z przestrzeganiu reżimów technologicznych. Postawiliśmy na zmiany organizacyjne i szczegółowe instrukcje technologiczne oraz szkolenie, co dawało widoczne efekty. Dozór majsterski złapał bakcyła. Jednym z najważniejszych wyzwań było zaangażowanie pracowników w rozwiązywanie problemów produkcyjnych. Drugim – konieczność rozwiązania kwestii zalewy szkliwa. Ten etap był uzależniony od szkliwarki – najpierw pracownicy, później – od zakupionych mechanicznych szkliwerek i operatora. Ten problem zlikwidowaliśmy niemal całkowicie. W wyniku zmian technicznych i organizacyjnych, liczbę wyrobów z muszkami na nich udało się znacznie zmniejszyć. Dzięki tym działaniom trzeci gatunek zmniejszono z 20 % do 10 %, braki międzyoperacyjne z 30 % do 12 %. To był duży postęp.

Teraz kolej na eksport. Zostały zniesione kontyngenty, nie było więc problemu z zamówieniami. Po Europie rozeszło się, że „Krzysztof” oferuje porcelanę bardzo dobrej jakości. Zdobywaliśmy nowych odbiorców.

Zaprojektowaliśmy nowe fasony i dekoracje. Ceny na eksport były niższe od krajowych, mimo znacznie większych wymagań jakościowych. Problem rozwiązywało Ministerstwo Handlu Zagranicznego tzw. dopłatami. I tak się składało, że wysokość dopłat była wyższa niż uzgodnione ceny. Eksport rósł z miesiąca na miesiąc. Prowadziliśmy nieoficjalną rywalizację z fabryką „Karolina” w Jaworzynie Śl. – kto pierwszy osiągnie 80 % produkcji na eksport. Fason Fryderyka sprzedawał się najlepiej. W 1976 roku w „Krzysztofie” odbyła się konferencja z udziałem „Minex-u”, „Cerpole-u” oraz firmy Namor z USA w sprawie eksportu na rynek amerykański. W trakcie konferencji proponowano różne wielkości. Pan Roman Kent zaproponował mi rozmowę w cztery oczy. Zadał mi jedno pytanie – ile naprawdę my możemy wyprodukować porcelany. Odpowiedziałem – po trzy kontenery przez trzy miesiące, a potem maksymalnie sześć kontenerów po 1000 serwisów miesięcznie. I tak zawarliśmy porozumienie, które było realizowane przez kilka lat. Po pewnym czasie zrezygnowaliśmy z pośrednictwa „Minex-u” i eksportowaliśmy bezpośrednio, zyskując 8 % prowizji. Z czasem było coraz więcej eksportu bezpośredniego. Wspomniane wcześniej dopłaty do eksportu oraz premie eksportowe powodowały, że eksport był

bardzo opłacalny. Początkowo premie eksportowe otrzymywali tylko pracownicy wydziału drugiego, ale z chwilą wzrostu eksportu, premie otrzymywali też pracownicy z pozostałych działów. Fabryka eksportowała 80 % produkcji.

Został wykonany trzeci warunek postawiony mi przy obejmowaniu stanowiska w „Krzysztofie”. Rozpoczęliśmy eksport do firmy Rosenthal.

W 1995 roku została powołana do życia spółka prawa handlowego pn. Fabryka Porcelany „Krzysztof”, której zostałem akcjonariuszem i członkiem zarządu. Zarząd spółki podpisał umowę leasingową i przejął w zarządzanie spółką. Po upływie kadencji jej prezesa, otrzymałem propozycję objęcia funkcji prezesa zarządu. Tu spotkałem się z zarzutami, że „wygryzłem” prezesa. Ja nie ubiegałem się o tę funkcję, lubiłem to, co robiłem, współpraca z dotychczasowym prezesem była bezkonfliktowa. Mnie było dobrze z prezesem, a prezesowi ze mną. Sam byłem zaskoczony ofertą, a moje „wygryzienie” polegało na tym, że wyraziłem zgodę na objęcie funkcji prezesa.

Pierwsze moje decyzje dotyczyły inwestycji i remontów. Zakupiony nowoczesny piec do wypalania dekoracji zastępował trzy piece elektryczne, które nie sprawdzały się ani pod względem ekonomicznym, ani technologicznym. To był milowy krok w technologii wypalania dekoracji.

Następna inwestycja to zakup pieca do wypalania porcelany na ostro. Zastąpił on dwa piece – jeden z roku 1936 i drugi z roku 1975. Było to bardzo duże przedsięwzięcie, ale i związane z dużym ryzykiem. Szczęśliwie wszystko się udało zgodnie z planem. To był rewolucyjny postęp technologiczny i organizacyjny.

„Krzysztof” na szerokich wodach

W 1999 roku czasopismo „Rynki Zagraniczne” ogłosiło konkurs – Wybitny Polski Eksporter 1999. Warunkiem przystąpienia były bardzo dobre wyniki techniczno-ekonomiczne. Do konkursu mogła zgłosić kandydata organizacja pozarządowa. Nam takie zgłoszenie zaproponował Związek Pracodawców Prywatnych Lewiatan. Powiedzieliśmy: „tak”.

Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że nie mamy szans na zdobycie statuetki, ale była to doskonała, bezpłatna reklama firmy. Zajęliśmy dziewiąte miejsce i otrzymaliśmy list gratulacyjny od Prezydenta Kwaśniewskiego, patrona konkursu.

W roku 2001 postanowiliśmy ubiegać się o dolnośląską Statuetkę Gazele Biznesu. Otrzymaliśmy ją w roku 2002.

Taka dobra passa trwała do roku 2008. W drugim kwartale tego roku, zaczęło się źle dziać. Wystąpiły ogromne problemy z nieustabilizowanym kursem walut, złotówka potrafiła się umocnić w stosunku do euro o 30 %, co, wobec

naszego eksportu ok. 500 000 euro w wymiarze miesięcznym, niewyobrażalnie zmniejszyło przychody firmy. Do tego doszedł zalew rynku tanimi wyrobami chińskimi. To była klęska dla zakładu.

W 2009 roku „Krzysztof” został postawiony w stan upadłości. Wtedy zakończyła się moja w nim praca. Teraz jest mi tym bardziej żal, że „Krzysztof” – z prawie dwustuletnią tradycją, bogatą w znaczący dorobek wysokiej jakości produktów w szerokim asortymencie – przestał istnieć.

Andrzej Gniazdowski

Było mi to przeznaczone

Wałbrzyszaninem jestem od końca 1974 roku. W tym właśnie czasie zameldowałem się w Wałbrzychu, zacząłem poważnie myśleć o założeniu rodziny i związaniu życia zawodowego z tym miastem. Jednak gdy zacząłem zastanawiać się nad tematem „jak to się zaczęło”, doszedłem do wniosku, że było mi to wcześniej przeznaczone.

Przypominam sobie, że jako uczeń szkoły podstawowej w małej miejscowości w Wielkopolsce lubiłem przeglądać atlas Polski. Szczególnie inspirował mnie na mapie fizycznej kolor żółtopomarańczowy, a palec często trafiał do miejscowości Wałbrzych. Drugim jakby metafizycznym sygnałem mojego związania się z Wałbrzychem jest znaczek pocztowy. Jako uczeń szkoły podstawowej interesowałem się filatelistyką. Na początku lat 60-tych wpadła mi w ręce seria 18 znaczków pn. „Historyczne miasta polskie”. Największe zainteresowanie wzbudził znaczek z napisem Wałbrzych, być może dlatego, że był o najwyższym nominale 5,60 zł.

Pierwsze kontakty z Wałbrzychem

Potem był okres szkoły średniej i wyboru studiów. Studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej zgodne były z moimi zainteresowaniami, jednak wybór specjalizacji na czwartym roku związany z technologią ceramiki był również znamieny. Pierwszy raz okolice Wałbrzycha, a właściwie Książ, Palmiarnię, Zagórze Śląskie zobaczyłem podczas studenckiego rajdu. W 1972 roku nie wiedziałem jeszcze, że to będzie moje miasto. Drugi raz byłem w Wałbrzychu w 1973 roku, już po wyborze specjalizacji. Byłem wtedy na studenckiej wycieczce w ZPS „Wałbrzych”. Kolejne spotkanie z Wałbrzychem, w tym samym roku, było już spotkaniem ściśle związanym z porcelaną. Razem z kolegą z roku i specjalizacji byliśmy w Kombinacie „Cerpol” mieszczącym się na pl. Grunwaldskim, w dawnym hotelu Grunwald, z propozycją zorganizowania na Politechnice Wrocławskiej wystawy wyrobów porcelanowych produkowanych w wałbrzyskich fabrykach porcelany. Trudno jest mi dziś sobie przypomnieć dlaczego to przedsięwzięcie nie doszło do skutku. Dla mnie jednak była to wizyta przełomowa. W gabinecie dyrektora Kombinat Józefa Turlejskiego, przy kawie pitej na stertach dokumentów, dowiedzieliśmy się o przygotowywanych przedsięwzięciach modernizacyjnych i rozwojowych nie tylko wałbrzyskiego (budowa nowej fabryki), ale całego polskiego przemysłu porcelanowego. Pierwszy raz widziałem wówczas wałbrzyski rynek i z zakupionej w kiosku „Ruch” widokówki dowiedziałem się, że w Wałbrzychu jeździły tramwaje. Wtedy pierwszy raz widziałem z zewnątrz zabudowania Fabryki „Krzysztof”.

Byłem już jedną nogą w mieście Wałbrzychu.

Decyzja skrytalizowała się jednak dopiero rok później, kiedy to Fabryka „Krzysztof”, w osobie sympatycznej, elokwentnej pani, przyszła do nas na Politechnikę Wrocławską w ramach tzw. Giełdy Stypendiów Fundowanych. Ciekawe oferty pracy, mieszkanie w ciągu kilku dni, dobre płace, Zakład Badawczo- Rozwojowy dobrze wyposażony w aparaturę badawczą. Decyzja związania się mojej przyszłej rodziny z Wałbrzychem i funkcjonującym tu przemysłem porcelanowym zapadła. Moja przyszła żona zdecydowała się podjąć pracę od października 1974 roku w ZPS „Krzysztof”. Wcześniej konieczne było załatwienie refundacji stypendium fundowanego, które pobierała z firmy usytuowanej w innej części Polski. Była to formalność.

Ja przewidywałem pozostać jeszcze przez kilka lat na Politechnice Wrocławskiej na Studiach Doktoranckich, jednak wiedziałem już, że po ich zakończeniu zatrudnię się również w Wałbrzychu. I tak w 1974 roku, nie będąc jeszcze stałym mieszkańcem Wałbrzycha, stałem się wałbrzyszaninem. Podczas czteroletniego okresu częstego dojazdu z Wrocławia do Wałbrzycha, o porcelanie, a konkretnie o procesie jej zdobienia, przypominali mi pasażerowie wsiadający do pociągu w Jaworzynie Śląskiej około godz. czternastej trzydzieści. Były to głównie kobiety i razem nimi do pociągu wchodził przyjemny zapach olejków eterycznych charakterystyczny dla oddziałów zdobniczych fabryk porcelany. Ciekawe było przyśłuchiwanie się rozmowom pracowników Fabryki Porcelany „Karolina”. Po latach kilka z tych osób spotkałem w fabryce „Krzysztof”.

Praca w „Krzysztofie”

Od 1 grudnia 1978 roku, już jako mąż i ojciec dwojga dzieci, mogłem na żywo zacząć zapoznawać się ze szczegółami procesu wytwarzania wyrobów porcelanowych, zarówno białych, jak i dekorowanych. Mogłem wtedy porównać zapach „krzysztofowskich” działów zdobniczych z zapachem poznany w pociągu. Pracę w „Krzysztofie” rozpocząłem początkowo w Zakładzie Badawczo-Rozwojowym jako kierownik pracowni przygotowania i badania mas plastycznych. Miałem wówczas możliwość poznania w pierwszej kolejności początkowych oddziałów fabryki – oddziału przygotowującego masy i szklivią tzw. szlamowni oraz oddziałów formierskich, czyli formowni talerzy, spodków i filiżanek gdzie stosowana była masa plastyczna, a także odlewni naczyń i półmisków stosującej do formowania masę odlewniczą. Na szlamowni był wydzielony ciąg produkcyjny tzw. „Mała Szlamownia” umożliwiający wykonywanie próbnich mas i szkliw. Oddziałem szlamowni od pierwszych dni mojej pracy w „Krzysztofie” do przejścia na emeryturę kierował p. Feliks Talarek, doskonały nauczyciel nowych, młodych pracowników, wspierały organizator pracy. Pamiętam jego dostojną postać oraz pozornie leniwy chód. ZBR zatrudniał wtedy około 150 pracowników. Była to bardzo ciekawa grupa pracownicza. Szczególnie charakterystyczny był duet

dyrektora ds. Rozwoju Kazimierza Kantora oraz jego zastępcy Jerzego Kowalskiego. Dyrektor Kantor był osobą posiadającą bardzo wiele pomysłów na rozpoczęcie różnych tematów badawczych realizowanych w oparciu o ludzi i sprzęt, w który wyposażony był ZBR. Jurek Kowalski natomiast sprowadzał te tematy do zadań bardziej realnych, możliwych do realizacji. Wpisywałem się również w te działania, pomagając nawiązać kontakt i współpracę z Instytutem Ceramiki na Politechnice Wrocławskiej oraz Instytutem PAN we Wrocławiu. Mam przekonanie, że zebranie wspomnień z okresu można powiedzieć „światności” ZBR-u byłoby bardzo interesujące.

Przepracowałem w ZBR około roku. Po obronie pracy doktorskiej w 1979 roku dostałem propozycję objęcia stanowiska Głównego Technologa w „Krzysztofie”. Przez kilka miesięcy pracowałem z Andrzejem Piątkowskim, który przygotowując się do organizacji Działu Głównego Technologa w budowanej nowej fabryce porcelany zwanej wówczas „Krzysztof II”, wprowadzał mnie w tajniki i problemy technologiczne. Byłem mu wdzięczny. Pamiętam jego ciekawe opowieści ze służbowego wyjazdu do Japonii. W pracy Głównego Technologa mogłem wykorzystać, obok danych gromadzonych przez zakładowe laboratorium, które nadzorowałem, również informacje i dane z ZBR. Współpraca była bardzo dobra i znacznie przyspieszała opanowywanie i eliminowanie nieprawidłowości, jakie pojawiały się w procesie technologicznym. Muszę tu wymienić i wspomnieć następujące osoby: panią Zofię Niemierkę, pierwszą, że tak powiem, moją Kierowniczkę Laboratorium, Jurka Kowalskiego, z którym również pracowałem w laboratorium oraz panie: Helenę Golik-Bernardelli, Krystynę Pietrzycką, Elżbietę Sanocką pracujące w ZBR-ze. Szczególne mile wspominał też Jadzię Krawczyk i Eleonorę Kowalską, które ze mną współpracowały do czasu swojego odejścia na emeryturę.

Początek lat 80-tych i stan wojenny to okres trudny dla wielu branż, które, jak przemysł porcelanowy, oparte były o surowce i materiały z importu. Wysoki stopień automatyzacji procesów formowania, podsuszania, suszenia na automatycznych liniach formowania talerzy i spodków wymuszał dostarczanie masy porcelanowej plastycznej, produkowanej na szlamowni o bardzo stabilnych parametrach. To samo dotyczyło masy odlewniczej stosowanej do odlewania półmisków, dzbanków, cukiernic na nowoczesnych liniach odlewniczych. Problem zapewnienia tych stabilnych parametrów był szczególnie trudny po wprowadzeniu stanu wojennego i ograniczeniu dostaw standaryzowanych surowców. Wymusiło to zwiększenie zastosowania surowców krajowych, często bez wzbogacania, o zmiennym składzie. Koniecznym było wówczas częste zmienianie receptur zarówno mas, jak i szkliw. Dzięki dużemu zaangażowaniu zespołu technologów, którym wówczas kierowałem, współpracy z ZBR i wymianą doświadczeń

z technologami z innych fabryk, udawało się wpłynąć tych negatywnych czynników ograniczyć do minimum. Mój zespół technologów składał się głównie z kobiet: Krysi Górnickiej, Mirki Korbeckiej, Helenki Migdał, Marysi Walencik. Przez pewien okres, jako rodzynek, pracował Jacek Szabliński. Oddziałami produkcyjnymi, z którymi współpracowaliśmy, kierowali wówczas: formownią Tadeusz Kazimirski, odlewnią niezapomniany Ryszard Dzikowicz i Roman Gurecki, piecownią w kolejności: Oskar Występ, Krzysztof Musiał, Jerzy Krawczyk i Roman Walków, modelarnią i odlewnią form gipsowych Stanisław Możdżeń. W działach zdobniczych, kompletowni i pakowni obok panów Stefana Głowy, Jana Supernata, Piotra Obuchowskiego, pracowały panie: Janina Michno, Barbara Musiał, Bogusława Rozmus, Zdzisława Grala i wielu innych, których nie jestem w stanie wymienić. To dzięki nim porcelana z „Krzysztofa” była biała, przeświecalna i atrakcyjnie udekorowana.

Gdy obostrzenia związane ze stanem wojennym zelżały, nastąpił okres nawiązania szerszych kontaktów zarówno z producentami surowców w obu państwach niemieckich, ówczesnej Czechosłowacji oraz Wielkiej Brytanii, jak również fabrykami produkującymi wyroby porcelanowe w tych państwach. Przypominam sobie wizytę w roku 1986 lub 1987 w RFN w dwóch fabrykach wytwarzających wyroby porcelanowe. Zobaczyłem tam nową generację maszyn do formowania talerzy metodą prasowania izostaticznego oraz urządzenia do odlewania naczyń o kształtach nieregularnych pod wysokim ciśnieniem. Duże wrażenie zrobił na mnie system do automatycznego załadunku i rozładunku osłon z wyrobami porcelanowymi na wózki kierowane do pieca. Rozwiązanie takie eliminuje uciążliwą pracę związaną z przenoszeniem ciężkich stosów osłon tzw. kapsli z wypalonymi lub załadowanymi do wypalania talerzami. Poprawia również jakość i wydajność pracy. Wizyty tego typu, wsparte obecnością przedstawicieli naszej fabryki na specjalistycznych targach maszyn ceramicznych w Monachium, Rimini we Włoszech czy w Wielkiej Brytanii pozwoliły precyzować zadania inwestycyjne fabryki „Krzysztof” na następne lata.

W tym właśnie okresie wspólnie z Szefową Wydziału Przygotowania Produkcji, Grażyną Fariaszewską redagowaliśmy tzw. „Program Rozwoju” „Krzysztofa” do 1995 roku. Zawarte w programie przedsięwzięcia były analizowane na tzw. naradach rozwojowych prowadzonych przez dyrektora Jana Boska. Znalazło się tam np. przedsięwzięcie związane z mechanizacją załadunku i rozładunku wózków piecowych. Po mojej wizycie w 1989 roku na targach maszyn ceramicznych w Rimini we Włoszech, gdzie poznałem właściciela firmy VAMO, „Krzysztof” nawiązał kontakt z tą firmą. Efektem było zaprojektowanie, wykonanie i zamontowanie wspólnie z naszymi specjalistami dwóch ciągów do automatycznego załadunku i rozładunku osłon z talerzami na wózki piecowe. Urządzenie to było

idealnie wpasowane w trudne warunki starej zabudowy pomieszczeń piecowni „Krzysztofa”. Właściciel Firmy VAMO, p. Pierino Wandelli, był uroczym człowiekiem, otwartym na rozwiązywanie problemów technicznych i technologicznych wielu firm w Polsce. Wiem również, że miał ciekawą koncepcję ratowania krzywej wieży w Pizie, która w końcówce lat 80-tych niebezpiecznie się przechylała. Obok efektów, o których mówiłem wyżej, linia ta ułatwiała utrzymywanie, wprowadzonej wcześniej, likwidacji pracy nocnej kobiet w „Krzysztofie”. Przygotowany „Program Rozwoju”, choć wydawał się początkowo zbiorem pobożnych życzeń, został wpisany do programów inwestycyjnych i w latach 90-tych był realizowany. Obok wspomnianej linii do automatycznego załadunku i rozładunku wózków piecowych, w „Krzysztofie” zakupiono i zainstalowano:

- automatyczną linię do formowania spodków,
 - automatyczną linię do formowania filiżanek i kubków,
 - urządzenia do cięcia i podawania placków masy na formy gipsowe przy automatycznych liniach do formowania spodków,
 - dwie nowatorskie technologie formowania wyrobów: prasowanie izostaticzne talerzy oraz odlewanie ciśnieniowe półmisków.
- Prowadzono wówczas również prace modernizacyjne w obszarze infrastruktury oraz zabezpieczenia energetycznego takie jak:
- modernizacja kotłowni,
 - wymiana dachu na oddziale piecowni,
 - budowa magazynu buforowego porcelany białej.

Prace montażowe oraz modernizacyjne realizowane były przez własne, zakładowe służby mechaniczno-energetyczne kierowane wówczas przez: Mieczysława Czecha, Andrzeja Woźnickiego, Karola Leśniewskiego, Izydora Nowakowskiego. Sprawność realizacji tych prac umożliwia normalną pracę oddziałów produkcyjnych i realizację zadań.

Wymienione wyżej inwestycje zrewolucjonizowały technologię formowania talerzy porcelanowych oraz półmisków, wysuwając pod tym względem ZPS „Krzysztof” na czoło wszystkich zakładów ceramiki stołowej w kraju. Stało się to również inspiracją dla innych fabryk w kraju.

Na ten bogaty program inwestycyjny nałożyły się działania przygotowawcze do przyszłej prywatyzacji zakładu. Proces ten w „Krzysztofie” trwał stosunkowo długo, bo zakończył się z początkiem 1996 roku. Wtedy to, powołanej w maju 1995 roku, spółce pracowniczej pod nazwą Fabryka Porcelany „Krzysztof” S.A. przekazano w leasing majątek po zlikwidowanym 31 grudnia 1995 roku przedsiębiorstwie państwowym ZPS „Krzysztof”.

Od tego momentu rozpoczęła się działalność spółki na własny rachunek. Spółka realizowała konsekwentnie wszystkie zobowiązania, przyjęte na siebie umową leasingową. Po upływie trzech lat realizacji umowy, na mocy

obowiązujących przepisów i zgody Skarbu Państwa, przeniesiono własność fabryki notarialnie na rzecz Spółki. W tym czasie, w 1998 roku, zostałem powołany na stanowisko dyrektora ds. produkcji, którym byłem do 2003 roku.

Spółka prowadziła nadal znaczne inwestycje. W 1997 roku została zakupiona i zamontowana kolejna prasa izostatyczna do prasowania talerzy. W następnym roku oddano do eksploatacji nowoczesny piec do wypalania porcelany dekorowanej. W 2000 roku spółka zakupiła i uruchomiła piec do wypalania szybkiego porcelany ze szkliwem. Zakup poprzedzony był szeregiem prób. Przypominam sobie pierwsze próby prowadzone wspólnie ze Sławkiem Czechem w firmie oferującej piec. Podczas prób w piecu doświadczalnym, osiągnęliśmy pozytywny wynik wypalenia (przy czasie tylko 2 godziny) wazy „Fryderyka” o bardzo złożonym kształcie. Zdecydowało to o wyborze oferenta. W zakupionym piecu produkcyjnym nastąpiło skrócenie czasu wypalania wyrobów porcelanowych z 26 do 6 godzin. Procesy towarzyszące wypalaniu: szkliwienie i szlifowanie również zostały w znacznym stopniu zautomatyzowane. Było to w Polsce pierwsze tego typu przedsięwzięcie i – podobnie jak w przypadku prasowania izostatycznego i odlewania ciśnieniowego – stanowiło inspirację dla innych fabryk.

W XXI wiek Fabryka Porcelany „Krzysztof” S.A. weszła jako nowoczesny zakład, którym kierował wówczas Prezes Jan Bosek. Żadna fabryka w Polsce nie była wówczas tak wyposażona w nowoczesne urządzenia, jak FP „Krzysztof” S.A. Zdolność produkcyjna wynosiła blisko 4000 ton w skali roku. Poziom eksportu, dzięki wprowadzaniu nowych atrakcyjnych asortymentów ciekawych z punktu widzenia odbiorcy dekoracji, osiągał okresowo 80 %. Nowe technologie umożliwiły wdrożenie do produkcji na szeroką skalę talerzy kwadratowych (ogólnie mówiąc nieokrągłych). W 2002 roku wprowadzono na rynek kwadratowy fason Timon. W 2005, roku jubileuszu 10-lecia spółki, również nieokrągły fason Eureka.

Myślę, że okres jaki przedstawiłem powyżej był okresem bardzo pozytywnym dla mojej fabryki, niezależnie od problemów jakie występowały w naszej codziennej pracy. Podkreślić chcę rodzinną atmosferę, jaka panowała na przestrzeni tych lat w „Krzysztofie”. Pamiętam uroczystości z okazji „Dnia Chemika” z udziałem orkiestry działającej przy Technikum Ceramicznym w Szczawnie Zdroju. Pamiętam spotkania w szerokim i skromniejszym gronie z okazji świąt, jubileuszy i innych okazji. Szczególnie utrwaliło mi się w pamięci wydarzenie, które mogę dokładnie zlokalizować co do godziny. Było to 6 listopada 1991 roku. Otrzymałem informację, że o godz. 9:00 mam zgłosić się do dyrektora naczelnego Henryka Kęsika. Nowo wyprany fartuch, kapownik pod pachę, szybka analiza za co będzie „opieprz”. Sekretarka otwiera drzwi do gabinetu, a tam wszyscy najważniejsi w fabryce z uśmiechem składają mi życzenia z okazji 40-tych urodzin. o których ja nie pamiętałem. Było to bardzo sympatyczne.

Pod koniec 2005 i na początku 2006 roku nastąpiło radykalne obniżenie, a wręcz zanik zamówień od wieloletnich, liczących się na rynku kontrahentów. Powodem było załamanie popytu po okresie boomu z roku 2004 i I półrocza 2005 roku. Z tym zjawiskiem oraz z czynnikami takimi jak: tania porcelana z Chin, podwyżki cen gazu i energii elektrycznej, mocna złotówka powodująca obniżenie rentowności eksportu, rosnący nacisk na wzrost wynagrodzeń, restrykcyjna polityka kredytowa banków, spółka parała się do końca 2008 roku.

Podjęte przez Zarząd programy dostosowawcze były mało skuteczne. Znalezione inwestor strategiczny nie pomógł fabryce, a jedynie doprowadził ją w 2010 roku do upadłości. Wystawiona przez syndyka na sprzedaż fabryka, kupiona została przez prywatną polską firmę Nordis Chłodnie Polskie z siedzibą w Zielonej Górze. Pracując przez osiem lat w fabryce przejętej przez nowego właściciela mogę stwierdzić, że działania związane z unowocześnianiem procesu wytwarzania „białego złota” były dalej prowadzone. Były one jednak głównie związane z przyspieszeniem prac związanych z projektowaniem nowych wyrobów i nowych dekoracji. Wprowadzono racjonalną gospodarkę zasobami lokalowymi, zoptymalizowano drogi transportowe.

W 2017 roku, po 39 latach pracy, odszedłem na emeryturę.

I na koniec...

Na zakończenie jeszcze jedno osobiste wspomnienie. Podczas Świąt Bożego Narodzenia w 2022 roku dostałem pod choinkę od córki porcelanowy prezent. Była to patera, ręcznie zdobiona, sygnowana ekskluzywną sygnaturą z okazji 100-iej rocznicy powstania (1831-1931) Fabryki Karla Kristera. Powiedziałem wówczas, że jeszcze tylko 9 lat i będziemy obchodzić 200-lecie tej fabryki. Po niecałych dwóch tygodniach gruchnęła wieść o postawieniu fabryki w stan likwidacji. Teraz chciałbym tylko, aby zabytkowe budynki oraz teren po likwidowanej fabryce „Krzysztof” zachowały trwałe ślady świadczące o istnieniu w tym miejscu fabryki, która wielu pokoleniom dawała pracę i ogromną satysfakcję.

Liliana Gronuś

Spełniło się marzenie małej dziewczynki

Gdy chodziłam z dziadkiem na Zielony Rynek, przystawałam przy okienku, które wychodziło z jednego z działów fabryki. Byłam małą dziewczynką i moim marzeniem było to, aby pracować jak będę „duża” w budynku, gdzie było dużo okien i budynek był cały zielony.

Minęło wiele lat. Praktykę miałam w ZPS „Wałbrzych” w klasie formierskiej. W drugiej klasie naszym instruktorem był p. Kubiak. Pamiętam, jak na popołudniowej zmianie czyściliśmy filiżanki i panowała luźna atmosfera, śmiechy, głupoty, jak to młodzi ludzie. Gdy pan Kubiak wchodził na dział, to od razu była cisza. Każdy wiedział, że idzie, bo piszczały mu skórzane buty.

Po ukończeniu szkoły, pracę rozpoczęłam we wrześniu w ZPS „Krzysztof”. Niestety nie w swoim zawodzie, ponieważ pan z BHP, p. Chudański, nie wyraził zgody ze względu na stan mojego zdrowia. Na wolne miejsce czekałam miesiąc. Zaczęłam pracę w dziale zdobniczym, na malarni. Majstrami byli p. Obuchowski, p. Głowa, a kierownikiem p. Zachwyc. Kilka dni byłam przyuczana do pracy wśród wielu pań. Do domu wracałam z pomalowanymi rękoma, bo nie wiedziałam jak to umyć. W domu brat mi śpiewał: „Jestem malarzem nieszczęśliwym”. Kolejne dni były już przyjemniejsze, uczyłam się malować obwódki na talerzach, byłam pod opieką p. Ireny i małżeństwa Supernatów. Po jakimś czasie przeniesiono mnie na inną halę. Tu siedziałam obok bardzo zdolnego malarza p. Zdzisława Sycza. Miło wspominać ten czas, choć praca w akordzie nie szła mi dobrze.

Pewnego dnia odbyło się zebranie i poinformowano nas, że będzie remont hal i mamy zabezpieczyć towar, swoje miejsce pracy itp. Po remoncie mamy posprzątać okna i wszystko, co się da. No to był istny szaf. Wykuto duży otwór w ścianie, do drugiej hali, która też miała swoje wejście. Oczywiście sprzątanie było po godzinach. Po paru dniach, gdy wszystko było zapięte na ostatni guzik, ogłoszono, że będzie delegacja z rządu. Mamy nie patrzeć na delegatów tylko pracować. Oczywiście każdy ukradkiem patrzył, gdy przez halę przechodził Pierwszy Sekretarz PZPR tow. Edward Gierek z towarzyszącymi ludźmi, oczywiście, żeby nie cofać się do wyjścia, przeszli nowo wykutym przejściem do kolejnej hali. Cały pobyt „gościa” filmował p. Rysiu Peda. Miałam okazję obejrzeć ten film. Było to nagranie samej wizyty, a także przed, całe to przygotowanie, sprzątanie hal, terenu. Nagranie oglądałam w prywatnym miejscu, w domu ówczesnego dyrektora Kozubala (prywatnie teścia mojego brata).

Po dziesięciu miesiącach pracy na malarni przeniosłam się do ZBR-u. Moim dyrektorem był K. Kantor, szefami na przestrzeni lat – p. Kucypera, J. Kowalski,

T. Właźlak, Z. Mielczarek, a w pracowniach już później inni. Ostatnim szefem był J. Kupisiewicz. W ZBR-ze praca była bardzo ciekawa, pasjonująca, choć na początku myślałam tylko kolby chromianką. Później, w ramach poznawania pracy, pracowałam przy polarografie. Często przychodziłam w niedziele, aby przygotować próby do badań na kolejny dzień. Układało się talerze na specjalnych paletach. Były one wcześniej opisane, wypalone, z reguły o średnicy 17 cm. Była nałożona na talerzach kalka z próbą farb z Kalkomanii. Takie talerze zalewało się 10 % kwasem octowym na 24 godziny. Po tym czasie zlewano zawartość do kolb i opisywano każdą tym, co było na spodzie każdego talerza, tzn. numer próby i temperatury wypalania oraz miejsce ułożenia w piecu laboratoryjnym. Po zlaniu do kolb i opisanie, uzupełniało się kolby innymi odczynnikami i poddawało się badaniu na Polarografie. To taki aparat, który wykresłał wykres tak, jak EKG, gdzie odczytywano rodzaj i ilość występujących pierwiastków w danej próbce, był to cynk, ołów, kobalt. Były to bardzo ważne badania, aby stworzyć takie barwniki w kalkomanii i wypalane w takich warunkach, aby nie szkodziły zdrowiu ludzi.

Atmosfera w ZBR-ze była bardzo fajna, wiele pań pamiętam m. in.: L. Właźlak, T. Nowicką, T. Kowalewską, Z. Dzieniewicz, J. Kałużę, W. Pieciukiewicz, siostry Lucynę i Dorotę Jagodę. Pracownice były przejściowe, ale każda miała też swoje drzwi na korytarz. Czasem Dorota wychodziła na korytarz, zmieniała głos, naśladując dyrektora Kantora. Wtedy każdy siadał na „bacność”. Oczywiście działo się to na drugiej zmianie, choć czasem sam szef przyjeżdżał doglądać... Pracując w ZBR-ze podjęłam naukę w Technikum Ceramicznym w trybie wieczorowym.

Zdałam maturę. W tym też czasie jeden z kolegów przyuczył mnie do obsługi pieców laboratoryjnych i samej procedury opisu i ułożenia w piecu prób. I... zwolnił się. Zostałam ja, która umiałam to robić i tak już zostało. Ów kolega po kilku latach został moim mężem, choć małżeństwo nie przetrwało.

Obsługując piece laboratoryjne, byłam świadkiem przygotowywania nowej pracowni do wypału, tuż obok. Przywieziono piec kilkumetrowy z Anglii, a pracownia została nazwana od nazwy pieca BTU. Kierownik, p. Z. Mariankowski zaproponował mi pracę w jego zespole. Zostałam. Później był nowy kierownik p. J. Kupisiewicz. Pracowałyśmy na zmiany w systemie czterobrygadowym. Same przygotowywałyśmy próby, opisywałyśmy, wypalałyśmy. Było nas kilka, w różnych okresach była rotacja – macierzyństwo i przychodziła nowa osoba. Na zmianie byłyśmy po dwie. Pracownia stała się naszym domem. Ja, dusza artystyczna wyszywałam wymyślne inicjały na kieszonkach fartuchów koleżanek z pracowni. Przychodziły też panie z innych pracowni z prośbą o taki inicjał. Sprawiało mi to przyjemność.

Najbliższymi koleżankami były Grażyna Mierzyńska, Tereska Papiernik, Janina Wredniak – one już odeszły na tamten świat. Były też: Ewa Kuchta, Dzikka Kowalewska, Henia Tomczak, Halinka Boś, Basie Świdorska i Żmijewska,

Ela Kubiczek, Irena Rafałowicz i Elżbieta Kołodziej, A. Słowik.

Zdarzało się, że w święta też pracowałyśmy, zawsze była jednak choinka. Miałymy składkowe radio oraz masę myszy, które łapałyśmy na „łapki”, z reguły na nocnej zmianie.

Jesienią 1980 roku z Grażyną Mierzyńską pojechałyśmy w delegację do Bogucic. Jechaliśmy z Jarkiem, młodym kierowcą. Cała Nyska załadowana była talerzami i sprzętem do badań. Po zakończonej pracy i wypale w ich nowym piecu, wracaliśmy do domu. Niestety, młody kierowca nie miał pojęcia, co stuka w aucie i tak, w miejscowości Ośno, urwało się koło, samochód koziołkował, wszystkie próby potłukły się. My wypadłyśmy z Nyski. Nic większego nam nie było. Wiele aut zatrzymywało się z chęcią pomocy lub ciekawości. Wiadomo, milicja itp. Podwieziono nas do miejscowego POM-u, tu doprowadziliśmy się do porządku. Stróż dał nam herbaty i pomógł zorganizować transport, żeby dostać się do Wałbrzycha. Rano dałyśmy znać dyrektorowi Kantorowi. Zjawił się w gabinecie. Przytulił nas obie i powiedział: ważne, że Wam się nic nie stało.

Po jakimś czasie, gdy Nyskę przywieziono do zakładu, ludzie chodzili oglądać to auto, a na stołówce pokazywano nas palcami, że to te dziewczyny, co przeżyły wypadek, że to cud, Zatem były radości i łzy.

Z zakładem związana byłam 16 lat. Jednak przez całe życie jestem w kontakcie z koleżankami z pracy.

Liliana Andryjaszczyk-Wiercińska, obecnie Liliana Gronuś

Teresa Kuzio

Związała nas ceramika

Pierwszy dzień praktyki w ZPS „Krzysztof”. Zaciekawiona, zdziwiona, zaskoczona – wszystko czego dotykam rodzi pytanie: to tak można? Dotknąłem białego tworzywa i oto powstają linie, paski, sztafarze, kwiatki i co tylko chcesz, a potem ogień trawi je do czerwoności i tak łączy się wymyślona kreska z białą porcelaną na trwałe, dopóki nie spadnie... i się nie stłucze. Takie to moje pierwsze odczucia w spotkaniu z porcelaną, z ludźmi i całym zakładem.

Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Ceramicznej w 1967 roku, pracę w Zakładzie Porcelany Stołowej „Wałbrzych” dostała tylko nasza trójka – ja, Irena Kozakowska – Ciaputa i Zenek Kułatka w zawodzie malarz ceramiki. Przez rok odbywałam staż, siedziałam obok pani Ireny Gruszczyńskiej, która opowiadała jak po wojnie przyjechała z Francji i została przyjęta do pracy oraz jak organizowano od nowa stanowiska pracy. Winda szalkowa była przygotowana w wagonach do wyjazdu, więc od nowa ją montowano. Siedziałam przy krążku z ręką opartą o bankiet i malowałam te linie, paski, obwódki, no i pochłonięta też byłam malarstwem ręcznym.

Dyrektorem zakładu był pan Władysław Sołtysek. Wiedział, że nieźle maluję, jeżeli chodzi o malarstwo ręczne, więc zlecał mi niektóre prace i pozwalał abym mogła także i dla siebie coś wymalować. Gdy spotykał mnie przypadkiem, mówił: – sobie pewnie już wymalowała, a ja muszę czekać. Był to człowiek o dobrym sercu, znał chyba wszystkich pracowników, a także trudne sytuacje rodzinne niektórych z nich. Do pracy jeździł autobusem, jak my, pracownicy. Rozmawiał z ludźmi. Pamiętam, jak w Dniu Kobiet robił obchód po działach, składał życzenia i miał „oko” na to, jak załoga spędza ten dzień. W czasie przerwy panie zapraszały panów na przygotowane przez nie śniadanie i na kieliszeczek wódki. Wszystko odbywało się w spokoju.

Na malarni pracowałam w akordzie, dostałam propozycję przejścia na dniówkę i zajęcia się propagandą wizualną. Malowałam na planszach o dużych wymiarach dekoracje oraz wypisywałam hasła. Czas propagandy się kończył, przesłama więc na poligrafię – dział ciekawy. Tu powstawały opracowywane przez plastyków nowe dekoracje, tu „rozbijało” się je na kolory, tu powstawały montaż, ekrany, które przekazywano na sitodruk do druku i lakowania – tak powstawała kalka ceramiczna. Miałam również na swoim koncie kilka projektów zatwierdzonych i przyjętych przez komisję. Pracując, ukończyłam w systemie wieczorowym Technikum Ekonomiczne.

Atmosfera w zakładzie była super, ludzie przyjaźni, po pracy chodziliśmy do klubu zakładowego – można było pograć w piłkarzy, można było potańczyć.

Tutaj odbywały się zabawy sylwestrowe, bale przebierańców i sportowców. Jeździłiśmy na wycieczki krajoznawcze, na grzyby. Tutaj też zawiązywały się przyjaźnie i miłość... Jeżeli pracownik brał ślub, to w prezencie dostawał od zakładu na pamiątkę serwis i garnitur. Mieliśmy radiowęzeł, przez który ogłaszane były komunikaty, przesyłano sobie także życzenia i ulubione melodie... I co jeszcze? W zakładzie można było przekazywać fartuchy (białe) do prania, były tam również cerowane i prasowane (szwalnia). Od czasu do czasu braliśmy udział w pracach społecznych, a także w marszach pierwszomajowych. Mieliśmy zespół „Skorupki”, w którym prym wiodły Krystyna Kuniecka i Elżbieta Jowik. Były to skecze i piosenki, którymi bawiono widzów. Mieliśmy ludzi sportu, jak koleżanka Halina Skawińska – nasza błyskawica. Wspominałoby się jeszcze te nasze młodzińcze czasy. Do pracy chodziło się z przyjemnością.

W zakładzie przepracowałam 17 lat. Dodam, że przez cały czas utrzymywany był kontakt Zakładów „Wałbrzych” i „Krzysztof” ze Szkołą Ceramiczną w Szczawnie-Zdroju, do której przeszłam i przepracowałam w niej 20 lat jako nauczyciel praktycznej nauki zawodu, potem też jako nauczyciel przedmiotów zawodowych. Musiałam uzupełnić wykształcenie. Najpierw był to roczny kurs, który odbywał się we Wrocławiu, w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli. Jasiu Piechaczyk chodził na zajęcia dla nauczycieli teorii, ja dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu, a potem jeszcze z rozpędu razem z Lubą Właźlak skończyłyśmy pedagogikę opiekuńczo – wychowawczą. W zakładzie „Krzysztof” zajęcia prowadziłam z panem Stefanem Głową, potem z Mirką Janczewską i na końcu z Lubą Właźlak. W porcelanie „Wałbrzych” – z Kaziem Zaganiaczem i Małgosią Strzelewicz. Dysponowaliśmy dużą halą, w której prowadziliśmy małą produkcję – młodzież kleiła kalkę, malowała linie, obwódki, paski, wybierała wzory z natrysku (natrysk wykonywał Kaziu i ja), malowała ręcznie. Przygotowani do pracy byli bardzo dobrze. Na formowni i odlewni zajęcia prowadzili: Luba Właźlak, Marysia Piątkowska i Rysiek Pinach. Wraz ze zmianą sytuacji w kraju oraz reformą szkolnictwa przeszłam na całkowity etat nauczyciela przedmiotów zawodowych. Prowadziliśmy razem z Kaziem Zaganiaczem, Ewą Drejer i Bożeną Matusik pracownię ceramiczną. Tutaj młodzież rozwinęła skrzydła. Tutaj powstawały piękne prace ceramiczne, którymi zaskoczony był pan Józef Wiłkomirski – napisał nawet artykuł do „Trybuny Wałbrzyskiej”, gdy zobaczył prace uczniów wystawione w naszym Muzeum. Tak zakończę te wspomnienia.

Dodam jeszcze, że od 14-tego roku życia spotykamy się do dzisiaj – najpierw jako uczniowie i potem już jako pracownicy, służymy sobie pomocą w razie potrzeby i wspominamy tą naszą młodość i to teraźniejsze życie. A ZWIĄZAŁA NAS CERAMIKA.

Stanisław Nowak

Trudno się pogodzić, że tak mało fabryk zostało

Moja pamięć sięga początków pracy w przemyśle, to znaczy od 1960 roku. Wtedy rozpocząłem pracę zawodową po studiach na AGH. Były to Opczyńskie Zakłady Płytek Kamionkowych. W 1961 roku przeniosłem się do Katowic, do Zakładów Porcelany „Bogucice”. W owym czasie istniało Zjednoczenie Przemysłu Ceramicznego z siedzibą w Warszawie. Skupiało cały polski przemysł ceramiczny, a więc zakłady wyrobów stołowych, zakłady płytek ceramicznych i wyrobów sanitarnych, zakłady wyrobów kamionkowych, kopalnie surowców ceramicznych. Zjednoczeniu podlegało też Biuro Projektów Przemysłu Ceramicznego oraz Zakład Badań i Doświadczeń w Pruszkowie. W 1970 roku powstały tak zwane Wielkie Organizacje Gospodarcze – przemysł Ceramiczny został połączony z przemysłem szklarskim. Powstało Zjednoczenie Vitrocer. W ramach Zjednoczenia działały kombinaty – Cerpol, Cersanit, Vitropol, Vitrobud, Vitropak, Surmin, Biuro Projektów Vitrocerprojekt, zaplecze budowlane i maszynowe, Vitrocermasz, Instytut Szkła i Ceramiki. W ramach powstałego w 1970 roku kombinatu Cerpol działały zakłady wyrobów stołowych: Krzysztof, Bogucice, Ćmielów, Chodzież, Włocławek, Wałbrzych, Lubiana, Miostowice, Tułowice, Książ, Karolina, Pruszków, Bolesławiec, Bochnia, Kalkomania.

Był to więc ogromny przemysł zatrudniający kilkanaście tysięcy ludzi, posiadający doświadczoną kadrę inżynierską. W tym czasie wszystkie zakłady były modernizowane.

Do nowych zakładów, które uruchomiono przed 1970 rokiem w Chodzieży, Włocławku i Kościerzynie dołączyły dwa kolejne zakłady – Książ i Tułowice. Stworzyło to ogromny potencjał produkcyjny. Zakłady Porcelany Bogucice, które powstały w 1924 roku w ramach firmy Giesche, wciąż były w niepewności czy będą modernizowane. Jednak w 1970 roku zapadła decyzja o przebudowie zakładu. W ciągu dwóch lat przebudowy praktycznie ze starej firmy pozostały tylko mury, gdyż wymieniono cały park maszynowy. Wybudowano nowe piece tunelowe, zainstalowano nowe urządzenia formierskie i odlewnicze. Powstał nowoczesny zakład, co w efekcie poprawiło ekonomię produkcji i warunki pracy. W corocznej ocenie wyników w ramach zjednoczenia Vitrocer, Bogucice trzykrotnie zajęły pierwsze miejsce uzyskując honorowe odznaczenia branżowe i państwowe. W ślad za tym wdrożono nowe technologie i nowoczesne wzornictwo.

Miałem – kierując zakładem – wielką satysfakcję, że pracowałem w doskonałym zespole ludzi. Zawsze mogłem liczyć na ich wsparcie i być dumnym z dobrze układającej się współpracy. Ale najgłębiej pozostają w mojej pamięci ludzie

wykonywający codzienną pracę na stanowiskach produkcyjnych. Etos śląskiego zdyscyplinowania i solidności pozostaje dotąd w mojej pamięci.

Bogucice działały w otoczeniu grupy 14 zakładów skupionych w Cerpolu. To grupa dysponująca kompetentną kadrą kierowniczą i inżynierską. Często wspominam nasze spotkania zawodowe, które dawały możliwość wymiany doświadczeń. Były też przyjacielską odskocznią od codzienności. Nie będę wymieniał nazwisk, ale pozostają oni w mojej pamięci. Nie mogę jednak nie wspomnieć Józia Turlejskiego, szefa kombinatu i prof. Józia Widaja, zabiegającego o rozwój kadry inżynierskiej. W 1984 roku rozstałem się z Bogucicami, wyjeżdżając do Iraku. Byłem pełen wiary, że to, co stworzyliśmy w firmie ma trwałe podstawy, aby marka Bogucice była mocna i trwała.

Niestety, zmiany ekonomiczne w Polsce po 1989 roku doprowadziły do tego, że Bogucice upadły, jak wiele innych firm. Dzisiaj w odnowionych murach i po likwidacji całego wewnętrznego wyposażenia, nowi właściciele po swojemu zagospodarowali wnętrza dawnych hal produkcyjnych. Dzisiaj trudno się pogodzić, że z 15-tu zakładów pozostała tylko Lubiana i Ćmielów.

Z satysfakcją przyjąłem wiadomość, że w Wałbrzychu powstało Stowarzyszenie Ceramików Polskich, które podjęło inicjatywę odbudowania pamięci po tym, co było i minęło.... Żałuję, że odległość z Krakowa do Wałbrzycha nie pozwala mi czynnie uczestniczyć w działalności Stowarzyszenia, ale o ile to będzie możliwe deklaruję swoją pomoc.

Były dyrektor Zakładów Porcelany „Bogucice”

Andrzej Piątkowski

Porcelana „Wałbrzych” – meandry prywatyzacji

Fabryka Porcelany „Wałbrzych” ma długą historię, ale szczególnie burzliwą okres przeszła w ostatnich latach XX wieku, w trakcie procesu prywatyzacji.

Dla przypomnienia faktów... Fabryka została uruchomiona w 1845 roku przez niemieckiego przedsiębiorcę – Carla Tielscha. Po II wojnie światowej została znacjonalizowana i dalej funkcjonowała, realizując produkcję porcelany stołowej. Była dużym, znanym i cenionym producentem porcelany w kraju i w Europie. W 1991r. firma została przekształcona w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa, po to, żeby przygotować ją do sprzedaży (właściwej prywatyzacji).

Fabryka potrzebowała poważnego inwestora dla przeprowadzenia modernizacji i unowocześnienia produkcji (zakup nowoczesnych urządzeń i linii produkcyjnych). Pomimo stabilnej sytuacji gospodarczej i dobrych wyników ekonomicznych (rentowność netto 4 – 8 %) fabryka nie miała możliwości sfinansowania nakładów inwestycyjnych szacowanych na kilkanaście mln USD.

W sierpniu 1992 roku Ministerstwo Przekształceń Własnościowych dokonało sprzedaży 70 % akcji za kwotę 8 312,5 mln zł (obecnie 831,25 tys. zł).

Nabywcą akcji była spółka S and K Holding, której właścicielami byli:

Henryk Ś. – współwłaściciel Dolnośląskiej Giełdy Towarowej, zatrudniającej kilkunastu pracowników oraz Wiesław K. – lekarz z przychodni zakładowej w Porcelanie.

Dziś można stwierdzić, że MPW dokonało złego wyboru inwestora.

Holenderska firma NMB Bank Handlowy Consultans, która była doradcą MPW przeprowadziła bardzo niestarannie audyt, zaniżając wycenę firmy oraz nie sprawdzając wiarygodności finansowej nabywcy. Po sprzedaży akcji okazało się, że spółka S and K Holding nie ma własnych środków na nakłady inwestycyjne, nie ma zdolności kredytowej, nie ma też żadnego doświadczenia w branży porcelanowej i w zarządzaniu dużą firmą produkcyjną (firma zatrudniała 800 pracowników).

Brak umiejętności zarządzania, wysokie wynagrodzenie (26 tys. USD miesięcznie) dla Rady Nadzorczej, którą stanowili właściciele oraz ich małżonki, lekceważenie związkowców NSZZ Solidarność wywołały konflikt między pracodawcą a załogą. Skutkiem konfliktu był spór zbiorowy, a następnie kilkumiesięczny strajk pracowników i całkowite zatrzymanie produkcji.

Po długich negocjacjach z udziałem MPW strajk został zakończony, a produkcja wznowiona. Jednak skutki strajku były znaczne – spółka poniosła straty finansowe, spadła wiarygodność firmy i jej ocena.

Właściciele zdawali sobie sprawę, że aby nie wypaść z rynku i być firmą konkurencyjną konieczna jest modernizacja fabryki, zastosowanie nowych technologii i urządzeń. A na to potrzeba dużych nakładów finansowych.

Jednym z pomysłów na zdobycie środków było znalezienie poważnego inwestora i zaangażowanie go w rozwój firmy... urodził się projekt „AKCJA KONSUL”

Właściciele mieli jakieś kontakty w Warszawie, przez które udało się zaprosić do fabryki konsula USA, który rezydował w Poznaniu.

Miejscem oficjalnego spotkania był mały hotelik nad zalewem w Radkowie. Była pełna gala. Przy wejściu do hotelu stał wartownik – żołnierz w mundurze połowym z kałasznikowem. W oczekiwaniu na przyjazd konsula (jechał z Poznania do Pragi, gdzie pracowała jego żona), na półpiętrze, przygrywał kwartet smyczkowy z wałbrzyskiej filharmonii. Duży stół biesiadny z zastawą porcelanową z FP „Wałbrzych”, z półmiskami z wyszukаныmi potrawami (catering z hotelu Sudety). Na stole proporczyki USA i Polski, właściciele we frakach, małżonki w strojach wieczorowych, zarząd w ciemnych garniturach.

Po ok. 1 godz. oczekiwania w drzwiach pojawił się KONSUL. Zwykły facet – luzak, ok. 40 lat, w golfie, w długim prochowcu z workiem podróżnym zarzuconym na plecy. Chyba był zaskoczony świątecznym wystrojem sali. Przybysz skierował się do pokoju hotelowego, po chwili wyszedł w marynarce i przywitał się z uczestnikami spotkania. Zaczęła się uroczysta kolacja i rozmowy. Prawdopodobnie konsul nie znał powodu zaproszenia... W pewnym momencie zapytał – czy Wy chcecie wizy?

Właściciele wyjaśnili, że poszukują inwestora do fabryki – w odpowiedzi konsul poinformował, że może jedynie dać kontakt do radcy handlowego w ambasadzie USA, który takimi sprawami się zajmuje. Kolacja upłynęła w miłej atmosferze.

W następnym dniu, rano konsul przyjechał do fabryki. W asyście właścicieli i wynajętych przez nich uzbrojonych ochroniarzy zwiedził hale fabryczne. Po spotkaniu otrzymał prezenty (kartony z porcelaną), nie chciał ich przyjąć, ale udało się wcisnąć je do bagażnika. Konsul pomachał na pożegnanie i odjechał...

Puenta! – spotkanie się odbyło, żaden inwestor zewnętrzny się nie pojawił, a sposób działania właścicieli był ich porażką.

Dalsze losy fabryki potoczyły się źle. Brak inwestycji, duża konkurencja na rynku spowodowały stopniowy upadek fabryki. Właściciele mieli dosyć, w końcu udało im się odsprzedać udziały spółce Jaro z Jaroszowa.

Nowi właściciele ostro zabrali się do pracy, rozpoczęli inwestycje, ale niestety, po kilku latach działalności ogłosili upadłość firmy. Produkcja porcelany zakończyła się w roku 2011.

Syndyk masy upadłościowej sprzedał firmę spółce Finader z Warszawy. Spółka ta nie rozpoczęła żadnej działalności w firmie, a po kilku latach wyburzyła budynki fabryczne.

Dziś, po fabryce zostały tylko trzy zrujnowane budynki (są pod opieką konserwatora zabytków) i wielki plac z gruzem. Zostały również wspomnienia tych, którzy przez wiele lat tu pracowali oraz piękna porcelana (w fasonach Maria Teresa i Cora) w gospodarstwach domowych, w zbiorach kolekcjonerów i w wałbrzyskim Muzeum Porcelany.

Andrzej Rodziewicz

Wspomnienia inżyniera budownictwa o pracy dla ceramiki wałbrzyskiej

Moja przygoda z zakładami porcelany trwała od listopada 1964 do stycznia 1968 roku, a następnie od września 1971 do listopada 1985 roku. W sumie z przemysłem ceramiki stołowej byłem związany około 14 lat.

W „Krzysztofie”

Pracę w Zakładach Porcelany Stołowej „Krzysztof” rozpocząłem 16 listopada 1964 roku w dziale inwestycji jako inspektor nadzoru budowlanego. W zakładach trwała w tym czasie realizacja zadania inwestycyjnego „Rozbudowa i modernizacja ZPS „Krzysztof”. Dyrektorem Zakładów był Stanisław Kozubal, dyrektorem technicznym Kazimierz Bernat, a ekonomicznym Pan Linda. Zespół działu inwestycji tworzyli: inż. Władysław Wróblewski, mgr Czerwiński, Celina Długosz, Bogusława Serdeczna i Kazimierz Wilusz. Nadzór inwestorski zlecony był do Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich w Wałbrzychu, której inspektorzy nadzoru budowlanego w różnych odstępach czasu wizytowali budowę i podejmowali decyzje techniczne i rozliczeniowe. W sytuacji prowadzenia robót w czynnym zakładzie nadzór zlecony do instytucji zewnętrznej stwarzał określone niedogodności i z tego powodu podjęto decyzję o zatrudnieniu inspektora nadzoru budowlanego, który będąc na miejscu zapewniałby szybko podejmowanie decyzji. Mniej kolizyjne były sprawy instalacyjne, które pozostały w nadzorze Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich w Wałbrzychu. Budowę realizowało Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego z Wrocławia. Kierownikiem budowy był technik budowlany Mazur, a po jego odejściu inż. Henryk Urbacki.

W tym czasie piece okresowe opalane węglem były już zastąpione piecami tunelowym opalanymi gazem. Ostatnie przed ich wyburzeniem miałem możliwość obejrzenia. Substancja budowlana budynków, którą zastałem pochodziła z XIX i początków XX wieku. Budynki były murowane ze stropami i dachami konstrukcji drewnianej. Produkcja i transport wewnętrzny, głównie ręczny, po podłogach drewnianych. Założenia inwestycyjne przewidywały wyprowadzanie produkcji z kolejnych budynków, lokowanie produkcji w możliwych miejscach i przekazywanie budynków wykonawcy. Stropy i stropodachy drewniane zastępowano konstrukcjami ognioodpornymi – były to stropy DMS często w tym okresie stosowane. Posadzki wykonywano jako zmywalne, co polepszało warunki pracy poprzez eliminację pyłu. Instalacje wymieniono. W trakcie mojej

pracy został przebudowany Budynek nr 11 – po przebudowie formownia, budynek nr 24 – malarnia z częścią socjalną, Budynki 54 i 54a – po przebudowie jako magazyn techniczny oraz zaplecze socjalne Zakładu, Budynki 7, 8, 9 jako szlifiernia, biura techniczne i laboratorium Zakładu.

Gdy kierownik działu inwestycji inż. Władysław Wróblewski został powołany na stanowisko dyrektora Zakładów Graficznych „Kalkomania” objąłem jego stanowisko, które sprawowałem łącznie z funkcją inspektora nadzoru budowlanego. Zadanie inwestycyjne zakończyłem i rozliczyłem zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami.

Inna praca

31 stycznia 1968 roku za porozumieniem stron odszedłem do pracy w Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich w Wałbrzychu. Odchodząc z „Krzysztofa” do innej pracy miałem przeświadczenie, że to nie jest koniec mojej pracy dla ceramiki wałbrzyskiej. Przeświadczenie to oparte było na pojawiających się sugestiach, że przemysł ceramiki szlachetnej powinien być rozwijany i lokowany w Wałbrzychu.

We wrześniu 1971 roku otrzymałem propozycję objęcia stanowiska zastępcy dyrektora do spraw inwestycji w Zakładach Porcelany Stołowej „Krzysztof”. Przedstawiono mi bardzo szeroki zakres obowiązków na tym stanowisku związanych z szeroko zakrojonym planem rozwoju przemysłu ceramicznego na Dolnym Śląsku. Miałem zorganizować i kierować służbą inwestycyjną, której zadaniem była dalsza rozbudowa Zakładów Porcelany Stołowej „Krzysztof”, a w późniejszym czasie rozbudowa Zakładów Porcelany „Wałbrzych”, Zakładów Porcelany „Karolina” w Jaworzynie Śląskiej i Zakładów Fajansu we Wrocławiu.

Zorganizowałem pion inwestycyjny Zakładów w stosunkowo krótkim czasie. Rozbudowa i modernizacja miała być zrealizowana w cyklu 1,5-letnim, co było zadaniem mało realnym, lecz inwestycję rozpoczęliśmy. W programie była: zabudowa podwórza między odlewnią, formownią i szlifiernią oraz wybudowanie tam dwóch pieców tunelowych, przebudowa kotłowni, budowa nowego budynku administracyjnego, przebudowa odlewni i wyposażenie w nowe linie produkcyjne, wyposażenie działu zdobniczego w gazowy piec do wypału dekoracji podszklivnych. Zadanie to przedstawił na zebraniu załogi ówczesny Minister Budownictwa i Materiałów Budowlanych Adam Glazur – w tym okresie przemysł ceramiczny podlegał bowiem temu ministerstwu. Wbrew życzeniu ministra, a zgodnie z realiami tamtego czasu budowa trwała w latach 1971 do 1975, lecz i tak uważam, że był to sukces, zważywszy na pogarszającą się wówczas sytuację ogólnoeconomiczną w kraju.

Rozbudowa „Wałbrzycha”

Niezależnie od powyższego, kierowana przeze mnie służba przygotowywała i następnie realizowała rozbudowę Zakładów Porcelany Stołowej „Wałbrzych”. Program przewidywał budowę nowego budynku produkcyjnego – wydziału zdobniczego, kotłowni zakładowej z kominem stalowym, placem węglowym oraz budowę nowego budynku administracyjnego przy ulicy Starachowickiej, w którym później znalazły siedzibę Zjednoczone Zakłady Ceramiki Stołowej „Cerpól” rezydujące tymczasowo w hotelu przy Placu Grunwaldzkim.

Budowa przebiegała bez większych zakłóceń, z wyjątkiem jednego poważnego wypadku. W związku z koniecznością wykonania niwelacji terenu pod obiekt produkcyjny, wytworzyła się znaczna, kilkumetrowa skarpa ziemna od strony ulicy Starachowickiej. W noc Nowego Roku (nie pamiętam roku), wskutek znacznego ocieplenia grunt osunął się pociągając ze sobą gazociąg zasilający ZPS „Wałbrzych”, który był ulokowany równolegle do ul. Starachowickiej. Ułożono pilnie na powierzchni rurociąg zastępczy. Następnego dnia miałem wizytę milicji z wydziału przestępstw gospodarczych. Rozpoczynając budowę, uzyskuje się na mapie potwierdzenia wszystkich możliwych gestorów sieci podziemnych i naziemnych o istnieniu i dokładnej lub przybliżonej lokalizacji tych sieci. Taką mapę posiadałem w aktach i ją przedstawiłem. Na mapie z uzgodnieniem Zakładu Gazowniczego, rurociąg będący ich własnością, nie był oznaczony. Zwolniło to mnie od dalszych kontaktów z milicją.

W tym miejscu krótko zauważę, że w Zakładach Porcelany Stołowej „Karolina” i Zakładach Fajansu we Wrocławiu byłem jedynie z wizytami kurtuazyjnymi zaraz po utworzeniu służby inwestycyjnej i żadnych działań w ich sprawach nie podejmowałem. Stało bowiem przede mną najpoważniejsze wyzwanie.

Nowa inwestycja – „Książ”

O koncepcji budowy nowego zakładu w Wałbrzychu chodziły słuchy już w czasie, gdy odchodziłem z „Krzysztofa” w roku 1968, lecz wówczas nie było mowy o tak dużym zakładzie. W wyniku ożywienia gospodarczego (epoka Gierka) i utworzenia Zjednoczonych Zakładów Ceramiki Stołowej „Cerpól” – które grupowały w jedno przedsiębiorstwo 14 fabryk porcelany, jakie były w kraju – powstała koncepcja budowy w Wałbrzychu zakładu produkującego 10 000 ton porcelany rocznie i dodatkowo 30 000 ton mas ceramicznych dla potrzeb własnych, a także dla „Krzysztofa”, „Wałbrzycha”, „Karoliny” i „Bogucic”. W nowym zakładzie miał być ulokowany Zakład Badawczo-Rozwojowy, który już działał w „Krzysztofie” w ograniczonym możliwościach lokalowymi zakresie. W przybliżeniu zatrudnienie miało znaleźć 2000 osób, w tym około 10 % na stanowiskach nierobotniczych, gdyż stawiano na znaczne powiększenie personelu o profilu badawczym.

W 1974 roku (nie pamiętam dokładnej daty) zostałem zaproszony do dyrektora „Cerpolu” Józefa Turlejskiego i otrzymałem polecenie podjęcia wszelkich działań zmierzających do przygotowania inwestycji o nazwie „Krzysztof II”. Uznano, że prowadzenie inwestycji z czynnego zakładu będzie korzystne, gdyż istnieje tam doświadczona w realizacjach trzech inwestycji służba inwestycyjna, a pozostała część personelu technicznego jest wdrożona do przejmowania i uruchamiania nowych urządzeń. Uważałem wówczas, że dla mnie było to olbrzymie wyróżnienie i zaufanie do moich możliwości pokierowania tym przedsięwzięciem.

Polecenie obejmowało: opracowanie wniosku lokalizacyjnego, programu inwestycji, znalezienie odpowiedniego terenu na realizację zadania, zlecenie opracowania przez Biuro Projektów Przemysłu Szklarskiego i Ceramicznego założeń techniczno-ekonomicznych, które miały określić koszt i opłacalność przedsięwzięcia realizowanego na zasadzie tzw. samo-spłaty dewizowej (było wówczas takie pojęcie ekonomiczne). Dokumenty te były wymagane do podjęcia decyzji przez czynniki rządowe.

Wniosek lokalizacyjny i program inwestycji opracowałem przy współpracy w zakresie technologii z inż. Janem Boskiem, który był w tym okresie I zastępcą do spraw produkcji dyrektora Zbigniewa Franciszkiewicza. Osobną sprawą było znalezienie miejsca na ulokowanie tej znacznej powierzchniowo inwestycji. Władze miejscowe w randze Miasta i Powiatu Wałbrzych były oczywiście bardzo przychylnie inicjatywie budowy nowego zakładu. Pierwsze wskazanie to obecne tereny zajmowane przez Castoramę i Auchan. Teren ten jednak był zbyt mały i bardzo bliski terenów mieszkaniowych osiedla Podzamcze. Drugie wskazanie obejmowało tereny rolne użytkowane przez Stadnię Ogierów Książ w dzielnicy Szczawienko położone za torami linii kolejowej Wrocław – Jelenia Góra. Tereny te przewidziane były w planie ogólnym zagospodarowania przestrzennego miasta Wałbrzycha jako tereny pod zabudowę przemysłową. Teren był zupełnie niezagospodarowany i trudno dostępny, gdyż ulica Uczniowska kończyła się przed wąwozem linii kolejowej. Wiaduktu tam nigdy nie było, zostały tylko ślady po kładce dla pieszych. Teren był zupełnie pozbawiony uzbrojenia. W pierwszym rzucie wskazano miejsce po prawej stronie spodziewanego przedłużenia ulicy Uczniowskiej, gdzie obecnie są zakłady Cersanit, lecz wykonane wiercenia geologiczne wykazały istnienie głębokiej niecki w spodziewanym gruncie skalistym wypełnionej gruntem ilastym. W trybie pilnym wykonane zostały płytkie, sprawdzające badania gruntu po przeciwnej stronie przyszłej ulicy, które wykonał inż. Jacek Gmoch pracujący dla Biura Projektów, znany głównie jako trener reprezentacji piłki nożnej. Teren okazał się przydatny dla posadowienia ciężkich obiektów – zasobników na surowce do produkcji porcelany. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że po latach, pracując w nadzorze budowlanym przeprowadzałem kontrolę Zakładów Cersanit przed dopuszczeniem do użytkowania.

Obejrzałem z ciekawością projekt fundamentów zakładu. Posadowienie było zaprojektowane na palach zagłębionych w grunt na kilka do kilkunastu metrów. Mając wybór, uniknęliśmy trudności z fundamentowaniem.

Założenia techniczno-ekonomiczne i później projekt sporządziło Biuro Projektów Przemysłu Szklarskiego i Ceramicznego w Warszawie. Generalnym Projektantem ustanowiony został inż. Zbigniew Piątkowski, a architektem był mgr inż. arch. J. Krasiński.

W wyniku dobrze poczynionych przygotowań do realizacji zadania, w dniu 10 września 1976 roku Prezydium Rządu podjęło decyzję o budowie w Wałbrzychu zakładu porcelany stołowej o zdolności produkcyjnej 10 tysięcy ton rocznie, cyklu budowy 36 miesięcy i koszcie 1,9 mld ówczesnych złotych. Był to olbrzymi sukces, bo w tym czasie dopuszczono do realizacji jeszcze tylko jedną inwestycję. Zaczynał się kryzys dekady Gierka. Strajki robotnicze w Radomiu, Ursusie i Płocku w czerwcu 1976 roku wywołane podwyżkami cen żywności. Dały się odczuć trudności zaopatrzeniowe wszelkiego rodzaju. Przedsiębiorstwa budowlane niechętnie rozpoczynały nowe zadania, gdyż nie były w stanie podać kontynuowaniu zadań rozpoczętych wcześniej.

Do rozpoczęcia budowy wskazane zostało Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego z Wrocławia. 22 października 1976 roku został uroczystie wmurowany kamień węgielny w wytyczoną stopę fundamentową. Miało to symbolizować podjęcie robót. Rzeczywistość była jednak o wiele trudniejsza. Wskazane Przedsiębiorstwo Dolnośląskie zaangażowane w inne inwestycje zostało administracyjnie zastąpione Wrocławskim Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego Nr 1. Budowa postępowała bardzo powoli z uwagi na trudności zaopatrzeniowe i niedostatek zatrudnienia.

Roboty rozpoczęły się od makroniwelacji terenu. Problemem stał się wywóz nadmiaru gruntu, który w krótkim czasie udało się rozwiązać. Nadmiarowy grunt został wykorzystany do wykonania nasypu obwodnicy Świebodzic, która w niedługim czasie powstała.

Na początku komunikacja z terenem budowy odbywała się ulicą Stacyjną i tymczasową drogą z płyt betonowych. Wybudowano zaplecze budowy z budynkiem dla inwestora. Przeniosłem tam siedzibę służby. Warunki dojazdu do budowy polepszyły się z momentem wybudowania wiaduktu nad linią kolejową. Wówczas dojazd do placu budowy był już możliwy ulicą Uczniowską.

Sukcesem było wynegocjowanie, a następnie zrealizowanie zakupów maszyn i urządzeń do wyposażenia zakładu. Producenci i dostawcy maszyn i urządzeń do produkcji porcelany znajdowali się w Republice Federalnej Niemiec. Były to firmy Netzsch i Lippert, które stanęły do przetargu. Rozmowy prowadzone były w Warszawie, chyba w Minexie – specjalistycznej firmie handlu zagranicznego. Rywalizacja była zaciekła. Po trzeciej czy czwartej rundzie Netzsch przedstawił ofertę, która nas satysfakcjonowała, a Lippert dosłownie wyszedł ze zapłakany

oczami. Przegraną przetarg w zakresie linii odlewniczych oznaczał dla niego upadek firmy. Brałem udział w negocjacjach głównie formalnie – techniczne rozmowy prowadzili dyrektorzy „Cerpolu” z udziałem mojego szefa zaopatrzenia inż. Bogusława Wilkońskiego, byłego dyrektora produkcji w „Krzysztofie”.

Dostawy zostały zrealizowane w terminie. Powstał problem ich zmagazynowania, gdyż budowa była w toku, nie było wydzielonych pomieszczeń do przechowania dostaw. Dostawy ulokowano w głównej hali w miejscu, gdzie przewidziany był wydział zdobniczy. Okryto dostawy plandekami. Zwiększono liczbę osób dozorujących i przyjęto na etat psy dozorujące. Mimo tych zabiegów nie dało się uniknąć strat.

Tak jak wspominałem wcześniej teren był zupełnie nieuzbrojony. Do budowanego zakładu konieczne było doprowadzenie wszystkich mediów. Organy planistyczne narzucały wymogi wykonania sieci pod przyszłościowe potrzeby potencjalnych użytkowników przeznaczone przez plan zagospodarowania przestrzennego terenu. Nawiasem mówiąc nasza inwestycja udostępniła duży obszar terenu, na którym powstała Wałbrzyska Strefa Ekonomiczna funkcjonująca do dzisiaj.

Program inwestycji przewidywał inwestycje towarzyszące. Były to dwa budynki mieszkalne na Osiedlu Podzamcze, które zostały zrealizowane przez inwestora zastępczego. W planie był ośrodek wypoczynkowy dla załogi w Kołobrzegu, dla którego zarezerwowano działkę. Ośrodka nie zrealizowano z powodu braku możliwości zapewnienia wykonawstwa. Wielokrotne, uciążliwe wyjazdy do Kołobrzegu w celu przekonania miejscowego przedsiębiorstwa budowlanego nie odniosły skutku. Przewidywano, że skompletowanie załogi wymagać będzie zapewnienia przejściowych miejsc w hotelach robotniczych. Zakupiłem dwa prefabrykowane hotele w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Zostały wybudowane na wolnym terenie przy ulicy Uczniowskiej, stoją do dziś zamieszkałe, a lokatorzy zawiązali Spółdzielnię Mieszkaniową „Aida”. Na pozostałym wolnym terenie przy ulicy Uczniowskiej miała powstać hala sportowa dla zapewnienia rekreacji załodze. Wykonano fundamenty, sprowadzono konstrukcję, lecz obiekt nie powstał. Na tym terenie znajduje się obecnie salon i stacja obsługi Toyoty.

Budowa w bardzo wolnym tempie posuwała się do przodu. Nie udało się uniknąć znacznych postojów wywołanych ogólnokrajowym strajkiem, a następnie stanem wojennym. Nadeszły zmiany organizacyjne. Załoga „Krzysztofa” była słusznie niezadowolona z obciążeń wynikających z utrzymywania olbrzymiej inwestycji. Koszty rzutowały na wyniki dość dobrze prosperującego Zakładu. Minister Budownictwa i Materiałów Budowlanych 1 lipca 1981 roku zlikwidował Zjednoczone Zakłady Ceramiki Stołowej „Cerpol”. Natomiast 13 stycznia 1982 roku utworzone zostało Państwowe Przedsiębiorstwo „Zakłady Porcelany Stołowej w budowie w Wałbrzychu”. Dyrektorem został Józef Turlejski, ja zostałem

zastępcą do spraw technicznych z obowiązkami dotychczasowymi prowadzenia budowy. Personel nowo powołanej jednostki zasilili pracownicy zlikwidowanego ZZCS „Cerpól” oraz werbowani z zewnątrz. Przygotowywano się do montażu urządzeń i rozruchu zakładu ze znacznym wyprzedzeniem. W końcu 1985 roku rozpoczęto prace rozruchowe i sporządzono nowe zakresy obowiązków. Zakład miał uruchamiać inż. Józef Sakowicz jako zastępca do spraw uruchomienia zakładu. Zgodnie z nazwą stanowiska zaproponowano mi docelowe kierowanie ruchem zakładu i kończenie zadania. Będąc inżynierem budownictwa lądowego nie czułem się kompetentny do objęcia tak określonych obowiązków, które wymagają wiedzy z zakresu mechaniki i energetyki. Złożyłem w dniu 7 listopada 1985 roku rezygnację z dalszej pracy.

Nie sądziłem, że doczekam likwidacji i rozebrania zakładu, któremu poświęciłem tak dużo wysiłku. Po zakładzie pozostał jedynie budynek administracyjny, w którym siedzibę ma Urząd Skarbowy.

Wałbrzych, 9 sierpnia 2023 r

Józef Sakowicz

Ceramik od 1958 roku

Mój pierwszy kontakt z produkcją porcelany to wycieczka z VII klasą szkoły podstawowej do ZPS „Krzysztof” w roku 1957, w ramach zachęty i pomocy w wyborze szkoły średniej. Ja wybrałem Technikum Ceramiczne w Szczawnie-Zdroju, które ukończyłem w roku 1963 i gdyby nie pomyślnie zdane egzaminy na AGH w Krakowie, skorzystałbym z oferty dyrektora Kozubala podjęcia pracy jako mistrz. Z mojej klasy fabrykę zasiłowało w 1963 r. 6 absolwentów, pracując aż do emerytury. Wspomnę tylko 2 kultowe postacie – Rysia Dzikowicza i Jadzię Krawczyk.

Początkowo nie przyjąłem propozycji napisania wspomnień, głównie dotyczących mojej pracy w fabryce „Książ”, z którą byłem związany od 1979 do połowy 1990, ale wspomnienie o pracy z tylu wspaniałymi ludźmi, dzięki którym uruchomiono fabrykę wbrew opinii, że będzie to porażka, postanowiłem przybliżyć ich sylwetki i zasługi.

W ostatniej części wspomnień nawiążę do grupy ceramików, którzy są pomijani, bo odeszli z fabryk, podejmując prywatną produkcję ceramiki bądź kalki. Zmiany ustrojowe zastały mnie bez pracy i rezerw finansowych.

Teraz wiem, że nie wystarczy wykształcenie zawodowe nawet po AGH, bo obok wiedzy technologicznej trzeba być: elektrykiem, mechanikiem, specem od projektowania i wyszukiwania niezbędnych małych maszyn np. z przemysłu spożywczego, znawcą prawa skarbowego, BHP, prawa budowlanego, trzeba szybko znajdować rynki zbytu i pilnować płatności, wykonywać nowe wzory w tempie ekspresowym, dobrze znać prawo pracy, przepisy ZUS być psychologiem i dobrym kierowcą, być zawsze zdrowym. Zapomnieć o urlopach. Tych umiejętności nabywa się dopiero prowadząc prywatną firmę.

Jak trafiłem do FP „Książ”?

Do Wałbrzycha wróciłem z rodziną (żona Janina, absolwentka ASP w Łodzi, projektowała wzory dekoracji w naszej fabryce). Przyjąłem propozycję dyrektora „Cerpola” objęcia stanowiska szefa szlamowni w nowej fabryce, doceniono, że obok wykształcenia ceramicznego mam 9 lat pracy w dużej firmie jako energetyk. Ta praktyka była pomocna jako kierownikowi rozruchu FP „Książ”. Z końcem 1979 roku oddelegowano mnie do ekipy inwestycyjnej pod dyrekcją Andrzeja Rodziewicza, aby uczestniczyć w ostatniej fazie budowy i wyposażenia w maszyny szlamowni. Budowa opóźniała się.

Przypomnę, że początkiem nowego zakładu w Wałbrzychu była decyzja rządowa na wniosek „Cerpola-u” (we wrześniu 1976 r.) o budowie w Wałbrzychu

zakładu o ogromnej wydajności 10 000 ton porcelany rocznie, a do tego w założeniach ten zakład miał dostarczać masę i szkliwa do produkcji we wszystkich 5 zakładach. Inwestycja budowy nowego zakładu była przypisana i prowadzona pod nadzorem kierownictwa pionu inwestycji fabryki porcelany „Krzysztof”. Inwestycja miała się spłacić w głównej mierze z produkowanego na eksport do USA i Kanady fasonu Fryderyka, który – jak zakładano – będzie wówczas wycofany z produkcji w innych zakładach.

Po rozdzieleniu ZPS „Krzysztof” z nową inwestycją w połowie 1981 roku, dyrektor „Cerpól-u” powołał mnie na kierownika rozruchu z zadaniem dobrania kadry produkcyjnej i technicznej oraz przygotowania zakładu do rozruchu, sukcesywnie przejmując obiekty od inwestora i wykonawcy. Wspominam grupę młodych entuzjastów w osobach: Marka Żurka, Wiesia Herbowicza, Oskara Wystempa, Wacka Antczaka, Waldka Barańskiego, Karola Leśniewskiego, Jasia i Helenkę Migdał. Mam również dużo szacunku dla innych, których nie wymieniłem. Budowa opóźniała się (osobne wspomnienia powinien napisać Andrzej Rodziewicz).

Niemiecki dostawca linii produkcyjnych – które tak dobrano, aby po osiągnięciu zdolności produkcyjnej zapewnić płynne dostawy uzgodnionych zestawów w fasonie Fryderyka do USA i Kanady – rozpoczął wysyłkę maszyn. Wyładowane tiry ze względu na opóźnienie w budowie skierowano do przyszłej hali wydziału zdobniczego, zabezpieczono plandekami, ogrodzono siatką. Zatrudniono dodatkowych dozorców, którzy w przyszłości zasilili strażników zakładu, w tym portierów.

Ogłoszenie stanu wojennego dla planowanej do uruchomienia fabryki to była katastrofa. Rynek amerykański i kanadyjski został dla nas zamknięty. Brak surowców z importu, skąpe kontyngenty importowe były dostępne tylko dla starych zakładów o ustalonej marce na rynkach EWG. To samo dotyczyło limitów eksportowych. Brakowało wykwalifikowanych pracowników. Gdy za dobre zarobki i przydział mieszkań pozyskałem 2 modelarzy z ZPS „Wałbrzych”, w odwecie miałem zakaz wejścia na teren tej fabryki. Taki sam zakaz dla naszej kadry wprowadziły inne fabryki, m.in. Lubiana. Rozdysponowane w 90 % mieszkania zajęli pracownicy ZPS „Krzysztof”, a zatem sprowadzenie fachowców spoza Wałbrzycha było niemożliwe. Opinia środowiska wałbrzyskich i nie tylko wałbrzyskich ceramików była zgodna – masy i szkliwa nie kupimy (przypomnę, że planowano uruchomić z „Książa” dostawy masy porcelanowej i szkliwa do zakładów „Krzysztof”, „Wałbrzych”, „Karolina” i „Bogucice”), fasonu Fryderyka nie przestaniemy produkować w ZPS „Krzysztof” i ZPS „Wałbrzych”. (założenia inwestycyjne zakładały produkcję głównie fasonu Fryderyka, który to fason miał być wycofany z zakładów ZP „Wałbrzych” i ZP „Krzysztof”).

Uruchomienie fabryki wg projektu było wykluczone. Dyrektorem, już samodzielnego zakładu, został Józef Turlejski, zastępcą d.s. inwestycji Rodziewicz, ja

zastępcą d.s. przygotowania produkcji. Inwestycję z pozytywnym skutkiem reaktywował Rodziewicz. Rozpoczęliśmy poszukiwania surowców w kraju. Doświadczony technolog Andrzej Piątkowski wraz z własną i zewnętrzną ekipą opracował masę i szkliwo na bazie kaolinu z dołów osadczych po płukaniu piasków szklarskich w Osiecznicy, skałen zabezpieczył Poltegor po opracowaniu i wdrożenia technologii odzysku skalenia z hałd poniemieckich odpadowych, gips z pokładów z okolic Kostrzyna, farby z odzysku m. in. po oczyszczeniu filtrów z maszyn ofsetowych z „Kalkomanii”. Kartony dostarczał jeden z zakładów karnych. Plyty i osłony podjęli się dostarczać koledzy z Gliwic, którzy, jak ja, 2 lata studiowali w katedrze materiałów ogniotrwałych. Wiosną 1975 roku można było przystąpić do sukcesywnego rozruchu. Piecownię, szkliwnię i sortownię uruchomił Oskar Wystemp, szlamownię Waldek Barański, formownię zespół ceramików, mechaników, energetyków z udziałem specjalistów z Niemiec. Wymienię Karola Leśniewskiego Wacka Antczaka, który potem został szefem produkcji, Wiesia Herbowicza, Marka Żurka.

Rozruch przeprowadzono na bazie fasonu Bolko, ale nie byliśmy w stanie konkurować z ZPS „Karolina”, której fason skopiowaliśmy nielegalnie. Na rynek duński weszliśmy tylko z zestawami salaterek, ale w ogromnych ilościach, w ramach zakupów świątecznych, przez kilka lat. Nasze salaterki powinna mieć co trzecia duńska rodzina. Zespół modelarski pod kierownictwem projektanta plastyka Zdzisława Iskry dostał zadanie wymodelowania nowego fasonu klasycznego, który był w dużej części dostarczany do fabryki Zajecar w Jugosławii – wyroby białe, wyroby bez znaku fabrycznego. Jugosłowianie uzupełniali ten fason o swoje wyroby i eksportowali na rynki EWG bez ograniczeń, co było wtedy dla nas nieosiągalne ze względu na kontyngenty, które były już wykorzystane przez inne polskie fabryki. W ciągu 14 miesięcy opracowano około 50 elementów fasonu Aida. Po zniesieniu restrykcji zestawy fasonu Aida trafiły na rynek amerykański w ramach wielomilionowego kontraktu. Pamiętam rozmowy w Minexie w Warszawie, potem kolację w dobrej restauracji i nieśmiałą prośbę klienta, właściciela firmy Action z Pittsburgh, czy możliwe jest zamówienie dania z kaszą gryczaną. Kucharz zdobył kaszę, a pan Berez ze łzami w oczach wspominał ostatni posiłek z kaszą gryczaną w Polsce przed wojną. Wtedy nazywał się Berezowicz.

Fabryka założone wydajności 10 000 ton rocznie osiągnęła z końcem 1989 roku, ale zaczęły się problemy społeczne. Organizacje związkowe, Rada Pracownicza, organizacja partyjna były bardzo aktywne w destrukcji, czując zmiany ustrojowe. Ciągłe rotacyjne strajki, zabezpieczane zewnętrznymi grupami interwencyjnymi, sparaliżowały produkcję. Na wniosek Rady Pracowniczej, przy poparciu związkowców (były 3 organizacje związkowe) w czerwcu 1990 roku wojewoda odwołał mnie z funkcji dyrektora naczelnego, powołując na moje miejsce II sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Kazimierza Drożdża. Mój następcą po kilku tygodniach złożył rezygnację.

Działalność gospodarcza

Bez pracy, bez rezerw finansowych (na liście płac zajmowałem 3 – 5 miejsce jako naczelny), rozpocząłem produkcję filtrów akwariowych, przekazanych z małej spółdzielni pracy z Częstochowy. Prezes, mój kolega ze studiów, nie chciał ich produkować. W małym zakładzie braci Szablińskich uruchomiliśmy produkcję, w ilości 100 ton rocznie (4 tiry). Następnie wspólnie przez 2 lata produkowaliśmy naczynia żaroodporne do restauracji niemieckich, potem rozstaliśmy się. Filtry produkowałem samodzielnie w kotłowni dawnej kafłarni. Później była dobra kooperacja z firmą Marex – domki zapachowe, miseczki podwieszane, do produkcji których dokupiłem mały zakład na Sobięcinie. I to była dobra decyzja, o czym za chwilę. Klient francuski zaproponował dostawy popielniczek wg dostarczonych wzorów z porcelany. Ulokowałem zamówienie w ZPS „Wałbrzych”, ale po 2 miesiącach zaproponowano ceny zaporowe. Zamówienia wpływały, trzeba było porcelaną produkować samodzielnie. Prototypowy piec włókninowy do temp. 1300 stopni wykonała firma z Częstochowy, masę dopracowała firma niemiecka, zapewniając wymaganą białość, płyty dostarczyła firma angielska Diamont, kalkę firma prywatna Henia Placka. Dla przypomnienia: to była pierwsza produkcja porcelany białej w Polsce w piecu elektrycznym. Jakość wyrobów pozwalała na eksport popielniczek do najlepszych hoteli i restauracji we Francji. Wymienię Maxim, Sheraton, Plazza i wiele innych. Biznes skończył się po wprowadzeniu zakazu palenia w hotelach i restauracjach we Francji. Czas na emeryturę, (sybiracy mogli przechodzić na emeryturę w wieku 60 lat), zakład odkupił w 2006 roku znakomity ceramik Konrad Kozłowski z żoną, też po AGH. Unowocześnił produkcję, utworzył modelarnię, pozyskał nowe rynki zbytu, a na przełomie 2022/2023 opracował własną masę porcelanową i szkliwo o temp. wypału 1240 stopni. Jakość masy lepsza niż od dostawcy niemieckiego. Aktualnie to jedyny producent porcelany, masy porcelanowej i szkliwa w regionie wałbrzyskim.

A mieliśmy w Wałbrzychu 3 fabryki, w tym 2 przejęte na ruch od właścicieli niemieckich z pełnymi magazynami surowców, dobrymi fasonami, wykwalifikowaną kadrą, która przyuczała polskich pracowników. To taka refleksja na koniec wspomnień. Liczę, że w przyszłości, w ramach prac licencjackich, magisterskich bądź doktoratu, doczekamy się uczciwej, dobrej monografii fabryki „Książ”, gdy jeszcze żyją świadkowie.

Wałbrzych, 24. 07.2023

Leszek Starzyński

Wspomnienia o pracy w wałbrzyskich fabrykach porcelany

Moja przygoda z porcelaną obejmowała 4 fabryki porcelany – 3 wałbrzyskie oraz FP „Karolina” w Jaworzynie Śląskiej.

Pracownik „Książa”

W FP „Książ” pracowałem krótko, bo 2 lata, od 1989 do 1991 (upadłość) na stanowisku st. mistrz kompletowni, pakowni i kartonazowni, potem kierownika MWG, ale były to bardzo burzliwe lata dla kraju oraz fabryki i dlatego szczególnie utkwiły mi w pamięci. Przykro było patrzeć, jak błyskawiczne zmiany ustrojowe wpływały wprost na upadek tego kolosa. Całkowita zmiana rynku, systemu finansowego, dystrybucji, łańcucha dostaw i oczywiście wielu innych rzeczy doprowadziły do upadku fabryki, jak zresztą też innych zakładów w Polsce. Wydaje się, że to, co miało być głównym zadaniem fabryki, czyli produkcja porcelany na rynek krajowy stało się jedną z wielu przyczyn jej upadku w 1991 roku, ponieważ hurtownie, centra dystrybucji albo upadły albo przestały odbierać duże ilości porcelany, a eksport na rynki zagraniczne – w odróżnieniu od pozostałych fabryk wałbrzyskich – FP „Książ” dopiero zaczynał się rozwijać. Jak się okazało – zbyt późno (z przyczyn obiektywnych) i nie było czym zapełnić luki po rynku krajowym.

Produkcja fabryki pod koniec lat 80-tych osiągnęła maksymalny zakładany poziom i wynosiła ok. 10 tys. ton rocznie. Była to spora ilość, którą trzeba było wyekspediować do odbiorców (głównie na rynek krajowy). Pracując na MWG borykaliśmy się z różnymi problemami, ponieważ transport opierał się m.in. o własny tabor samochodowy, jak również kolej. Do fabryki była doprowadzona bocznicą kolejowa. Jeżeli z transportem samochodowym zakładowym nie było większych problemów jeśli chodzi o straty stłuczki, rozliczenia itp., to w przypadku wysyłki wagonami, niestety, były już spore straty. Wysyłki kolejowe realizowane były głównie na rynki zagraniczne europejskie (zdarzały się też wysyłki krajowe), które fabryka powoli zdobywała pod koniec lat 80-tych. Niestety transport kolejowy porcelany nie był zbyt pomyślny dla tego towaru. Wagony krążyły, były odczepiane, doczepiane do różnych składów, po drodze górki rozrządowe itd. W związku z tym sporo reklamacji, zwrotów, stłuczek. Mam na myśli tu tylko problemy z transportem, a niestety dochodziły też sprawy jakości porcelany, wykonania zamówień itp. Pamiętam sytuację z ok. połowy 1991 roku, kiedy trwały już wypowiedzenia grupowe. Na MWG trwał remanent

likwidacyjny, a był to olbrzymi magazyn, dużo większy niż w pozostałych wałbrzyskich fabrykach porcelany. W trakcie inwentaryzacji wjechały dwa wagony zwrotów porcelany bodające z Węgier. Po rozsunięciu drzwi towar po prostu wyspał się na bocznice.

Oddzielną historią były strajki. Miały one bardzo burzliwy przebieg w „Książu”. Pomijając ich wydzźwięk społeczny, mniej lub bardziej uzasadnione przyczyny, według mojej oceny – mówiąc delikatnie – nie pomogły fabryce w tej końcówce działalności, czyli w roku 1991.

W „Książu”, ale już po reaktywacji pod nazwą FP „Książ” Sp. z o.o. pracowałem jeszcze 2 lata, od 1992 do 1994 roku, jako pomocnik wypalacza na wydziale piecowni. Miałem okazję zaobserwować niejako oddolnie proces produkcji. Na piecowni tunelowej funkcjonował system transportu suwnicowego. Zanim wózki trafiły do wypału biskwitowego, musiały przebyć trudną, pełną wstrząsów drogę. Podobnie zresztą potem, ze składu biskwitu do szklwienia (gdzie funkcjonował system zabudowy osłon typu Vamo) i dalej do wypału ostrego. Suwnice w nie najlepszym stanie, duża ilość torowisk, sporo przetaczania wózków itp. w dużym stopniu wpływały na straty i jakość towaru na samym tylko etapie wypału.

Po wspomnianym wyżej ponownym uruchomieniu fabryki wśród załogi panowała atmosfera optymizmu i entuzjazmu, ponieważ zakład był największym pracodawcą w tej części Wałbrzyska. Po burzliwych przemianach gospodarczych, upadkach wielu firm, kłopotach z bezrobociem ludzie byli zmęczeni niepewnością i brakiem stabilności pracy. Dlatego „Książ” jawił się jako oznaka nowych, lepszych czasów. Firma pod rządami nowo powołanego konsorcjum rozpoczęła intensywną produkcję, jednak z wypracowaniem zysków były spore problemy. Wynik finansowy fabryki próbowano poprawiać w różny sposób, m.in. wprowadzając nowe asortymenty z branży ceramiki sanitarnej np. umywalki, sedesy itd. Jednak wspomniany system transportu na piecowni w zakresie tych wyrobów również generował spore straty, mimo że przygotowano specjalne wózki, zabudowy, zabezpieczenia itp.

Praca w „Wałbrzychu”

W latach 1994 – 1998 miałem okazję pracować w FP „Wałbrzych” S.A. jako kierownik MWG, potem kierownik Magazynu Technicznego i brygady za – i wyładowniczej. Wspaniała załoga, ludzie – niemniej czasy również niespokojne, jeśli chodzi o tą fabrykę. Rozpocząłem pracę w okresie intensywnych strajków i protestów pracowniczych w odpowiedzi na niewłaściwą prywatyzację i sprzedaż fabryki nowym właścicielom. Doszło nawet do tego, że zbulwersowana załoga wdarła się siłą do biurowca i gabinetu prezesa, a ten w obawie o własne bezpieczeństwo oddał trzy strzały ostrzegawcze w sufit. Prezes był bowiem pasjonatem militariów i podczas strajków, oprócz asysty ochrony, nosił przy sobie również broń krótką.

Okres pracy na MWG w FP „Wałbrzych” wspominam jako pełen wyzwań etap. Nowi właściciele powoływali różne spółeczki, podmioty pomiędzy MWG, a odbiorcą końcowym, komplikując nieco system transportu, sprzedaży, rozliczeń itd. Jednak w trakcie tej pracy miałem okazję zetknąć się z bogatym dorobkiem historycznym fabryki w zakresie produktu finalnego, fasonów, dekoracji, przepięknych zestawów porcelanowych. W tamtych latach, po protestach pracowniczych (1993 – 94), po mniej czy bardziej udanych porozumieniach z nowym pracodawcą zaświeciło światelko i fabryka zaczęła wychodzić na prostą. Głównym motorem był w tym czasie eksport, rynek krajowy też pomału zaczynał się odradzać. Spuścizna starej fabryki przetrwała okres zmian właścicielskich i wstrząsów pracowniczych.

Próbowano udoskonalać istniejące przepiękne wzornictwo, rozwijać stare fasony, wprowadzać nowe rozwiązania techniczne itp., ale szło to dosyć opornie.

Kolejnym etapem mojej pracy w tej firmie był magazyn techniczny i brygada przeładunkowa. W tamtych czasach wszelkie prace remontowe, prace inżynierjno-techniczne, usuwanie awarii itp. wykonywane były siłami własnymi fabryki. W związku z tym magazyn techniczny był mocno rozbudowany. FP „Wałbrzych” miała także bocznice kolejową na swoim terenie, podobnie jak „Książ”. Prawie wszystkie surowce do produkcji porcelany sprowadzane były wagonami, jak również węgiel, którego fabryka sporo zużywała. Mieliśmy do dyspozycji system wyciągarek linowych do wciągania, przetaczania wagonów, maszyny i urządzenia do załadunku, rozładunku towaru, surowców itd. Niestety, jakość tego sprzętu pozostawiała sporo do życzenia. Mimo ciągłych monitów i apeli właściciele woleli realizować zyski niż inwestować, modernizować, konserwować tego typu sprzęt i bocznice (co zresztą było jedną z przyczyn mojej rezygnacji z pracy w tej skądinąd wspaniałej firmie).

W pobliżu ówczesnego biurowca (poza ogrodzeniem fabryki) zlokalizowany mieliśmy magazyn paliwa i substancji niebezpiecznych np. roundup do odchwaszczania bocznicy i niektórych terenów. Miejsce o tyle nietypowe, że zlokalizowane w solidnym, betonowym ponemieckim chyba bunkrze z porządnymi, pancernymi drzwiami, co wykluczało jakiekolwiek włamania w odróżnieniu od np. magazynu stali, prętów, wałków stalowych itp. zlokalizowanego „pod chmurką”.

Na dzień dzisiejszy fabryka nie istnieje, pozostało kilka budynków w formie zdezelowanych konstrukcji. Z budynków magazynu technicznego ostała się zabudowa magazynu gipsu sąsiadująca z wieżą naprzeciw pałacu Tielscha.

Kolejne miejsce pracy – „Krzysztof”

Kolejną moją przygodą z porcelaną była FP „Krzysztof”, w której pracowałem w latach 1998 – 2014, w dziale produkcji, zajmując się planowaniem produkcji i nadzorem asortymentowym procesu produkcji. Podobnie jak w FP

„Wałbrzych” wspaniali ludzie, załoga, atmosfera współpracy i takiego wzajemnego zrozumienia. Można by powiedzieć, że w kontekście pracy w korporacjach, które zdominowały rynek pracy w Polsce, a w których miałem okazję później również funkcjonować – była to atmosfera rodzinna.

Fabryka oferowała bardzo bogaty przekrój asortymentowy, różnorodność wspaniałych fasonów, przebogate wzornictwo. W połączeniu ze świetną kadrą fachowców, nowoczesnym, rozwijanym parkiem maszynowym, dużą liczbą stałych, sprawdzonych kontrahentów firma dobrze prosperowała i rokowania na przyszłość były pomyślne.

System produkcji fabryki opierał się z punktu widzenia planowania na ciągłości procesów planistycznych. Jednak do końca lat 90-tych funkcjonował inny system, a mianowicie miesięczny plan realizacji produkcji. Tworzono portfel zamówień eksportowych i krajowych na określony miesiąc i planowano produkcję wszystkich węzłów w danym miesiącu. Było to o tyle uciążliwe i destrukcyjne, że powstawały problemy z elastycznością. Produkcja i komponenty do produkcji często nie zązębiały się, prowadząc do komplikacji i zakłóceń. W związku z tym potrzebne były programy, systemy bazujące na rozbudowanych bazach danych – z jednej strony prostych w obsłudze, z drugiej dających możliwość błyskawicznego uzupełniania danych na każdym etapie produkcji. Nasi ludzie z fabryki potrafili stworzyć i dostosować do specyfiki fabryki takie bazy, a następnie połączyć je z bazami danych i zamówień działu sprzedaży i marketingu. Dzięki temu udało się stopniowo wprowadzić ciągłość procesów planistycznych i możliwe stało się błyskawiczne ustalanie terminu każdego zamówienia, które wpływało do fabryki, bieżące modyfikowanie planów produkcyjnych poszczególnych wydziałów, węzłów produkcyjnych oraz wszystkich maszyn i urządzeń, sprawne zarządzanie procesami produkcyjnymi. Miało to istotny wpływ na terminowość i sprawną realizację zamówień (szczególnie eksportowych), co przekładało się na dobrą współpracę z odbiorcami, a co za tym idzie, na dalszy rozwój i wzrost produkcji fabryki.

Nastał jednak rok 2010, firmę przejął „Nordis” Chłodnie Polskie Sp. z o.o. i zaczęły się problemy. „Nordis” wprowadził własne oprogramowanie Xemi, które nie uwzględniało specyfiki i złożoności procesów produkcji porcelany, ponieważ dostosowane było do innej sfery działalności, jaką była produkcja lodów, mrozonek itp. Obsługiwało głównie dział sprzedaży, kadry, księgowość itp., stając się narzędziem kontrolnym, nie pomagającym w sprawnym zarządzaniu i planowaniu procesu produkcji. W odróżnieniu od dotychczasowego oprogramowania fabrycznego było bardzo pracochłonne w obsłudze i po prostu nieefektywne.

W rezultacie zaczęły się zgrzyty, kolizje, problemy z płynną współpracą międzywydziałową i ostatecznie opóźnienia w dostawach produktu finalnego, co nie było bez znaczenia dla dalszej współpracy z odbiorcami.

Pracując w tych trzech wałbrzyskich firmach ceramicznych miałem okazję obserwować i porównywać procesy produkcyjne, systemy zarządzania, sposoby

finansowania, łańcuchy dostaw, systemy organizacji pracy poszczególnych wydziałów itp. W każdej z tych firm można było zauważyć zjawiska, sygnały, procesy (częściowo wspólne, częściowo całkowicie różne), które stopniowo doprowadzały do kłopotów i późniejszego upadku.

Oczywiście z perspektywy czasu wszystko lepiej widać, ale i w tamtym czasie można było sporo niekorzystnych symptomów zauważyć. Na pewno nowa rzeczywistość gospodarcza po roku 1989 nie ułatwiała sprawy. Najboleśniej z tą sytuacją, moim zdaniem, zderzył się „Książ”. Kiedy już się rozkręcił i osiągnął zakładaną moc produkcyjną – zmienił się ustrój i upadły podstawowe założenia, na bazie których miał funkcjonować. Rynek krajowy, który miał być podstawowym obszarem zbytu dla produkcji firmy praktycznie przestał istnieć. Do tego doszły przestoje produkcji w wyniku strajków i oczywiście wiele innych błędów. W efekcie byłem świadkiem likwidacji fabryki w roku 1991. Trochę inaczej sytuacja wyglądała z mojej perspektywy w FP „Wałbrzych”. Tutaj do powolnego, ale systematycznego upadku przyczyniła się polityka nowych właścicieli, a właściwie jej brak. Pomijając sam sposób przejęcia przez właścicieli tej perełki porcelanowej, w oczy rzucała się chęć nadmiernej i błyskawicznej realizacji zysków, niechęć do inwestycji, modernizowania i unowocześniania fabryki, tworzenia wizji i perspektyw, na którą ta firma zasługiwała.

Patrząc z mojej perspektywy, najlepiej zorganizowaną i przygotowaną do wyzwań XXI wieku była Fabryka Porcelany „Krzysztof”. Sam fakt, że najdłużej przetrwała ze wszystkich wałbrzyskich fabryk porcelany wiele mówi, chociaż na dzień dzisiejszy też niestety już nie istnieje.

Wraz z upływem czasu zdaję sobie sprawę, że współuczestniczyłem w bardzo ciekawej i wyjątkowej branży produkcji, która całkowicie zniknęła z obszaru przemysłowego Wałbrzycha. Pozostała jeszcze FP „Karolina” w Jaworzynie Śl., w której pracowałem w latach 1982 – 89 i której bardzo kibicuję, aby nie podzieliła losu fabryk wałbrzyskich.

Pracowałam w trzech wałbrzyskich porcelanach

Jako z wykształcenia formierzy ceramiki odlewnik, pracowałam we wszystkich trzech wałbrzyskich porcelanach. Zaczęłam w roku 1990 w „Książu” i pracowałam tam do likwidacji na dziale odlewnia. Wspominam ten czas jako czas ciężkiej, fizycznej pracy, ale za to ze wspaniałymi ludźmi, cudownymi mistrzami i kierownictwem. Nigdy nie odczułam, że jestem młoda, a miałam 18 lat, głupia i niedoświadczona. Współpracownicy uczyli wszystkiego cierpliwie tłumacząc, przełożeni wspierali i zarobki, na tamte lata, to było coś. Dzisiaj gdyby ten zakład istniał, wracam na kolanach i po tłuczonym szkle.

Opowiem jedną sytuację z FP „Książ”. Mieliśmy ogromne zamówienia na tzw. „kartoflankę”, czyli wazę do ziemniaków. Ja osobiście odlewałam uszy do tej wazy, a potrzeba było tego 1400 sztuk na jedną zmianę plus zapas, bo z linii „wazowej”, schodziło 700 waz. Któregoś dnia, gdy ja kończyłam nocną zmianę, o 5 rano dowiedziałam się, że koleżanka, która mnie zmieniała nie przyjdzie do pracy. Starszy mistrz produkcji, Pan Ryszard Magierski przyszedł na moje stanowisko i zapytał czy mogę zostać na nadgodziny, chociaż do 10 rano. Odpowiedziałam, że tak, ale muszę zadzwonić do domu, bo mam córkę, która chodziła wtedy do 1 klasy szkoły podstawowej, a były to czasy sprzed telefonów komórkowych. Oczywiście pozwolono mi zadzwonić z telefonu z biura do moich rodziców, którzy młodą odprowadzili do szkoły.

Ja podjęłam się zapewnienia uszu na kolejne 8 godzin, a że bardzo lubiłam je odlewać i szło mi to dobrze, a braków miałam mało, więc w zasadzie biorąc mój zapas plus to, co odlałam starczyło na cały dzień produkcji. Następnego wieczoru, gdy zaczynałam nocną zmianę podszedł do mnie mistrz Pan Mirosław Cyktor, który powiedział do mnie: – śmigaj do domu spać, masz dziś wolne za wczorajsze wsparcie.

To jedna z wielu historii, które wspominam bardzo miło, wspominam ludzi, kierownictwo, samą pracę. Czasy były trudne, okres transformacji, ale ludzie byli inni, pomocni, wspierający, a nasz mistrz był człowiekiem wymagającym, ale bardzo sprawiedliwym. Cóż... przyznam nieskromnie, premia też była odpowiednia

Potem był „Wałbrzych”. Ale o porcelanie, „Wałbrzych” wolę zapomnieć, krótki to czas i bardzo źle go wspominam. Nie pracę, nie współpracowników, ale właścicieli.

Ostatnia to był „Krzysztof”, 4 lata na odlewni. I znów cudowni ludzie, przełożeni i prezes, Pan Bosek, który wiedział o nas wszystko, zawsze dżentelmen, zawsze miły i serdeczny. To były najlepsze lata mojego życia – praca zgodnie z wykształceniem, do tego praca, którą lubiłam, i która dawała sporo satysfakcji i dobre pieniądze.

Pozostał żal i słodkie wspomnienia.

Pierwsze i późniejsze wspomnienia o „Krzysztofie”

Jakie jest moje pierwsze wspomnienie z porcelaną? Szalki przemierzające drogę w długim budynku przy ulicy Zajęczka widziane ze starego Ikarusa kursującego z „miasta” na Stary Glinik. Takiemu dziecku nawet nie przyszlaby do głowy myśl, że za jakieś kilkanaście lat będzie pokonywać w tych murach po kilka kilometrów dziennie.

Do fabryki porcelany „Krzysztof” trafiłem przez zupełnie totalny przypadek. Szaleństwem było przenosić się z Wrocławia do miasta, które wyjątkowo mocno ucierpiało po „lukratywnym” okresie transformacji ustrojowej. Miasto z zewnątrz przepięknie położone, ale w środku zostawione na pastwę losu. To końcówka 2014 roku.

Złote czasy porcelany już dawno się skończyły. Najnowocześniejsza w Polsce, i tej części Europy, fabryka porcelany „Książ” to praktycznie wielkie gruzowisko. Fabryka na Starym Zdroju jest już w większości rozkradziona. Stoją tylko budynki. „Krzysztof” pod wodzą nowego właściciela próbuje się odbudować po upadłości. Jest mała nadzieja. Ludzie zaczynają doceniać wyższość polskich wyrobów nad tanią chińską porcelaną. Powstaje kilka dobrych pomysłów, które wprowadzają odrobinę świeżości do przesiąkniętej komunizmem branży ceramicznej. Współpraca z zewnętrznymi projektantami, własne dekoracje, użycie nowoczesnych technologii do projektowania nowych kształtów. Jakoś to zaczyna się kręcić.

Pamiętam, że zacząłem szukać pracy jakoś kilka dni po rozpoczęciu tej przy Limanowskiego 10. Takich momentów było wiele. Przejście do Działu Wdrożeń, nieustannie rosnąca lista obowiązków... Dopiero musiała przyjść pandemia rodem z filmów science fiction, żeby mnie wykurzyć z tych starych murów.

Porcelana to nieprzewidywalna materia. Jeżeli raz się w nią wciągniesz to naprawdę ciężko z niej wyjść. Kiedy jako dziecko przejeżdżałem tym starym Ikarusem wzdłuż budynków fabryki, ludzie, których poznałem w ciągu późniejszej pracy w większości już od tego czasu tam byli. Nieprawdopodobne było to, że dla niezliczonej liczby jej pracowników, była to pierwsza praca. Zmieniały się osoby na wysokich stanowiskach, ale rodzinna atmosfera pozostawała niezmienna w każdym dziale. Dopóki te osoby były, to wszystko w miarę dobrze jeszcze funkcjonowało.

Na szczęście i swoje nieszczęście miałem możliwość zobaczenia każdego zakątka fabryki porcelany. Każdy dział był na swój sposób ciekawy. Słuchaliśmy różnych historii o tym miejscu. Tych wesołych, jak i przygnębiających. Te mury gościły kilka pokoleń pracowników. Różne marzenia, pomysły, poglądy, ale ten

sam od stuleci proces wytwarzania porcelany. Niesamowite było odnajdowanie w różnych zakamarkach tej starej manufaktury śladów oraz rzeczy, które zostały zapomniane, a które budowały to miejsce. Stare wzorniki po latach świetności Carla Kristera - założyciela fabryki. Formy po przepięknych fasonach Rosenthala. Figurki Instytutu Wzornictwa Przemysłowego mające nadać nową tożsamość Polakom po brutalnej II wojnie światowej. Pierwsze rysunki nowoczesnych fasonów wchodzących do produkcji w XXI wieku.

Pamiętam niecierpliwość, ekscytację i strach przed wyjściem z pieca każdej zaprojektowanej dekoracji bądź kształtu. To czy w ogóle wyjdzie i jak wyjdzie. Walka z porcelaną często bywała walką nierówną. Trzeba było iść na wiele ustępstw. Czasem wracało się z tarczą, a czasem na tarczy.

O samej produkcji porcelany słyszałem wiele śmiesznych historii, rodzących się z kompletnej niewiedzy. Gdyby je spisać powstałby niezły tom dowcipów dla ceramików. Od mrówek wtopionych w szkliwo porcelany po wydłużanie oprzyrządowania w celu wyprodukowania większego półmiska. Pamiętam strach w oczach studentów kiedy pierwszy raz zobaczyli jak powstaje porcelana w warunkach masowej produkcji. Sam przed tym wszystkim nie zdawałem sobie sprawy ile trzeba włożyć trudu, żeby powstał jeden zwykły kubek. Ile w ogóle osób jest odpowiedzialnych za jego produkcję. Ile czynników trzeba wziąć pod uwagę, od warunków technologicznych po projektowe, żeby mógł idealnie wyjść. Fabryka ta była jednym wielkim organizmem. Wszystkie działy były w pewien sposób ze sobą powiązane. Aby poznać te rozmaite zależności potrzeba naprawdę dużo czasu, ale właśnie tego czasu na poznanie zawsze było za mało.

Najbardziej przerażający obraz fabryki jaki pamiętam to taki, kiedy zawieszano produkcję. Niegdyś piece do wypalania porcelany chodziły praktycznie przez cały czas. Im bliżej końca fabryki, tym wyłączano je coraz częściej. To przy większej liczbie dni wolnych albo narastających problemach. Okres Bożego Narodzenia był notabene najbardziej smutny. Kiedy przechodziło się ciemnymi korytarzami, widziało się obraz na miarę postapokaliptycznego krajobrazu. Głęboka cisza i dotkliwy mróz jaki wtedy panował to przeciwieństwo tego, z czym fabryka powinna się kojarzyć. Ciepło, szum i dodatkowo wszechobecny pył, na który idealnie działał tylko prysznic ze sprężonego powietrza.

Czasem można odnieść wrażenie, że przemysł porcelanowy w tej nowszej historii Wałbrzycha był gdzieś odgórnie skazany na unicestwienie. Coś pojawiała się nie w tym czasie co trzeba albo trafiało w ręce nieodpowiednich osób. Mury „Krzysztofa” były ostatnim miejscem na mapie Wałbrzycha, które świadczyły o piękniejszej tożsamości tego miasta. Porcelanowe produkty tej fabryki były namacalną wizytówką, która przez te 192 lata dotarła na każdy kontynent na świecie. Z niegdyś największego i najważniejszego ośrodka przemysłu ceramicznego w Polsce nie zostanie już nic... Oprócz wspomnień.

Maria Walencik

Byłam głównym technologiem w FP „Krzysztof”

O tym, że fabryka specjalizowała się w produkcji wysokogatunkowej porcelany wytwarzanej w oparciu o nowoczesne technologie pisano już wielokrotnie. O tym, że za swoje wyroby fabryka otrzymała wiele nagród i wyróżnień też napisano w różnych publikacjach. Są to niepodważalne sukcesy i osiągnięcia fabryki w historii produkcji porcelany.

Ja w swoich wspomnieniach chcę podkreślić wkład pracy ludzkiej we wspomniane osiągnięcia fabryki.

W 1996 roku Zakład Porcelany Stołowej „Krzysztof” został sprywatyzowany i przyjął nazwę: Fabryka Porcelany „Krzysztof” S.A. aż do roku 2009. W okresie tym fabryka kontynuuje wcześniej osiągnięte dobre wyniki w produkcji wysokogatunkowej porcelany wytwarzanej w oparciu o nowoczesne technologie. Postęp technologiczny dotyczy również wzbogacania produkcji w nowe fasony, skracania czasu potrzebnego do otrzymania finalnego produktu oraz wykorzystania współczesnej metody projektowania samych kształtów i dekoracji. Wprowadzanie nowoczesnych technologii produkcji wyrobów porcelanowych, projektowanie i wprowadzanie do produkcji nowych fasonów, a następnie dekorowanie i opakowanie tych wyrobów wiązało się z opracowaniem procesów technologicznych, począwszy od przygotowania mas, szklwi, dekoracji, po opakowania.

Opracowałam nowe receptury mas i szklwi. Napisałam wiele instrukcji technologicznych, jakościowych, stanowiskowych. Opracowałam nowe procedury. Cała moja praca związana była zawsze z nieocenionym oddaniem pracy mojego zespołu technologicznego, wspaniałej pracy laborantek, specjalistów, projektantów i modelarzy. Przy produkcji wyrobów oczywiście nie mogę pominąć zaangażowania mistrzów i pracowników na poszczególnych etapach produkcji, począwszy od przygotowania mas i szklwi, formowania, odlewania, wypalania na tzw. biskwit, szkliwienia, wypalania na tzw. ostro, sortowania, zdobienia, kompletowania, pakowania, no i oczywiście magazynowania.

Bardzo ważnym procesem w produkcji porcelany było przygotowanie i wyprodukowanie form gipsowych do formowania wyrobów z masy plastycznej i lejnej. Na tym etapie wspominam bardzo dobrze współpracę z modelarzami, mistrzem oraz wieloletnim szefem modelarni, który również był projektantem wielu fasonów w naszej fabryce. Współpraca od strony technologicznej była niezbędna przy pracach związanych z uzyskaniem dobrego, finalnego produktu. Był to często wielomiesięczny okres, który w efekcie przynosił oczekiwany rezultat. Wykorzystując nowe metody projektowania, ten czas współcześnie został skrócony, a zastosowanie nowych technologii ułatwiło również ciężką pracę modelarzy.

Nowoczesne metody projektowania w tym okresie opierały się na połączeniu technologii 3D, możliwości użycia obrabiarek CNC oraz oczywiście pracy ludzkich rąk (wykonanie pierwszego szkicu koncepcyjnego, niezbędne prace modelarskie). Bardzo miło oceniam na tym etapie konsultacje technologiczne, na podstawie których wykonywany był rysunek techniczny wyrobu w stanie surowym, uwzględniający dobór technologii wytwarzania, skurczliwość projektowanego wyrobu oraz możliwe zachowania się wyrobu podczas całego procesu technologicznego.

W produkcji porcelany wyroby o stosunkowo prostych kształtach obrotowych takich jak: spodki, salaterki, talerze, korpusy filiżanek i kubków, półmiski formowane były z masy plastycznej. Formowanie odbywało się na półautomatach formierskich oraz na automatycznych liniach formierskich.

Pracownicy na tych liniach zawsze byli mocno związani z utrzymaniem prawidłowych parametrów technologicznych i jakościowych. Chętnie współpracowali przy wszystkich wykonywanych próbach technologicznych. Często dzielili się z zespołem technologicznym i laborantkami swoimi spostrzeżeniami i uwagami, które były mi pomocne przy ocenie prób technologicznych oraz w dalszym działaniu.

Automatyczne linie formierskie w swoim składzie posiadały: przenośniki do transportu wałków masy, prasy odpowietrzające, ucinaki masy na porcje, ssawki przenoszące porcje masy do formy (formowanie korpusów filiżanek, kubków i salatek) lub na formy (spodki, talerze, półmiski), głowice formujące, podsuszarni zaformowanych wyrobów, przekładarek podsuszonych wyrobów. Wspomniane linie formierskie miały również w składzie: urządzenie czyszczące obrzeża za pomocą wilgotnych gąbek lub stanowiska czyszczarskie (w przypadku filiżanek, kubków i salatek), stanowiska do doklejania ucha (w przypadku filiżanek i kubków), suszarnie oraz stanowiska do zdejmowania wysuszonych wyrobów z półek suszarni i parowania (w przypadku filiżanek). W okresie tym zostały zakupione urządzenia przeznaczone do formowania metodą prasowania izostatycznego.

Wilgotność mas plastycznych była w zakresie od 19 do 25 %, a w tej technologii prasowania izostatycznego granulowana masa porcelanowa miała wilgotność 3 %. Metodą tą produkowane były: spodki, salaterki, talerze i półmiski. Napełnianie metalowych form na prasach odbywało się pneumatycznie. Po zakończeniu tej czynności następowało izostatyczne prasowanie wyrobów pod ciśnieniem około 300 bar. Następnym etapem było automatyczne czyszczenie wyrobów oraz załadunek na wózki biskwitowe. Przy tej nowoczesnej metodzie prasowania wyrobów, wspólnie z kolegami z działu mechanicznego, wykonywaliśmy rozruch tych urządzeń. Współpraca była zawsze na bardzo wysokim poziomie. Szanowaliśmy się wzajemnie oraz wspieraliśmy w osiągnięciu dobrego rezultatu. Operatorzy pracujący przy obsłudze pras izostatycznych zawsze

chętnie uczestniczyli we wszystkich pracach związanych z osiąganiem dobrej jakości i wydajności produkcji wyrobów na tych urządzeniach.

Z masy lejnnej były odlewane wyroby o bardziej skomplikowanych kształtach takie jak: dzbanki, imbryki, cukiernice, wazy, figurki oraz wyroby płaskie takie jak: półmiski, rawierki, salaterki i inne. Odlewanie odbywało się w formach gipsowych, które składały się z kilku części (w zależności od konstrukcji wyrobu). Odlewanie tradycyjne, w którym wykorzystywane było tylko ciśnienie otoczenia polegało na tworzeniu się czerepu przy ścianie form gipsowych (w przypadku dzbanków, cukiernic, waz, itp.), gdzie grubość wyrobu uzależniona była od czasu odlewania, a nadmiar masy lejnnej był wylewany do tzw. koryta (zbiornika na odpady masy lejnnej) oraz w przypadku odlewania półmisków, rawier i innych wyrobów płaskich grubość wyrobu była wynikiem odległości między ściankami form gipsowych.

Na tym odcinku produkcji wykonaliśmy wiele prób związanych z wprowadzaniem nowych wyrobów do produkcji. Ciężka praca oraz zawsze chętni do współpracy pracownicy zapisali się na zawsze w mojej pamięci.

Na tym odcinku produkcji w w/w okresie zostały zakupione trzy urządzenia do odlewania wyrobów pod ciśnieniem, gdzie zadane ciśnienie było dużo wyższe niż ciśnienie otoczenia. Odlewanie ciśnieniowe odbywało się w narzędziach pokrytych porowatym tworzywem. Grubość ścianki wyrobu była wynikiem odległości między ściankami formy z porowatego tworzywa.

Od rozruchu tych urządzeń aż do bezpośredniej produkcji praca mechaników, technologów, laborantek i operatorów tych urządzeń była ściśle związana z uzyskaniem jak najlepszych wyników jakościowych i wydajnościowych. Były to prace począwszy od konstrukcji wyrobów aż po gotowy wyrób porcelanowy.

W okresie moich wspomnień o bardzo dobrej pracy i ścisłej współpracy z działem technologicznym i laboratorium nie mogę pominąć działu przygotowania mas i szkliv. Opracowywane przeze mnie receptury zawsze omawiałam ze swoimi najbliższymi współpracownikami, którzy wykonywali pierwsze próby w warunkach laboratoryjnych, a następnie odbywały się próbne testy na działach produkcyjnych. Ciężka praca działu przygotowania mas i szkliv nie przeszkadzała w tym, aby zawsze z sympatią i uśmiechem podzielić się informacjami o otrzymanym wyniku produkcyjnym.

Bardzo ważnym etapem w produkcji wyrobów porcelanowych jest proces wypalania. Wszystkie wyroby porcelanowe wyprodukowane w/w metodami są poddawane dalszym etapom produkcji tzn.: czyszczeniu w stanie surowym, w przypadku filiżanek również tzw. operacji parowania wyrobów (łączenie brzegami za pomocą kleju ceramicznego), wypalaniu pierwszym na tzw. biskwit, szkliwieniu, wypalaniu na ostro, zdobieniu oraz wypalaniu wyrobów ozdobionych.

Na tym odcinku, oprócz tradycyjnych metod pracy, zostały zakupione nowoczesne automatyczne szkliwierki, dwa nowoczesne piece do wypału na ostro,

gdzie – dzięki zastosowaniu systemu komputerowego – osiągnięto pełną kontrolę nad procesami zachodzącymi w piecu, a czas wypalania z około 25 godzin skrócono do 5 – 6 godzin.

Na działach zdobniczych, oprócz tradycyjnie używanych do wypalania dekoracji pieców elektrycznych, były również nowoczesne dwa piece opalane gazem do szybkiego wypalania dekoracji wszkliwnych i naszkliwnych.

Na tym obszarze również muszę podkreślić dobrą współpracę ze wszystkimi pracownikami poszczególnych wydziałów, mistrzami, pracownikami kontroli jakości.

Zawsze będę miło wspominać współpracę z działem przygotowania produkcji, działem zbytu, referentami rozliczającymi produkcję, pracownikami kontroli jakości oraz pracownikami magazynu surowców i wyrobów gotowych. Nasze działania zawsze zmierzały do tego samego celu, którym było osiągnięcie dobrego wyniku finalnego.

Moim współpracownikom technologom, specjalistom i laborantkom jestem wdzięczna, że wspólnie mogliśmy tworzyć technologię produkcji porcelany w naszej fabryce, że zawsze miałam pełne wsparcie z ich strony.

Nasze dobre relacje trwają do dziś.

Władysław Wróblewski

Moje refleksje o dawniejszych latach

Mając na uwadze fakt, że historia ceramiki szlachetnej, szczególnie w rejonie Wałbrzycha, szeroko została naświetlona w Monografii Zakładów Porcelany Stołowej „Krzysztof”, jak również w wydawnictwie zainicjowanym już przez Stowarzyszenie Ceramików Polskich pod nazwą „Wałbrzyskie Białe Złoto. Krucha trwałość”, pragnę podzielić się swoimi refleksjami związanymi z latami 1961 – 1990, których celem jest – muszę zaznaczyć – ocalenie od zapomnienia.

Jako człowiek specjalizujący się w organizacji i realizacji procesów inwestycyjnych (co w tamtym okresie, w dobie odbudowy kraju wymagało dodatkowych kwalifikacji i specjalistycznych szkoleń) zostałem przemieszczony przez ówczesnego dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Ceramicznego Karola Żołądka do Zakładu Porcelany Stołowej „Krzysztof” w Wałbrzychu. W tym zakładzie, w powojennym okresie, kiedy status tzw. „ziem zachodnich” praktycznie został ustabilizowany, władze centralne podjęły decyzję inwestycyjną o realizacji dużej modernizacji „Krzysztofa”.

Znacząca modernizacja „Krzysztofa”

Skrót „KPM” w różnych wersjach znany od zawsze – znak firmowy byłej porcelany Kristera, później w okresie PRL-u zmieniony na Wawel – stał się przedmiotem dumy ówczesnego, lubianego przez załogę dyrektora „Krzysztofa” Stanisława Kozubala. Wspominał on żartem i z właściwą sobie swadą, że w „Krzysztofie” wszystko musi być na „K”, nawet szefowie tej firmy, wymieniając kolejno: KRISTERA, KAMERSKIEGO, KOWALSKIEGO i KOZUBALA. Tak zostałem szefem pierwszego powstałego w przemyśle ceramicznym, samodzielnego Wydziału Głównego Inżyniera Budowy z własnym preliminarem.

Program tej inwestycji obejmował praktycznie, prócz zmian w infrastrukturze energetycznej i wodnokanalizacyjnej, likwidację wszystkich istniejących pieców okresowych do wypału porcelany, przebudowę działu mas i szkliw, wszystkich formowni wyrobów płaskich, zastępując toczki półautomatami formierskimi odlewni naczyń z transporterami, dobudowę dwóch pieców tunelowych do wypału ostrego opalanych gazem oraz pieca elektrycznego do wypału zdobionej porcelany. Wspomnę już tylko o oddziale form gipsowych, kapslowni, sortowni, szlifierni, magazynie białej i zdobionej porcelany, a także dzisiejszym budynku administracyjnym utworzonym w miejscu czynnej wówczas stajni z końmi.

Nie obyło się oczywiście bez problemów z wdrażaniem nowych półautomatycznych metod formowania zastępujących ręczne formowanie i odlewanie. Kruche „białe złoto”, nie poddawało się w prosty sposób wymogom dalszej

obróbki cieplnej, suszeniu i wypału. Oczywiście modernizacja zakładu spowodowała wzrost produkcji z ówczesnych 1200 ton do 2400 ton rocznie, co stało się miernikiem dla przyszłych jednostek produkcyjnych w porcelanie i porcelicie jak np. Chodzież Nr 3, Włocławek Nr 4 czy też podwojenie zdolności w przypadku ZPS Lubiana w Łubianie do 4800 ton (porcelana grubościenna dla gastronomii i hotelarstwa), jeśli przyjąć, że tonaż w porcelanie to jednostka własna, ale wymagana dla celów planistycznych.

Byłem w latach 1966 – 1968 powołany przez ówczesnego Dyrektora Zjednoczenia na przewodniczącego Komisji Odbioru Inwestycyjnego tych właśnie jednostek w Chodzieży, Włocławku i w fabryce „Lubiana”.

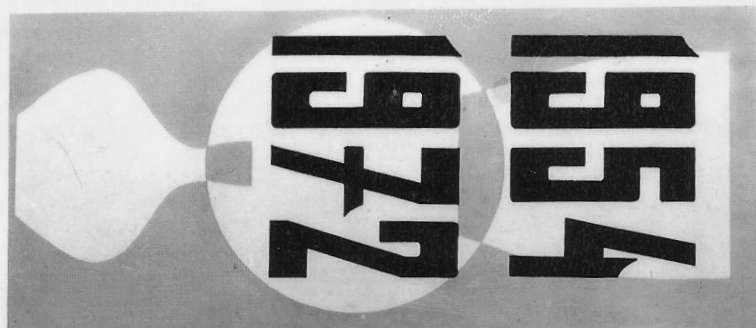
W Wałbrzyskich Zakładach Graficznych „Kalkomania”

W roku 1965, po zakończeniu inwestycji w ZPS „Krzysztof”, zostałem powołany przez Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych na Dyrektora Naczelnego Wałbrzyskich Zakładów Graficznych „Kalkomania” w Wałbrzychu. Byłem wówczas najmłodszym dyrektorem naczelnym w branży. Dla celów tego opracowania załączam tablo kolegium dyrektorów naczelnych z 1968 roku. Nie ukrywam, że był to dla mnie najtrudniejszy okres w moim życiu zawodowym.

Po zmianie praktycznie całego kierownictwa, „Kalkomania” była wówczas w bardzo trudnej sytuacji techniczno-ekonomicznej. Zakład wymagał kompleksowej modernizacji. Podjąłem się kierownictwa tego specyficznego technologicznie zakładu poligraficznego (jeden z sześciu takich w Europie), pracującego głównie na rzecz przemysłu ceramicznego, który produkował kalkę ceramiczną do wypalania na gorąco, ale także kalkę przemysłową na zimno oraz dydaktyczną tzw. dziecięcą. Dzięki kilkunastu zdolnym, doświadczonym rysownikom, retuszerom, montażystom i kopistom mogliśmy realizować zadania w tym nietypowym zakładzie poligraficznym, różniącym się zasadniczo od zakładów poligraficznych drukujących gazety, książki czy afisze.

Kalkomania, o której mowa wyżej, produkowana była metodą odbijankową, gdzie matrycą był kamień, czyli druk metodą litograficzną. Działo się to w dobie, kiedy technologia druku offsetowego z płyt cynkowych sensybilizowanych była szeroko stosowana w poligrafii. Zakład „Kalkomania” posiadał kilka używanych maszyn offsetowych typu Roland kupionych w demobilu w Wielkiej Brytanii, bowiem o technologii sitodrukowej nie było jeszcze mowy. „Kalkomania” praktycznie pracowała na zamaszynowaniu pochodzącym z krajów kapitalistycznych (Niemcy, Wielka Brytania), a także przy udziale surowców, jak papier odbijankowy i farby ceramiczne, również z importu z krajów kapitalistycznych (firm Britens i Degussa). Dodam, że w tamtych czasach, gdy dolar w momencie jego wydawania był oglądany ze wszystkich stron, jego uzyskanie graniczyło z cudem.

Oddzielnym problemem była potrzeba zmiany stosowanej technologii odbijankowej na technologię przesuwankową, co wiązało się z zastosowaniem



 S. FIRLEJ ZWK Ziębice	 E. LEWACZYŃSKI ZPS Gniezów	 H. GROSZOWSKI ZPC Przyborsk
 J. BACZYŃSKI ZPS Chodzież	 J. SKUDA ZSS Wrocław	 R. ANOPIK ZWK Suchbaldów
 J. PRCHALANSKI ZPS Bogdaniec	 K. ROMANIEC ZPC Józefów	 W. SOLTYSKI ZPS Wałbrzych
 L. MAWCHEWICZ ZWC Mirosławice	 J. DRUŻ ZFS Koło	 W. WRÓBLEWSKI WZG Kalkomania
 M. RABIN ZPC Opoczno	 J. SKAROB ZPC Przysucha	 S. KOZUBAL ZPS Krzysztof
 T. NIBNICZ ZFS Krasnystaw	 R. STAJNOR ZP Pruszków	 B. WUJER ZPS Lubiana
 A. PIETRZAK ZFPC Radom	 M. WŁODOCH ZPWK Bolesławiec	 A. MALINOWSKI ZP Włocławek
 A. OŻARNI ZPS Karolína	 M. OŻARNI ZPS Pruszków	

**DYREKTOROWI ZJEDNOCZENIA
PRZEMYSŁU CERAMICZNEGO
DYREKTORZY PRZEDSIĘBIORSTW**

tw. lakieru błonotwórczego, który spełniał w wypale kalki ceramicznej warunki obróbki termicznej. Ogromu nagromadzonych problemów technologicznych dopełniała zabudowa zakładu niedostosowana do współczesnych wymogów technologicznych. Sukcesywne wprowadzanie nowych szwedzkich maszyn offsetowych, maszyn drukujących typu „Solna”, a także towarzyszących im niemieckich maszyn pudrujących o odkurzających cechach typu Dreis, spowodowało pewien przełom w jakości produkowanej kalki ceramicznej, przy uwzględnieniu specyfiki tzw. kalki na gorąco poddawanej wtórnie obróbce termicznej wypału na tworzywie ceramicznym. Należy dodać, że wielokolorowy druk kalki ceramicznej wymaga doskonałego paseru poszczególnych kolorów w określonej dekoracji, co przy zastosowaniu farb pudrowych i mokrych zagraża tzw. spryszczeniem kalki na wyrobach porcelanowych. Odrębnym problemem była praca w maskach przy stosowaniu farb pudrowych, bo one groziły chorobą zawodową, ołowicą.

Nie wchodząc głębiej w problemy technologiczne, przed Zakładem stanął również problem braku krajowej produkcji specjalnego papieru powlekanego emulsją dekstryno-krochmalną przez zakłady papiernicze w Gnaszynie k/Częstochowy, a także wytwarzania lakieru błonotwórczego pokrywającego elementy zdobnicze, które umożliwiały ich przenoszenie na wyroby porcelanowe, nie pozostawiając śladu po ich wypaleniu. Wobec braku krajowego producenta takiego lakieru, podjęto współpracę z prof. Bartzem z katedry chemii na Uniwersytecie Poznańskim. Wiodącą tu była współpraca powołanego przy ZPS „Krzysztof” Zakładu Badawczo-Rozwojowego pod kierownictwem mgr inż. Kazimierza Kantora.

W międzyczasie powstał kolejny problem – rozwój produkcji kalki techniką sitodrukową. Znacznie większe zapotrzebowanie na wyroby „Kalkomanii” związane z rosnącym eksportem wyrobów porcelanowych, szczególnie w krótkich seriach produkcyjnych, spowodowało konieczność okresowego uruchomienia w zakładach ceramicznych pracowni sitodrukowych, która to produkcja była nieco prostsza technologicznie i nie wymagała dużych powierzchni. Ten problem, jeśli idzie o długie serie produkcyjne, został rozwiązany przez zainstalowanie zautomatyzowanej linii sitodrukowej w „Kalkomanii”. Wymogi stawiane przed zakładem kalkomanii spowodowały nawet wstępną lokalizację budowy nowego zakładu w Wałbrzychu, do czego z różnych przyczyn nie doszło.

Nadszedł rok 1970. Trudno nie wspomnieć o epizodzie nie tyle poważnym, co zabawnym. Trzeba dodać, że środki masowego przekazu podporządkowane władzy emitowały wiadomości wygodne. O tym, że na wybrzeżu, w stoczniach już wrzało wiedzieli tylko nieliczni. W tymże roku powołano w zakładach produkcyjnych komisje do tzw. bodźców ekonomicznych. Ówczesny Dyrektor Zjednoczenia powołał mnie na przewodniczącego takich komisji w zakładach „Krzysztof”, ZP „Ćmielów” i ZC „Radom”, nie wspominając o obowiązkowym

udziale w komisji WZG „Kalkomania”. Zadaniem komisji było opracowanie dla każdego zakładu programu wzrostu produkcji na pięć lat i równoległego wzrostu płac. Pech chciał, że w ZPS „Krzysztof” w tzw. pierwszym roku po bazowym (na wzór zakładów nowo budowanych nie posiadających bazy, a więc punktu odniesienia), w 1971 roku zaplanowano znaczne ograniczenie produkcji z powodu remontu kapitalnego jednego z pieców do wypału ostrego decydującego o wielkości produkcji. Zatem, o ile w latach następnych wzrost produkcji oraz automatycznie płac nie budził wątpliwości, o tyle w pierwszym roku po bazowym, wzrost płac trudno było ustalić. Z taką informacją nieco naiwnie, ale prawdziwie wystąpiłem w ogólnopolskim programie telewizyjnym w głównym dzienniku o godz. 19:30, odpowiadając na pytanie dziennikarza, że jako komisja mamy dylemat, jak postąpić.

Program ten obejrzał, jak się potem okazało, będąc w Zakopanym „ojciec bodźców”, sekretarz ekonomiczny KC PZPR tow. Jaszczuk i zapytał Ministra naszego resortu – co tam w Wałbrzychu mają jakieś dylematy? Po wielu wyjaśnieniach i przede wszystkim wobec faktu, że w wypowiedzi tej nie było podtekstu politycznego, ogólnie mówiąc, „upiekło się”.

Reorganizacja przemysłu ceramicznego

Nadszedł rok 1972 (druga połowa). Na bazie między innymi zmian politycznych przemysł ceramiczny przeszedł, od 1973 roku, szereg transformacji i reorganizacji. Na wzór Niemieckiej Republiki Demokratycznej planowano nawet utworzyć oddzielne Ministerstwo Szkła i Ceramiki, do czego nie doszło. Powstało jednak z dniem 1. 01. 1973 roku Zjednoczenie Szkła i Ceramiki w Warszawie. Konsekwencją tej reorganizacji było utworzenie siedmiu kombinatów skupiających producentów określonych wyrobów. Były to:

- Vitropol w Sosnowcu – zakłady produkujące szkło gospodarcze (kryształ, szklanki, kieliszki itp.)
- Vitropak w Poznaniu – producenci szkła opakowaniowego (słoje, butelki itp.)
- Vitrobud w Sandomierzu – producenci szkła budowlanego i samochodowego (szyby itp.)
- Cerpol w Wałbrzychu – 14 zakładów produkujących porcelanę, porcelit oraz fajans stołowy i galanterię
- Cersanit w Kielcach – zakłady produkujące płytki ceramiczne, fajans sanitarny i rury kominkowe
- Vitrocemin w Bolesławcu – producenci surowców mineralnych.
- Vitrocemasz w Sosnowcu – producenci maszyn do szkła i ceramiki.

Ze względu na dużą koncentrację zakładów ceramiki szlachetnej oraz doświadczenie zawodowe załóg, wybrano Wałbrzych na siedzibę Zjednoczonych Zakładów Ceramiki Stołowej „Cerpol”. Do organizacji przedsięwzięcia powołano, jako pełnomocnika, a później Dyrektora Naczelnego „Cerpolu” mgr inż. Józefa

Turlejskiego, ówczesnego z-cy dyrektora ds. technicznych Zjednoczonego Przemysłu Ceramicznego w Kielcach. Jako były pracownik „Krzysztofa”, a także „Karoliny” w Jaworzynie Śląskiej, dyrektor Turlejski, w październiku 1972 roku, wrócił do Wałbrzycha i wspólnie ze mną, późniejszym z-cą Dyrektora „Cerpola” ds. inwestycji, organizował kombinat „Cerpol”.

Praktycznie we wszystkich podległych zakładach to jest w: „Krzysztofie”, „Wałbrzychu”, „Karolinie” w Jaworzynie, Chodzieży, Ćmielowie, Włocławku, Katowicach-Bogucicach, Pruszkowie, Tułowicach, Mirosławicach, Bochni, w dwóch zakładach w Bolesławcu oraz „Kalkomanii” zaprogramowano prace inwestycyjne na dużą skalę. Obowiązujący wówczas system tzn. „nakazowo-rozdzielczy”, gdzie kryterium rozwojowym było ilościowe zaopatrzenie rynku, a także maksymalizacja eksportu, szczególnie do obszaru KK, a także Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG), wymuszał podejmowanie ambitnych i odważnych decyzji rozwojowych. Może nawet przesadnie odważnych (choć zbilansowanych), jak nowe fabryki o zdolności produkcyjnej 10 000 ton w Fabryce Porcelitu w Tułowicach oraz w Fabryce Porcelany „Książ” w Wałbrzychu. Co prawda – na wzór zakładów porcelany w Ilmenau w NRD, też o zdolności 10 000 ton – zaprojektowano centrale do przerobu mas i szklivi przy zastosowaniu tzw. suszarni rozpyłowych przygotowujących granulaty dla, w coraz szerszym zakresie wprowadzanej, technologii prasowania wyrobów płaskich dla całego okręgu wałbrzyskiego.

Zakłady w Tułowicach, jak i „Książ” w Wałbrzychu ostatecznie uruchomiono. Jednak, niestety, stosunkowo szybko podzieliły one los wielu innych zlikwidowanych fabryk ceramiki i porcelany.

Kilka uwag na zakończenie

Fakty są takie, że wysoko zdobiona, cienkościenna porcelana wymagająca użycia kaolinów – kiedyś powszechnie używana w pałacach i na dworach królewskich (których coraz mniej na świecie) – została, szczególnie w gospodarstwach domowych, zastąpiona dość powszechnie stosowanymi substytutami ze szkła i tworzyw.

Pamiętam, jak w latach 60-tych ubiegłego stulecia ZPS „Krzysztof”, poprzez „CEI Minex”, realizował dla dworu Szacha Iranu Reziego Pahlawi bardzo rozbudowane zestawy (serwisy i garnitury) porcelany w fasonie Fryderyka, zdobione głęboko szklwionym kobaltem z malowanym ręcznie tzw. matowym złotym liściem.

Na przestrzeni lat zmienił się też sposób konsumpcji – ograniczony w gospodarstwach indywidualnych na rzecz konsumpcji zbiorowej (gastronomia i hotelarstwo). A to wymaga tworzywa grubościennego, dającego się sztaplować i jeśli zdobionego, to odpornego na detergenty, chociażby z powodu powszechnego używania zmywarek. Słowem nastąpił powrót do traktowania wyrobów porcelanowych jako produktu sztuki użytkowej (dotyczy to szczególnie

galanterii). Potrzebę na wyroby tego przemysłu ostatecznie obniżył wprowadzony, jako powszechnie obowiązujący, system ekonomiczny gospodarki rynkowej. Rosnące koszty robocizny dla tego typu wyrobów wymagających nadal operacji rękodzielniczych, a przede wszystkim duże koszty energii, w tym głównie paliwa gazowego, nie pozostawiają złudzeń, jak musiałyby się kształtować ceny wyrobów. Zrozumieli to wcześniej Niemcy, Brytyjczycy, Czesi, dlatego powstaje na świecie coraz więcej skansenów, manufaktur, jak Miśnia Niemcy, Heriend na Węgrzech, Limoges, a niedługo – być może – taką rolę pełnić będzie wałbrzyski „Krzysztof”.

Anna Malicka – Zamorska

Moje drugie życie



Autorka podczas pleneru w FP „Wałbrzych”

Od dziecka kochałam glinę, lepienie i rzeźbienie. Dlatego na miejsce moich studiów wybrałam Wrocław i wrocławską Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych, gdzie nauka ceramiki stała na najwyższym poziomie w kraju.

Ale swoje drugie życie i przygodę z prawdziwą, białą, wypalaną w fabrykach w temp. 1380 stopni C. porcelaną rozpoczęłam w 1972 roku. Pojechałam wtedy prywatnie z moją panią profesor Krystyną Cybińską do FPS „Karolina” w Jaworzynie Śląskiej. I zakochałam się w porcelanie... Było to przeszło pół wieku temu.

Wałbrzych jako miasto znalazłam od lat 60-tych, bo tam mieszkała rodzina mojego męża. Poznałam miasto Wałbrzych, Zamek Książ, cudowne górskie okolice, Szczawno-Zdrój, lasy, Mauzoleum i większość cudów. Pokochałam to wszystko i dlatego wybierając miejsce na Międzynarodowe Sympozjum Porcelana Inaczej, wybrałam FPS „Wałbrzych” na Starym Zdroju w Wałbrzychu. Był to rok 1977.

Przez przeszło 30 lat, co roku we wrześniu przyjeżdżałam do Wałbrzycha organizować sympozjum, które odbywało się w trzech fabrykach w: „Wałbrzychu”, „Krzysztofie” i „Książu”. Każdego roku we wrześniu na Sympozjum do Wałbrzycha przyjeżdżało 15 – 22 artystów ze wszystkich kontynentów i krajów świata. Sympozjum to był tylko 1 miesiąc w roku. A ja sama spędzałam w fabrykach około 6 miesięcy. Czasem więcej, jeżeli przygotowywałam wystawę. Początkowo jeździliśmy z Wrocławia z moją przyjaciółką Grażyną Deryng do Fabryki

„Książ”. Bywało, że mieszkaliśmy w robotniczym hotelu – baraku należącym do fabryki. Było to bardzo wygodne – 200 m od miejsca pracy. Mogłyśmy pójść w nocy dopilnować wypału. Mogłyśmy przyjść razem z pierwszą zmianą i skończyć pracę z drugą zmianą. Czyli od 6 rano do 22 wieczorem.

Fabryka „Książ” zaczynała wtedy swoją produkcję. Była zupełnie nowa – architektonicznie nieskomplikowana. Wielkie, przeszklone hale, dziesiątki metrów korytarzy okalających na pierwszym piętrze z widokiem na wielką halę produkcyjną i tzw. piecownię – położone na parterze fabryki. Dyrektorem był Pan Turlejski. Uroczy i przychylny artystom Pan. Dobrze się tam pracowało,



W fabryce „Książ”

bo byłyśmy pierwszymi tworzącymi swoje wystawowe prace artystkami. Jako projektant pracował tam nasz kolega ze studiów Zdzisław Iskra. Miałyśmy zaprzyjaźnionych modelarzy: Kasię, Ryszarda, Pawła, Wiesia – bo ja robiłam dużo form do moich prac. Modelarnia pracowała do godz. 14-tej, więc o 13:30 trzeba było zacząć sprzątać, żeby przychodzić do czystego pomieszczenia następnego dnia rano. Miałyśmy zaprzyjaźnionych palaczy: Jerzego i Zygmunta, inżynierów: Mirka i p. Józefa, majstrówką Krysie. Przyjaźnie z nimi utrzymuję do dziś.

Następnych kilka lat dojeżdżałyśmy do Fabryki „Wałbrzych”. Jeździliśmy wtedy z letniego domu Grażyny na stokach góry Ślęży albo mieszkaliśmy bliźniutko fabryki w wynajmowanym pokoju. Kiedy zaczęłam jeździć sama, wynajmowałam pokój w pensjonatach Zamku Książ lub Szczawna-Zdroju. Pokoiki tam były wtedy bardzo tanie, a do fabryk blisko.

Kochałam fabrykę „Wałbrzych” za jej architektoniczny – teatralny czar. Cudowne stare wnętrza o wysokich sufitach, okna duże i podzielone na małe szybki, drewniane schodki, które znałam dobrze i wiedziałam dokąd nimi dojdę. Też i tu pracowałam często nocami. Nie sprawiało to nikomu kłopotu, bo znali mnie i wierzyli, że nie zrobię nic złego. Wspaniali Dyrektorzy, a potem dla mnie bardzo przyjazny, ale niezbyt lubiany przez pracowników prezes Pan Henryk Świerczyński. Po jego śmierci zaczął się powolny upadek fabryki. Nowa właścicielka

– żona zmarłego prezesa wyraźnie nie lubiła artystów i powolutku starała się nas pozbyć. Byłam wytrwała. Zbyt kochałam pracę z porcelaną, zbyt kochałam pracowników i fabrykę, żeby dać się usunąć. Byłam w fabryce do samego końca. Fabryka „Wałbrzych” była bardziej kameralna niż kolos „Książ”. Tu znałam i zaprzyjaźniałam się z większą ilością pracowników. Spotykamy się teraz na Facebooku, a czasem na otwarciu wystaw w Muzeum Porcelany lub w Starej Kopalni.

Fabryka tętniła życiem. Pracownicy odlewali, przygotowywali do wypału, wozili surowe wyroby, szklili, ładowali do pieców, wyładowywali, szlifowali, układali w stosy, segregowali, wozili do magazynów... Wszystko jak w dobrze wyreżyserowanym spektaklu teatralnym. Trwał wieczny ruch i hałas, pomiędzy ludźmi snuły się tłuste, uśmiechnięte i zadbane koty...

I nagle wszystko zniknęło, zostały wypalone mury z czerwonej, niezniszczalnej cegły i pusty plac, po którym hula wiatr. Ruiny fabryk „Książ” i „Wałbrzych” wracają do mnie w najgorszych snach.



W fabryce „Wałbrzych”

Trzecia z fabryk „Krzysztof” była, a mam nadzieję, że jest i nadal będzie – najbardziej ekskluzywna. My artyści mieliśmy swoje osobne pracownie. Właściwie spośród pracowników fabryki znałam tylko Prezesów, kierownika produkcji i modelarzy, bo modelarnia była obok naszych pracowni. Znałam też panów windziarzy, który za zgodą pana kierownika zwozili nasze prace do pieca.. Każde zejście do piecowni musiało być uzgadniane z kierownikiem. Nie mogliśmy sami korzystać z windy. Ale za to zapewniano nam najlepszą opiekę. Wszystkimi sprawami technologicznymi i logistycznymi zajmował się Stanisław Możdżeń, nasz kolega, świetny artysta pracujący w „Krzysztofie” jako projektant. Fabryka ma precudowny klimat i piękne architektonicznie wnętrza, a do tego miała jeszcze jedną zaletę – DYREKTORA !!! Fabryce dyktował przez wiele, wiele lat ten sam dyrektor, który znał wszystkich pracowników oraz każdy kąt w „Krzysztofie”, kochany Pan Jan Bosek. Oby pod zarządem obecnej Pani Prezes „Krzysztof” przetrwał wszystkie burze i złe czasy.

Porcelana jest najpiękniejszym i najszlachetniejszym materiałem ceramicznym.

I to ta tradycyjna – śnieżnobiała i wypalana na 1380, a kiedyś palona była na 1420° C!

Porcelana Szlachetna, Białe Złoto – moje życie i szczęście.

Był jeszcze w Wałbrzychu, na Starym Źdroju Zakład „Kalkomania”, z którym też byłam zaprzyjaźniona. Tam każdego roku po Sympozjum zamawiałam kalkę ze zdjęciem zbiorowym uczestników, którą naklejałiśmy na kubki i wszyscy artyści oraz uczestnicy wernisażu w Muzeum Porcelany dostawali kubek ozdobiony naszą kalką na pamiątkę.

My artyści z całego świata zakochani w porcelanie zostawiliśmy w Muzeum Porcelany w Wałbrzychu i Muzeum Narodowym we Wrocławiu prace wzbogacające zbiory obu Muzeów o wartości około 1.000.000 zł. Zostawiliśmy również w spadku – Międzynarodowe Centrum Ceramiki w Starej Kopalni, które



W fabryce izolatorów LAPP w Jedlinie-Zdroju

zaprojektowaliśmy merytorycznie: dyrektor Stanisław Zydlik, artystki ceramiczki: Grażyna Deryng i Anna Malicka-Zamorska i architektonicznie: arch. ... ?... nazwiska nie pamiętam !!!

Wszystkie fabryki udostępniały nam miejsce do pracy, materiały ceramiczne i wypały nieodpłatnie. Przez lat ponad 40 sponsorowały sztukę – ceramikę.

Co jeszcze pragnę napisać to podziękowania – ZARZĄDOM FABRYK I WSZYSTKIM PRACOWNIKOM za to, że przez ponad pół wieku pozwalaliście nam, artystom, pracować u Was i z Wami. Dziękuję za przyjaźń, pomoc i serce.

P.S. Niestety! Już po napisaniu moich wspomnień, życie dopisało bardzo smutne zakończenie... W ostatnich dniach maja dotarła do mnie wiadomość, że zamknięta została ostatnia z wałbrzyskich fabryk porcelany – piękny, zabytkowy „Krzysztof”. Wierzyłam, że to niemożliwe. Teraz tylko wierzę, że ocaleje cudowna zabytkowa architektura fabryki. Mogłoby tam powstać Muzeum Stara Fabryka Porcelany...



FP „Krzysztof”

Zdjęcia: ze zbioru Anny Malickiej-Zamorskiej

Piotr Micek

Magia ceramiki

Urok tajemniczości i niezwykłych doznań zapewnia Centrum Ceramiki Unikatowej. Powstało w 2016 roku i przez cały czas funkcjonuje w Starej Kopalni w Wałbrzychu. Od 2022 roku jest częścią struktury Wałbrzyskiej Galerii Sztuki BWA. Centrum jest miejscem, w którym każdy chętny może na własne oczy zobaczyć, a także poznać w praktyce wyjątkowe tworzywo ceramiczne, uczestnicząc w oryginalnych warsztatach.



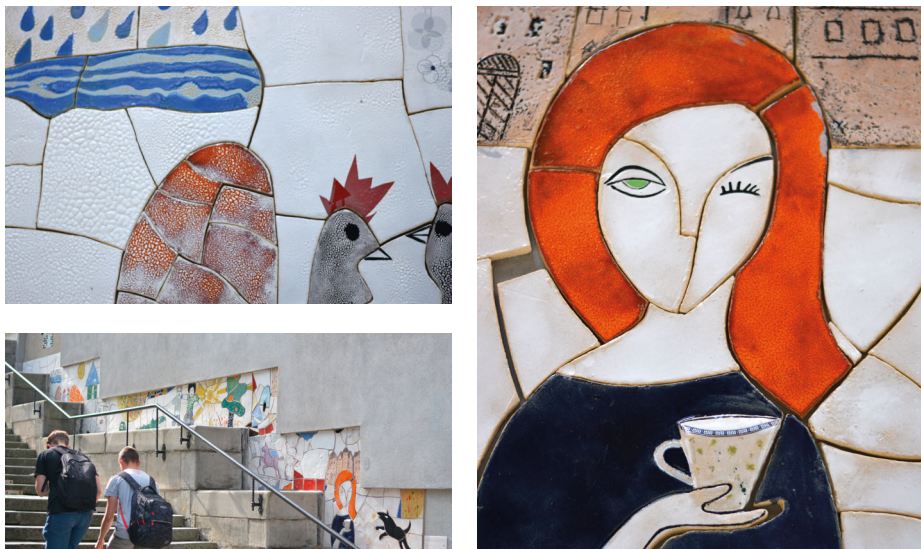
Piotr Micek w Galerii Centrum Ceramiki Unikatowej

Fot. Oktawia Kubień

Misją Centrum Ceramiki Unikatowej jest nie tylko edukacja i popularyzacja ceramiki, ale również organizowanie wystaw, które skupiają się wokół tematyki ceramiki unikatowej i artystycznej. Te wystawy stanowią zarówno doskonałą okazję do prezentacji dzieł ceramicznych, jak i tworzą platformę dla artystów, którzy dzielą się swoimi innowacyjnymi pomysłami i technikami.

Jednym z ważniejszych wydarzeń, które odbywa się w Centrum Ceramiki Unikatowej to Międzynarodowy Wałbrzyski Plener Ceramiczny organizowany przy współpracy z Akademią Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Pierwsza edycja odbyła się w 2022 roku, wpisując się na stałe w harmonogram wydarzeń, na które zaprasza Wałbrzyska Galeria Sztuki BWA. W plenerze wzięli udział dydaktycy Akademii Sztuk Pięknych z Wydziałem Ceramiki i Szkła: Joanna Teper, Jakub Biewald, Weronika Surma, Justyna Żak oraz Łukasz Karkoszka pełniący rolę komisarza pleneru. Udało się też zaprosić gości z Ukrainy związanych z Akademią Sztuk Pięknych we Lwowie: Tamarę

Berezę, Hannę Drul oraz Ihora Berezę. Wszyscy uczestnicy, oprócz indywidualnych działań, wyrazili zgodę na podjęcie współpracy i stworzenie zespołu, który zrealizował kompozycję złożoną z mozaiki ceramicznej zaprojektowanej specjalnie z myślą o elewacji wałbrzyskiego Teatru Lalki i Aktora. Dodajmy, że artyści wykorzystują do pracy twórczej formy robocze z nieistniejącej Fabryki Porcelany „Wałbrzych”.



Fot. Łukasz Karkoszka

Te inspirujące spotkania, które gromadzą artystów z całego kraju i zagranicy tworzących i eksperymentujących z ceramiką, to właśnie wspomniany już Międzynarodowy Wałbrzyski Plener Ceramiczny. W tym miejscu warto podkreślić jeszcze jedną istotną jego wartość - nawiązuje on do bogatej tradycji Międzynarodowych Sympozjów Porcelana Inaczej, które odbywały się w Wałbrzychu w latach 1977 – 2012.

Celem Centrum Ceramiki Unikatowej jest kultywowanie tradycji związanych z wałbrzyską porcelaną, nazywaną „białym złotem”. Poprzez swoje działania Centrum upamiętnia i popularyzuje bogatą historię i dziedzictwo związane z produkcją porcelany w Wałbrzychu, a także wpływa na rozwój nowych trendów i technik w dziedzinie ceramiki.

Dzięki różnorodnym działaniom i inicjatywom, Centrum Ceramiki Unikatowej staje się nie tylko miejscem spotkań pasjonatów ceramiki, ale także istotnym ośrodkiem artystycznym promującym twórczość ceramiczną, jednocześnie tworzącym inspirującą przestrzeń dla artystów i entuzjastów tego wyjątkowego medium.

Wizją Centrum Ceramiki Unikatowej w Wałbrzychu jest ciągle rozwijanie się i poszerzanie swojej oferty, tak, aby jeszcze więcej osób mogło odkryć magię ceramiki i doświadczyć twórczej energii, jaka towarzyszy pracy z tym materiałem. Jest to miejsce, w którym sztuka i nauka spotykają się, tworząc nowe możliwości i inspiracje służące dalszym poszukiwaniom w dziedzinie ceramiki unikatowej.

Ważnym krokiem w celu zachowania i kontynuacji wałbrzyskiego dziedzictwa porcelanowego, było zakupienie przez Zamek Książ matryc i form roboczych do produkcji porcelanowych figurek od Wałbrzyskiej Fabryki Porcelana Kristoff. Porcelanowa galanteria, od lat stanowiąca wyjątkową ozdobę i symbol Wałbrzycha, będzie nadal wytwarzana dzięki wspólnej inicjatywie Zamku Książ oraz Wałbrzyskiej Galerii Sztuki BWA. Efekty tej pracy będzie można podziwiać na przyszłorocznej wystawie, która odbędzie się w Zamku Książ w drugiej połowie 2024 roku. To niepowtarzalna okazja, by poznać historię i piękno porcelanowej sztuki Wałbrzycha. To wyjątkowe przedsięwzięcie pokazuje, że wspólna praca i zaangażowanie w ochronę kultury są kluczowe dla zachowania dziedzictwa naszego miasta.

Andrzej Rutkowski

Początki zainteresowania porcelaną

Początki mojego zainteresowania porcelaną sięgają 1971 roku. Uczęszczałem do IV klasy Szkoły Podstawowej nr 1 w Wałbrzychu. Szkoła znajdowała się w bliskim sąsiedztwie Muzeum Regionalnego. Dość często z kolegami (w dniach bezpłatnego wstępu) zwiedzaliśmy Muzeum. Niewątpliwą atrakcją Muzeum była podłoga z parkietu na I piętrze, która idealnie nadawała się do ślizgania (po uprzednim założeniu specjalnego obuwia ochronnego). Oprócz parkietu moją uwagę zwracała piękna porcelana, mój wzrok przykuwała malatura filiżanki z wedutą Zamku Książ (Fürstenstein). Wspomniana filiżanka do dziś zdobi muzealną gablotę.

Z Muzeum Porcelany w Wałbrzychu współpracuję już od ćwierć wieku, wymieniając się wiedzą i doświadczeniem na tak bliski mi temat związany z moim rodzinnym miastem i ukochaną porcelaną.



Autor w ZPS „Wałbrzych”, zdjęcie z lewej – wrzesień 1976, zdjęcie z prawej – grudzień 2015

Kolejny etap poznawania porcelany

Kolejnym etapem poznawania porcelany była nauka w Zespole Szkół Ceramicznych w Szczawnie-Zdroju. Podczas praktyk zawodowych w ZPS „Wałbrzych” poznałem „świat porcelany”. Podczas zwiedzania zakładu porcelany zapamiętałem pomieszczenia „starej” malarni porcelany. Pomieszczenia miały mało przestrzeni, było ciasno, miało się to zmienić, gdyż za parę miesięcy miała nastąpić przeprowadzka. W bliskiej odległości powstawała nowa hala, w niej na I piętrze powstawała „nowa” malarnia porcelany i tzw. drukarnia (zdobienie porcelany kalką ceramiczną). Na parterze miały znajdować się piece muflowe do wypału dekoracji. W tym nowym miejscu kontynuowałem praktykę

zawodową. Nauka obejmowała zdobienie porcelany wszelkimi technikami.

Praca zawodowa

Pracę zawodową rozpocząłem w Wałbrzyskich Zakładach Graficznych „Kalkomania”, w Wydziale Doświadczalnym Farb Lustrowych. Farby lustrowe to organiczne roztwory związków metaloorganicznych, które po nałożeniu na wyrób i wypaleniu tworzą cienką warstwę silnie połyskującą o specyficznej grze barwy (iryzacja). W wydziale produkowano farbę lustrową (na bazie własnych komponentów) w sześciu kolorach – pomarańczowym, irysowym, zielonym, zielono-brązowym, brązowym i szarym. Nowa partia farby była наносzona na wyrób pędzlem w postaci koła. Po wypale porównywano ją z wzorcem.

Odbiorcą farby były Zjednoczone Zakłady Ceramiki Stołowej „CERPOL”. Oprócz produkcji farb lustrowych wykonywane były próby farbowe w celu uzyskania nowej palety barw farb lustrowych. W „Kalkomanii” pracowałem cztery lata. Od tego czasu, tj. od 41 lat nie pracowałem w zawodzie ceramika.

Porcelana pozostała blisko mnie

Nie pracując w zawodzie ceramika nie znaczy, że porcelana jest mi obca. Moją pasją jest kolekcjonowanie starej porcelany, dokumentów z nią związanych. Skupiłem się na zbieraniu przedmiotów, które pochodzą z Wałbrzycha lub go przedstawiają. Są to m.in. karty pocztowe sprzed 1945 roku. Na licznych panoramach z Wałbrzycha widnieje



Filiżanka z widokiem na Zamek Książ Berlin, XIX w.



Figurki, ZPS „Krzysztof”, 1958 r. projekt Zbigniewa Śliwowska-Wawrzyniak



Filiżanka ze spodkiem z widokiem na Lisią Sztolnię, Carl Tielsch, XIX w.

Fabryka Porcelany Carla Kristera, Carla Tielscha oraz Zakład Emila Wunderlicha produkującego kalkomanie ceramiczną. Pozostałe zbiory to rachunek sprzedaży porcelany KPM (Krister Porcelan Manufaktur) z 1932 roku, reklama serwisu Friederike z 1934 roku, CERAMIK – gazetka pracowników Państwowej Fabryki Porcelany „Krister” z 15.05. 1948 roku, owalny obrazek na desce przedstawiający Fabrykę Porcelany C. Tielscha, weksle, akcje. Kolekcja porcelany to przede wszystkim KPM (Carl Kritrer) i C.T. (Carl Tielsch). To unikatowe, wyjątkowe, niepowtarzalne egzemplarze starej porcelany. Ich niepowtarzalność to wielobarwna, bardzo dokładna malatura z zastosowaniem wielu technik malarskich (ręczne malowanie, tapowanie), malatura przy użyciu farb ceramicznych, farb lustrowych, złota, srebra i platyny. Stare wyroby porcelanowe bez zdobienia zasługują również na uwagę ze względu na swój niepowtarzalny kształt, wyrazisty i finezyjny relief. Pozostała kolekcja to porcelana z sygnaturami: Silbera, Augusta Rappsilbera, C.T. Poland, KPM Poland, Ohme, Prause, Striegau, ZPS „Krzysztof”, ZPS „Wałbrzych”, Chodzież, Berlin.

To nie koniec mojego zainteresowania porcelaną. Na zakończenie



Bola do ponczu, Carl Tielsch, ok. 1870 r.



Waza, Carl Krister, ok. 1865 r.



Kałamarz, Carl Krister, KPM, XIX w.



Patera, ZPS „Krzysztof”, lata 60. XX w.
dekorator: Jan Kwinta

dodam informację, że podczas niedawnej przebudowy wałbrzyskich ulic, placów, miejsc pod budowę pozyskałem sztukę porcelanową. Są to dla mnie bardzo ciekawe i niepowtarzalne obiekty (niektóre fragmenty posiadają sygnaturę). Każdy pozyskany element jest przeze mnie opisany (data, miejsce pozyskania sztuczki).

Wymieniam miejsca pozyskania sztuczki:

- Stary Zamek Książ – fragmenty porcelany z napisem AlteBurgFürstenstein
- Wałbrzych, Podgórze, Góra Barbarka”, miejsce po dawnym schronisku i restauracji – fragmenty porcelany z napisem Kolbe-Baude
- Wałbrzych, Śródmieście, teren budowy Marketu ALDI oraz ul. Sikorskiego (przy Marcecie) – fragmenty porcelany KPM
- Wałbrzych, Śródmieście, ul. Straży Pożarnej – fragmenty porcelany KPM
- Wałbrzych, Śródmieście, ul. Przemysłowa – fragmenty porcelany KPM, cegła szamotowa C Krister z dawnej Cegielni C.Kristera
- Wałbrzych, Stary Zdrój, teren budowy Wałbrzyskiej Obwodnicy „Europejka” obok ul. Starachowickiej – fragmenty porcelany C.T.
- Wałbrzych, Szczawienko, ul. J. Gagarina, ul. Wrocławska – fragmenty porcelany Ohme, Prause



Talerzyk z restauracji



Carl Krister



Zdjęcia: ze zbioru Andrzeja Rutkowskiego

Tadeusz Właźlak

Szkoła i ceramika zawsze dominowały w moim życiu

Po podpisaniu umowy o pracę z dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Lubiniu, zadzwoniłem do Technikum Ceramicznego w Szczawnie-Zdroju wiedząc, że w szkole jest wakat nauczyciela fizyki. Dyrektor Giercuskiewicz ucieszył się, przedstawiając możliwości dodatkowego zatrudnienia w internacie i otrzymaniu w nim mieszkania (pokoju). Postanowiłem pojechać do Szczawna, bowiem ciekawił mnie drugi człon nazwy miejscowości: „Zdrój”. Od pierwszego wrażenia polubiłem to miasteczko, w którym dużo zieleni, dużo kuracjuszy (w Uzdrawisku Szczawno-Jedlina) i dużo wczasowiczów (w obiektach Funduszu Wczasów Pracowniczych). Zdecydowałem, że pozostaję w Szczawnie, informując telefonicznie dyrektora w Lubinie, że nie zrealizuję podpisanej umowy, bowiem od 1 września 1964 roku będę zatrudniony jako nauczyciel fizyki w Technikum Ceramicznym w Szczawnie-Zdroju. Szkoła kształciła w zawodach: technik ceramik, zdobnik ceramiki i ceramik produkcji wyrobów technicznych i użytkowych. Charakterystyczny dla placówki był fakt, iż - mimo obowiązującej rejonizacji - szkoła mogła przyjmować kandydatów z całej Polski, zapewniając miejsce w trzech budynkach internatu, które zwykle wypełnione były w 100 %, stąd spora grupa mieszkała na stacjach w budynkach prywatnych. Uczniowie TC stanowili ważną część społeczeństwa szczawieńskiego - młodzież była widoczna na ulicach, brała udział w wydarzeniach i imprezach, wnosząc radość do codziennej rzeczywistości. Sprzyjała temu lokalizacja szkoły, bowiem mieściła się w centrum miasta w atrakcyjnie wyglądającym budynku. Choć nie był zbyt duży, to potrafił pomieścić ponad 1000 uczniów. I co ważne, każdy miał warunki, by rozwijać swoje uzdolnienia i zainteresowania podczas zajęć pozadydaktycznych. Działały zespoły m.in.: taneczny, wokalny, teatralny, chór. Wiedzę mogli wzbogacać w ramach kół przedmiotowych. Ta szeroka i wysoka jakościowo oferta oraz partnerski stosunek nauczycieli do uczniów przekładał się na wzajemny szacunek i odpowiedzialność, co owocowało znaczącymi osiągnięciami wychowawczymi i dydaktycznymi. Dobrym przykładem było uczestnictwo uczniów TC w olimpiadach chemicznych na szczeblu krajowym, w czym miał swój udział opiekun koła i mocno zaangażowany w tej dziedzinie pan Zenon Mielczarek.

Szczególnie atrakcyjne były przemarsze orkiestry dętej w jednakowych biało-czerwonych strojach, złożonej głównie z dziewczyn. „Ceramik” (bo tak zwała się orkiestra) szybko stała się wizytówką szkoły i miasta. Historia jej powstania

jest wprost banalna, przypadkowa, co opisuje pani Janina Malinowska w monografii szkoły pt. „50 lat Zespołu Szkół Ceramicznych im. Marii Skłodowskiej-Curie w Szczawnie-Zdroju w latach 1947 – 1997”. Cytuję: „A zaczęło się to w roku szkolnym 1974/75. Na jednym ze spotkań w kawiarence przedstawiciele zakładów opiekuńczych, dyrektor ZPS „Krzysztof” Stanisław Kozubał powiedział - można by dziewczętom dać bębny i puzony i niech reklamują szkołę. Pomysł ten podchwycił pan Józef Turlejski - dyrektor Zjednoczonych Zakładów Ceramiki Stołowej „Cerpol”, który czynem poparł utworzenie szkolnej orkiestry, przekazując środki pieniężne. Z pomocą finansową oraz bezpłatnym udostępnieniem świetlicy zakładowej na próby dla świeżo upieczonych muzyków pospieszyły Zakłady Porcelany Stołowej „Krzysztof” (...)”. Zatrudniono instruk-



torów p. Aleksandra Wąsika i p. Zdzisława Myślaka, zorganizowano w Karpaczu zgrupowanie, w którym uczestniczyło 50 osób. Po dwóch tygodniach początkujący muzycy zagraли marsza, który wywarł ogromne wrażenie na słuchających uczniach, nauczycielach i innych zgromadzonych osobach. W krótkim czasie, obok orkiestry, powstał zespół taneczny prowadzony przez panią Helenę Pinkinelli. Utworzony został Zespół Pieśni i Tańca „Ceramik”, w skład którego weszli, oprócz orkiestry, 80-sobowy chór i 45-osobowa grupa taneczna. Dzięki pracy instruktorów: A. Wąsika, H. Pinkinelli, Z. Myślaka, A. Kawalca, H. Burdka, J. Gier, D. Orła, E. Lecia orkiestra koncertowała z różnych okazji m.in.: w Szczawnie-Zdroju, Wałbrzychu, Wrocławiu, Katowicach, Łodzi, Bogucicach oraz poza granicami kraju, utrzymując partnerskie stosunki z Liceum Ogólnokształcącym

w Brie (Francja) oraz Syke (Niemcy), co przełożyło się na systematyczną wymianę grup młodzieżowych i wspólne obozy szkoleniowe.

Od 1 września 1977 roku, na wniosek p. dyrektora Kazimierza Kantora, podjąłem pracę w Zakładzie Badawczo-Rozwojowym ZPS „Krzysztof” jako kierownik pracowni mikroskopii i mikrografii, a potem działu planowania i rozliczeń prac badawczych. Wraz z grupą ponad 200 osób, z wykształceniem wyższym magisterskim lub doktorskim, pod kierownictwem mgr. inż. Kazimierza Kantora, badaliśmy parametry produkowanej porcelany, by spełniały normy krajowe i zagraniczne. Poświęcaliśmy wiele uwagi sprawie utylizacji braków produkcyjnych tworzących pokaźną hałdę na zakładowym placu, prowadziliśmy badania kwasoodporności zdobień ceramicznych, równocześnie podnosząc kwalifikacje na studiach podyplomowych w Akademii Górniczo-Hutniczej, Wydział Ceramiczny w Krakowie.

Zakład Badawczo-Rozwojowy to mini ZPS „Krzysztof”, z usług którego korzystały nie tylko zakłady zrzeszone w „Cerpolu”. Doskonała organizacja, wspaniała atmosfera, ciekawe i długie dyskusje z szefem, możliwość obserwowania produkcji tworzywa, które dla mnie było obce, wzbudziły tak wielkie zainteresowanie, że wspominam je z satysfakcją i nostalgią. Pamiętam dyrektorów: mgr. Zbigniewa Franciszkiewicza, inż. Jana Boska, mgr. inż. Henryka Kęsika, głównego technologa mgr. inż. Elżbietę Sanocką oraz inżynierów ceramiki, którzy na lekcjach z przedmiotów zawodowych w Technikum Ceramicznym przekazywali uczniom wiedzę, np. Leszek Włodarczyk, Staszek Bogatko, Włodek Wróblewski, Włodek Tucharz ...

Na pisemny wniosek Kuratora Oświaty w Wałbrzychu, w roku 1981 przeniesiono mnie do pracy w szkole, powierzając z dniem 1 grudnia 1981 r. obowiązki dyrektora Zespołu Szkół Ceramicznych, które wykonywałem do 1998 roku, bowiem wybrany zostałem radnym Rady Miejskiej a potem Burmistrzem Szczawna - Zdroju. Obowiązki te pełniłem 4 kolejne kadencje./16 lat/. Od 2014 roku jestem emerytem i chętnie, z sentymentem, wspominam przeszłość.

Ogromnie cieszą sukcesy absolwentów, którzy są pracownikami naukowymi, pełnią obowiązki dyrektorów, specjalistów w swojej dziedzinie, są nauczycielami ... Wśród absolwentów jest też światowej sławy, znakomity tenor pan Wiesław Ochman.

Mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że moje życie zdominowała szkoła i ... ceramika.

Zdjęcie: ze zbioru Tadeusza Wlazłaka

Ryszard Klimas

Praca ceramika, spotkania z artystami i własna twórczość



Jedna z artystycznych prac ceramicznych autora

Jestem ceramikiem z wykształcenia i zamiłowania, absolwentem Technikum Ceramicznego w Szczawnie-Zdroju rocznik 1977. Przepracowałem w zawodzie prawie 40 lat. Pracę zawodową rozpocząłem w zakładach elektroporcelany „Zofiówka” w Jedlinie-Zdroju, po drodze odbyłem służbę wojskową i kontynuowałem pracę w ZPE „Zofiówka”. Stan wojenny i działalność w Solidarności spowodowały konieczność poszukiwania nowego zatrudnienia i tak zacząłem pracę w zakładach koksowniczych „Wałbrzych”. Po 3 latach wróciłem do pracy w zawodzie w Zakładach Ceramiki Budowlanej Unicer. Po 5 latach pracy nastąpił roczny epizod – praca w Hucie Szkła „Wałbrzych”. W latach 1991-1992 pracowałem w firmie ceramicznej Cerlux. W roku 1992 rozpoczęła się moja przygoda z Fabryką Porcelany „Wałbrzych”. Trwała ona do roku

1999 i był to okres bardzo ciekawy, ale i trudny zarazem w związku z sytuacją, jaka była związana z tą fabryką. W roku 1999 wróciłem do zakładów elektroporcelany w Jedlinie-Zdroju, gdzie w grudniu 2022 roku, po 45 latach pracy, zostałem stypendystą Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Jak widać trochę różnych wspomnień i przemyśleń z tych ciekawych czasów by się znalazło. Trudno mi było się zdecydować czym chciałbym się podzielić. W końcu zdecydowałem się opisać moje spotkanie z artystami biorącymi udział w plenerach ceramicznych Porcelana Inaczej. Pierwsze takie spotkanie nastąpiło w czasie mojej pracy w porcelanie „Wałbrzych”, gdzie miałem możliwość

obcowania i pomagania artystom jako mistrz formowni, a później jako mistrz piecowni. W roku 2006, pracując już w Jedlinie-Zdroju ponownie spotkałem się z Anią Malicką-Zamorską, komisarz Międzynarodowego Sympozjum Porcelana Inaczej, która poszukiwała możliwości pracy z artystami w zakładzie ceramicznym po tym, jak kierownictwo fabryki porcelany „Wałbrzych” nie wyraziło zgody na pobyt artystów w zakładzie. Po owocnej rozmowie z ówczesnym prezesem naszej firmy zostałem oddelegowanym do pomocy i organizacji miejsca do pracy dla artystów i wszelkiej pomocy w poruszaniu się ich po terenie fabryki, co było nie lada wyzwaniem, gdyż miesięczny plener odbywał się w czasie normalnej produkcji fabryki. Pomagałem artystom poruszać się w zakładzie oraz rozwiązywać wszystkie nierozwiązywalne problemy i kwestie techniczno-technologiczne. Opieka i przyglądanie się tworzeniu prac przez artystów i ich podejściu do tworzywa jakim jest porcelana, postępowanie z nim wbrew podstawowym zasadom technologicznym budziło we mnie jako ceramika z jednej z stron zdziwienie, a z drugiej strony podziw i fascynację. Po kilkunastu dniach przyglądania się ich pracy dostałem propozycję od Ani Malickiej, abym sam spróbował z nimi popracować. I tak od roku 2007 do 2012, kiedy odbywał się w naszej firmie plener, już uczestniczyłem, podpatrywałem i sam zacząłem eksperymentować z tworzywem ceramicznym, łamiąc czasami wszelkie zasady technologiczne. Te spotkania z artystami z całego świata przez te wszystkie lat pozwoliły mi się rozwinąć i odkryć w sobie nowe możliwości twórcze.



Uczestnicy jednego z Sympozjum Porcelana Inaczej w zakładzie w Jedlinie-Zdroju

Zdjęcia: ze zbioru Ryszarda Klimasa

Tomasz Żur

Widoki Śląska na XIX-wiecznej porcelanie

Niniejszy tekst jest skróconą tekstową wersją wykładu o identycznym tytule przeprowadzonym w Muzeum Porcelany w Wałbrzychu w dniu 13.04.2023 roku w ramach tzw. „Podwieczorku u Albertich” - cyklicznego wydarzenia kulturalnego, na którym poznajemy historię, sztukę i dziedzictwo naszego regionu. Jest to popularyzatorskie spojrzenie na bardzo wdzięczny temat ręcznie malowanych miniatur widokowych prezentujących region Śląska w jego historycznych granicach. Stanowi to oczywiście niewielki wycinek tej bogatej twórczości i obejmować będzie wyroby, które pojawiły się w asortymencie antykwariatu OldStuff. Tę bazę źródłową stanowi 18 wyrobów, głównie filiżanek oraz dwa talerzyki i patera. Terytorialnie będą one prezentować miejsca z pruskiego ujęcia granic Śląska, a więc Prowincji Śląskiej powstałej po 1815 roku i będą to miejsca w większości położone na terenie dzisiejszego województwa dolnośląskiego, w szczególności jego południowej części.

Historia dekorowania ceramiki miniaturami krajobrazowymi sięga czasów renesansowej majoliki włoskiej, kiedy to na jej powierzchni można było oglądać różnego typu pejzaże idealne. Prezentowane widoki i obiekty architektoniczne były uproszczone, często wyidealizowane czy nawet futurystyczne. Nie trzymano skali, nie przykładano wagi do detalu. Na tych samych zasadach kreowano dekoracje pejzażowe na fajansach niderlandzkich i wczesnych wyrobach niemieckich. Nie ma zachowanych proporcji i perspektywy. Dekoracje na barokowej i rokokowej porcelanie miśnieńskiej już trzymały się powyższych zasad rysunkowych, jednakże prezentowane przez nie miejsca były lokalizacjami nie konkretnymi, nie ulokowanymi geograficznie.

Maniera, w jakiej kształtowano zdobienia widokowe, o których mówi niniejszy tekst, ukształtowała się w 2 poł. XVIII wieku. Jest to pejzaż realistyczny stanowiący dokładne odwzorowanie przedstawianego, konkretnego geograficznie wycinka krajobrazu czy to przyrodniczego, czy architektonicznego. Ten nurt w dekoracji pejzażowej ukształtował się w duchu klasycyzmu i oświecenia. Za pierwszy serwis w tej dekoracji uznaje się serwis wykonany w 1765 roku w manufakturze w Fürstenbergu przez Pascha Johanna Friedricha Weitsch'a dla księcia Karola I. Przedstawiał okolice Brunszwiku wykonane na podstawie szczegółowych szkiców terenowych.

Apogeum malarstwa pejzażowego na porcelanie to okres 1790 - 1830 i, według J. Sozańskiej z Muzeum Narodowego we Wrocławiu, prawie połowa produkcji manufaktur królewskich dekorowana była miniaturami pejzażowymi.

W tym czasie Śląsk pod rządami pruskimi staje się jedną z najbardziej rozwiniętych gospodarczo i infrastrukturalnie dzielnic przyszłych Niemiec, a co za tym idzie także Europy. Status ten utrzymuje przez cały XIX wiek, aż do wybuchu I wojny światowej. Wprowadzenie ordynacji górniczej, sprawne zarządzanie w tej dziedzinie prowadzone przez ministra von Redena oraz wysokie nakłady finansowe państwa powodowały, że od Sudetów po Górny Śląsk przemysł wydobywczy eksplorował większość kopalni, jakie oferuje kontynent europejski. W powiązaniu z nim wysoki poziom rozwoju osiągnął również przemysł hutniczy, odlewniczy i maszynowy. Pod koniec XVIII wieku Śląsk wysunął się też na czołowe miejsce wśród europejskich okręgów przemysłowych w produkcji żelaza. Do tego przemysł włókienniczy, szklarski czy ceramiczny, na czele z wałbrzyskimi wytwórniami porcelany, powodowały niezwykle szybki rozwój miast śląskich. Ułatwiało ten proces rozbieranie fortyfikacji miejskich po zakończeniu wojen napoleońskich. Wysoki stopień rozwoju naszego regionu podkreślał i napędzał jednocześnie prężny rozwój infrastruktury drogowej i kolejowej. Ta ostatnia pojawiła się bardzo wcześnie i połą-



Ryc. 1. Filiżanka, KPM Berlin (hausmaler), 1849-1870 r., panorama miasta Jawor na podstawie akwaforty Jauer von der mittags Seite wydanej w 1809 r.



Ryc. 2. Filiżanka, KPM Berlin (hausmaler) 1837-1844 roku, panorama miasta Otmuchów na podstawie niezidentyfikowanej grafiki

czenie Wrocław-Świebodzice z 1842 roku było jednym z pierwszych na kontynencie. Ten południowy kierunek komunikacji stolicy Śląska nie był przypadkowy, gdyż rejon Przedgórze Sudeckiego, a w szczególności Wałbrzych i okolice były przodujące w rozwoju wszystkich tych dziedzin gospodarki, o których wspomnieliśmy wyżej. Jednakże rozwój połączeń drogowo-kolejowych w tym kierunku to nie tylko gospodarka, ale i transport oraz podróżowanie. Często w celach turystycznych.

Jest to bowiem kolejna dziedzina, w której Śląsk pełnił niepoślednią rolę. Udokumentowane wyprawy krajoznawcze w kierunku Gór Olbrzymich (łącznie określenie Gór Izerskich i Karkonoszy) oraz innych sudeckich zakamarków sięgają XVII wieku. Niezwykłe walory przyrodnicze oraz rozwinięty system górskich baud, karczmy, przewodnicy, tragarze i życzliwa ludność miejscowa powodowały, że liczba wędrowców stale rosła. Podróżnicy przyjeżdżali nie tylko zwiedzać,

ale także na kuracje do tzw. „wód”, jak Cieplice, Stary Zdrój czy Szczawno-Zdrój. Przybywali z coraz odleglejszych stron. Jednym z ciekawszych wędrowców był John Quincy Adams - przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, który zdał obszerną relację ze swej podróży przez Śląsk, podczas której zachwycał się m.in. okolicami Jeleniej Góry oraz turniejem rycerskim na Starym Książu. Uroki południowej części Śląska szybko doceniła pruska szlachta z Hohenzollernami na czele, którzy pobudowali wspaniałe rezydencje u podnóża gór. Podróż przez swój kraj w ramach tzw. petit tour była w zasadzie dla każdego szanującego się arystokraty obowiązkiem. Podróż takową należało również udokumentować odpowiedniej rangi pamiątkami, a nic tak nie uświetni dworskiego wnętrza jak porcelanowa patera, waza, czy filiżanka z miejską wedutą czy górskim pejzażem z miejsc, które zaszczylicili swoją obecnością.

Porcelana, która nosi pejzaże dawnego Śląska ma różne pochodzenie. Najstarsza pochodzi z Królewskiej Manufaktury Porcelany w Berlinie, gdzie wykonywano ją już od przełomu XVIII/XIX wieku. W naszym zbiorze ten wczesny etap jest reprezentowany przez dwa talerzyki z okresu 1817 – 1823 roku, prezentujące okolice Kowar oraz „MittelBrunnen” w Starym Zdroju. Kolejną manufakturą chętnie sięgającą po tematy śląskich widoków była manufaktura Friedricha Adolpha Schumanna z berlińskiego Moabit. Niestety nie udało się pozyskać do naszego asortymentu żadnego jej wyrobu w tej dekoracji. Znalazła się w nim natomiast filiżanka Królewskiej Manufaktury w Miśni z panoramą Bolesławca, co akurat dla tej wytwórni jest tematem niespotykanym. Pielęgnowały go bowiem wytwórnie z pruskiego kręgu kulturowego na czele z wałbrzyskimi wytwórniami Carla Tielscha i Carla Kristera, co jest dość oczywiste ze względu na ich lokalizację. Dwie filiżanki w zespole są niesygnowane i nie da się stwierdzić, gdzie dokładnie zostały wykonane.

Trzeba w tym miejscu zrobić istotną dygresję na temat samego procesu powstawania miniatur malarskich (odnosi się to także do innych typów dekoracji). Niekoniecznie musiały powstać w tym samym miejscu, co porcelana, którą zdobiją! Często wykonywane bowiem były przez tzw. malarzy domowych (hausmaler). Skupowali oni białą porcelanę z fabryk i w zaciszu domowych warsztatów dekorowali ją na zamówienie, a jak już wspomnieliśmy chętnych na pamiątkę z podróży po Śląsku nie brakowało. Odróżnienie wyrobów dekorowanych fabrycznie od tych malowanych domowo jest zróżnicowane. W przypadku berlińskich, po 1803 roku wprowadzono oznaczenia malarni zakładowej, co powoduje, że jest to proste. Na filiżankach miśnieńskich brak szlifów na kobaltowej sygnaturze wskazuje, iż dekoracja powstała w obrębie murów fabryki (potwierdza to również jakość wykonania). Natomiast w przypadku wyrobów śląskich oraz pochodzących z Moabit jest to trudne.

Chronologicznie ramy powstawania miniatur malarskich z widokami Śląska można ująć od wspomnianego już przełomu wieków XVIII i XIX po lata 70. XIX

wieku. W zebranych przez nas materiale nie ma berlińskich wyrobów z sygnowaniami z końca XIX czy początku XX wieku. Natomiast w śląskich wytwórniach na przełomie lat 70. i 80. XIX wieku upowszechniają się mechaniczne dekoracje sitodrukami i kalkomaniami. Przedmioty w takich dekoracjach pojawiły się, aby zaspokoić potrzeby coraz bardziej masowej turystyki. Przystają być dziełem rzemiosła artystycznego i stają się powszechnie występującym produktem.

Stylistycznie porcelana dekorowana pejzażowymi miniaturami utrzymana jest w duchu klasycyzmu i wywodzącego się z niego biedermeieru. Proste walcowate czy fasetowane korpusy filiżanek oraz okrągłe, równe powierzchnie lustra pater świetnie nadawały się na podkłady malarskie. Urozmaiceniem prostych form są wyciągnięte wolutowo uchwyty czy lwie łapki jako podstawa, aczkolwiek częściej uchwyty są zaokrąglone lub wyciągnięte w szpic, a podstawy pierścieniowate. Sama dekoracja jest najczęściej skomponowana luźno, bez obramowania, rzadziej w prostym, złożonym, prostokątnym kartuszu.

Inspiracje dla miniaturowych dekoracji malarze fabryczni lub domowi czerpali z licznych wydawnictw graficznych, które w 1 poł. XIX wieku przeżywały czasy swojej świetności. Początkowo w 2 poł. XVIII wieku były wydawane w oficynach berlińskich takich jak Godfrieda Daniela Bergera, później od początku XIX wieku publikowane były już na Śląsku czy to w wydawnictwie Carla Flemminga w Głogowie, czy też w oficynie wydawniczej Friedricha Augusta Tittela założonej w Kowarach ok 1810 roku. W tym ostatnim przypadku mówimy wręcz o kowarskiej szkole miedziorytniczej czy też graficznej, gdyż uczniowie Augusta Tittela czyli: Carl Theodor Mattis, Carl Julius Rieden, Ernst Wilhelm Knippel obok miedziorytu powszechnie stosowali techniki litograficzne w swych publikacjach. Dzieła tych ostatnich autorów są najbardziej popularne i reprodukcje ich prac widoczne są na zebranych przez nas wyrobach porcelanowych chociażby w postaci panoramy Bolkowa, Nysy czy widoku na Śnieżkę.

Pod względem tematycznym można podzielić miniatury na: panoramy miast, weduty architektoniczne oraz krajobrazy przyrodnicze. Najliczniejsza jest grupa pierwsza. Możemy w niej podziwiać widok Bolesławca na podstawie akwinty z ok 1827 roku, wspomniany Bolków z monumentalnym zamkiem na podstawie litografii E.W. Knippela z ok 1850 roku, Dzierżoniów, gdzie oprócz panoramy możemy zaobserwować jedno z najwcześniejszych przedstawień kolei, którą do tego miasta doprowadzono w 1855 roku, Jawor (ryc. 1), Mirsk, Nysę, Otmuchów (ryc. 2), Szprotawę i Zgorzelec. Do tej grupy zaliczyliśmy także widok miejscowości Pobiedna, która miastem nie jest, ale została uwieczniona na grafice, a potem reprodukowana na filiżance, gdyż w XVIII i XIX wieku odgrywała ważną rolę w organizacji ruchu turystycznego w kierunku Gór Izerskich. Jako weduty architektoniczne ujęliśmy przedstawienia, które ograniczają się do niewielkiego wycinka miejscowości lub konkretnej budowli. W naszym zestawieniu taki typ reprezentuje filiżanka Carl Kristera zdobiona wedutą kościoła parafialnego pw.

Najświętszego Serca Jezusa, z miejscowości Pogorzelana na Opolszczyźnie, filiżanka KPM Berlin prezentująca wrocławski kościół św. Urszuli i 11000 Dziewic oraz talerzyk, patera i filiżanka z przedstawieniami obiektów zdrojowych z Wałbrzycha i Szczawna-Zdroju. Te ostatnie omówimy szerzej w dalszej części tekstu, natomiast pierwszy z nich wymaga małego komentarza. Pogorzela nie jest ani miejscowością zdrojową, ani turystyczną, tak jak i jej okolica, także reprodukowany kościół wybitnym dziełem architektury nie jest. Mamy więc tutaj do czynienia ze specjalnym, indywidualnym zamówieniem z pobudek prawdopodobnie czysto sentymentalnych – osobistych. Trzecią ostatnią grupą tematyczną są krajobrazy przyrodnicze, na których ewentualne zabudowania pojawiają się w charakterze tła, a nie jako temat przedstawienia. Mamy tutaj znakomity pejzaż okolic Kowar na talerzyku KPM Berlin wykonany na podstawie akwaforty wspomnianego już Daniela Godfrieda Bergera z 1791 roku, dalej widok Śnieżki od strony południowej wykonanej przez malarza domowego na berlińskiej filiżance w oparciu o miedzioryt mistrza Augusta Tittela (ryc. 3) oraz reprodukcję litografii jego ucznia



Ryc. 3. Filiżanka, KPM Berlin (hausmaler) 1830-1840 r. widok na Śnieżkę na podstawie akwaforty Friedrich August Tittel (1790-1830) Ansicht der Schnee Koppe aus dem Reisengrunde in Böhmen



Ryc. 4. Talerzyk, KPM Berlin 1817-1823 r. widok Średniego Źródła w Starym Zdroju na Śląsku (Ansicht des Mittel Brunnen in Altwasser in Schlesien)

Carla Mattisa z widokiem Śnieżnych Kotłów.

Należy też wspomnieć, że wszystkie te miniatury różnicuje poziom wykonania, na co rzutuje fakt, o którym wyżej wspomnieliśmy, czyli gdzie i przez kogo zostały wykonane. Weduty wykonane przez zakładowych malarzy KPM Berlin prezentują wysoki poziom i każdy malarz domowy do tego poziomu równał. Mamy więc świetnie oddaną perspektywę, wydzielonych kilka planów oraz bardzo wysoki poziom uszczegółowienia. Wykonane są techniką punktowania pędzlem o niewielkiej liczbie włosków (często dwóch), co pozwalało odwzorowywać listowie w elementach przyrodniczych, wszelkie detale architektoniczne czy najdrobniejsze części stroju w przypadku postaci ludzkich, jeśli są obecne na reprodukcji.

Część przedstawień odbiega od tego ideału i prawdopodobnie wykonane zostały przez malarzy domowych działających na Śląsku po połowie XIX wieku. Przykładem może tu być panorama miejscowości Pobiedna. Jest ona spłaszczona, wykonywana wyraźnymi długimi pociągnięciami pędzla, a zarysy architektury są bardzo schematyczne.

Zakres tej publikacji nie pozwala na dokładniejszą analizę wszystkich obiektów jakie zebraliśmy dla omówienia tego tematu, ale na zakończenie przyjrzyjmy się tym, które prezentują obiekty z terenu Wałbrzycha i Szczawna- Zdroju. Pierwszy, to talerzyk KPM Berlin dekorowany przez malarza zakładowego w okresie 1817 - 1823 roku. Przedstawia on widok na tzw. Średnie Źródło uzdrowiska w Starym Zdroju (ryc. 4). To reprodukcja niezidentyfikowanej grafiki „Ansicht des MittelBrunnen in Altwasserin Schlesien”. W centrum widzimy drewniany budynek szkieletowy zwany Galerią, który stanowił obudowę tzw. źródła Fryderyka, które funkcjonowało w tym miejscu już od połowy XVIII w. Po prawej widzimy



Ryc. 5. Filiżanka, wytwórnia Carla Kristera w Wałbrzychu, weduta z przedstawieniem uzdrowiska w Szczawnie-Zdroju, na podstawie litografii Ernsta Ferdinanda Knippela z ok 1850 r.



Ryc. 6. Patera, wytwórnia Carla Kristera w Wałbrzychu, weduta z przedstawieniem uzdrowiska w Szczawnie-Zdroju, na podstawie litografii Ernsta Ferdinanda Knippela z ok 1850 r.

fragment Zakładu Kąpielowego. Całość otoczona zielenią przyrody, przed frontem Galerii trzej kuracjuszy. Przedstawienie wykonane po mistrzowsku, pokazuje miejsce, które już nie istnieje, a które nosi bogatą historię. Jako miejsce uzdrowiskowe Stary Zdrój funkcjonował już w 2 połowie XVII wieku. W 1689 roku właściciel miejscowości, M. Rohr, wznosił pierwsze zabudowania zdrojowe. W 1690 roku założona została księga zdrojowa, w której prowadzono zapisy dotyczące przebiegu prowadzonych kuracji. W 1751 roku uzdrowisko przejmuje rodzina Mutiusów. Nowy właściciel rozpoczął rozbudowę i modernizację urządzeń zdroju, podjął również starania o sprowadzenie lekarzy-specjalistów. Powstała promenada i alejki spacerowe, skwery itp. Liczba kuracjuszy osiągnęła wkrótce liczbę 1400 osób rocznie, a Stary Zdrój, który szczycił się wówczas mianem największego uzdrowiska

Sudetów Środkowych, nie ustępował popularnością Cieplicom czy Łądkowi. Nic dziwnego, że wśród znamienitych gości znalazła się nawet Izabela Czartoryska, odwiedzająca Śląsk w 1816 roku. Niestety rozwijane od połowy XVIII wieku górnictwo węgla kamiennego spowodowało w roku 1868 naruszenie warstw wodonośnych będących źródłem miejscowych wód mineralnych. Z tego względu nastąpił upadek uzdrowiska, do którego ostatni kuracjusze przybyli w 1873 roku.

Kolejne miniatury malarskie związane z aglomeracją Wałbrzycha to filiżanka (ryc. 5) i patera (ryc. 6) z wytwórni Carla Kristera (sygnowane 1855 – 1899 roku), która przedstawia tę samą reprodukcję. Jest to litografia Ernsta Ferdinanda Knippela z ok 1850 roku „Brunnenplatz in Salzbrunn” ukazująca plac Zdrojowy w Szczawnie-Zdroju. Pijalnia wód mineralnych na Górnym Źródle wraz z Elisienhalle i Białą Salą stanowią centralny punkt obrazka, przed którymi to grupują się kuracjusze (co ciekawe ich liczba jest odmienna na każdym przedstawieniu), a z boków zamykają je kępy drzew i krzewów. Obydwie miniatury (bez kartusza) wykonano na bardzo wysokim poziomie prawdopodobnie przez malarza zakładowego. Ten dość popularny temat (grawerowany również na wyrobach szklanych) mógł być wykonywany w większych seriach i sprzedawany kuracjuszom przybywającym w okolicach Wałbrzycha. Górne Źródło (dzisiaj źródło Mieszko) to najstarsze ujęcie zdrojowe w Szczawnie. W 1818 roku powstało tutaj założenie parkowe zwane wzgórzem Anny od Anny von Hochberg, na którym w 1835 roku wzniesiono kamienną wieżę, która stoi do dzisiaj. W 1819 roku wybudowano okrągłą, posadowioną na 10 kolumnach Pijalnię Wód Mineralnych (Brunnenhalle), która stała pośrodku Promenady, a która z czasem została przebudowana na czworoboczny budynek – widoczny na omawianej miniaturze. Dopiero w 1830 roku, na wzór kolonady uzdrowiskowej w Wiesbaden, powstała Hala Spacerowa, która na cześć księżnej pruskiej Elżbiety Ludwika Wittelsbach (1801 - 1873), drugiej żony króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV (po wizycie pary książęcej w Szczawnie) otrzymała nazwę Elisienhalle. Biała Sala została dobudowana w 1840 roku. Elisienhalle w takim stanie spłonęła w 1893 roku. Na jej miejscu powstała znana do dzisiaj Hala Spacerowa z przyległą do niej Pijalnią Wód Mineralnych. W tym przypadku również malarstwo na porcelanie pozwala podziwiać obiekty/miejsca, które już nie istnieją na mapie aglomeracji wałbrzyskiej.

Scharakteryzowany tutaj pokrótce temat miniatur malarskich z widokami Śląska na XIX-wiecznej porcelanie to dziedzina bardzo obszerna, którą podsumowaliśmy na podstawie niewielkiej bazy źródłowej, a którą mieliśmy przyjemność zbadać empirycznie. Śląsk ze względu na swe walory, które wymienialiśmy na wstępie, doczekał się niezliczonej ikonografii, z której znaczną część przeniesiono na powierzchnię naczyń porcelanowych. Te wyroby są dzisiaj wdzięcznym obiektem pożądania nie tylko miłośników porcelany, ale także regionalistów i miłośników dziedzictwa kulturowego naszego regionu, którzy kolekcjonują wszelkie pamiątki dawnej historii miejsc, których często już nie ma.

Zdjęcia: ze zbioru Tomasza Żura

Jacek Drejer

Fascynująca historia „białego złota”

To, że glina uformowana w odpowiedni kształt, a następnie wypalona w ogniu, tworzy trwałe przedmioty, takie jak naczynia codziennego użytku, a nawet dzieła sztuki, ludzkość odkryła już bardzo dawno – najstarsze ceramiczne figurki liczą sobie wszak po kilkadziesiąt tysięcy lat. Ale najszlachetniejsza córka ceramiki wymagała znacznie więcej czasu. Jej narodziny giną właściwie w mrokach dziejów. Wiemy, że na pewno pojawiła się w Chinach, najprawdopodobniej na przełomie VIII i IX wieku, być może w okolicy wioski Gaoling – wioski, której nazwa uwieczniona zostanie później w wielu językach świata jako synonim „białej ziemi” – glinki porcelanowej, czyli kaolinu. Porcelana, która wówczas wcale jeszcze tak się nie nazywa, wiek dziecięcy spędza na Dalekim Wschodzie, tam doskonała się techniki jej produkcji, wypału, zdobienia – w powolnym, właściwym prawdziwym chińskim mędrcom niespiesznym rytmie.

Tymczasem Europa, wciąż jeszcze spowita mrokami średniowiecza, ale przeczuwająca już ożywienie nadchodzącego II Rinascimento, wysłała w świat pierwszego spośród swoich wielkich odkrywców – weneccjanina Marco Polo – a ten przywozi z podróży do Państwa Środka budzące zachwyt przedmioty z nieznanego dotąd nikomu materiału. Białe, o lekko żółtawym zabarwieniu, połyskliwe, delikatne, kruche, a jednocześnie twarde. Słyszycym z fantazji Włochom przypominają do złudzenia muszle morskich ślimaczek, zwanych przez nich porcellana. I tak wreszcie po pięciu wiekach istnienia porcelana staje się porcelaną.

Wyrafinowana, perfekcyjnie biała, delikatna do tego stopnia, że przepuszcza światło słoneczne – jakżby inny materiał mógłby bardziej podkreślać bogactwo



Monica Cassel – praprawnuczka Carla Tielscha, właściciela fabryki porcelany w przedwojennym Wałbrzychu – z Jackiem Drejerem w Muzeum Porcelany

i prestiż królewskich i książęcych stołów? Nic więc dziwnego, że porcelana szturmem zdobywa salony i serca europejskich koronowanych głów. Jest tak tajemnicza i niedostępna, że przypisuje się jej nawet właściwości magiczne – ma choćby usuwać trucizny z wlanego do niej napoju (co notabene było w tamtym czasie popularnym sposobem dokonywania zmian na najwyższych szczeblach władzy). Nie bez powodu i bez zbytniej przesady nazywa się „białym złotem” – kosztuje fortunę, a jako że sekretu jej produkcji nie zna nikt poza Chińczykami, możni tego świata płaczą i płacą. A im więcej płacą, tym bardziej wymuszają na swoich poddanych, aby wreszcie znaleźli odpowiedź na pytanie: jak powstaje owa porcelana? Mnożą się próby i eksperymenty, wyścig trwa na dobre – być założycielem pierwszej w Europie fabryki porcelany to byłoby coś!

Los chce, że wyścig ten wygrał Johann Friedrich Böttger, alchemik, wierzący poddany elektora Saksonii, Augusta II Mocnego. Oto człowiek, który swoje życie spędził na próbie wytworzenia złota, przy okazji zgłębiając, jak mało kto w owym czasie, tajemnice przyrody, odnosi w pewnym sensie wyczekiwany sukces: z dwóch żywiołów – ziemi i ognia – tworzy złoto. Co prawda nie to metaliczne, lecz nie mniej cenne białe złoto, przedmiot pożądania swojego władcy. Ten zresztą, nie czekając na zakończenie coraz bardziej obiecujących eksperymentów, każe już stawiać pierwsze budynki swojej manufaktury: Królewskiej Manufaktury Porcelany w Miśni, oficjalnie uruchomionej w 1710 roku. A samego Böttgera mianuje jej administratorem.

Tajemnicy strzeżonej w Azji przez niemal całe millenium nie dało się już utrzymać. Kolejni władcy i kolejne miasta chcą się szczyścić własnymi manufakturami. Każda z nich to osobna, fascynująca historia. Ot, choćby podparyskie Vicennes ze swoją niewielką wytwórnią założoną w 1740 roku. Jedną z najważniejszych jej klientek była słynna Madame de Pompadour, metresa króla Ludwika XV. To ponoć jej gusta nadawały kształt produkcji manufaktury (na jej cześć charakterystyczny dla wytwórni odcień różu, którym dekorowano porcelanę, nazwano „różem Pompadour”) i to ponoć ona namówiła króla do przejęcia produkcji porcelany. Co też się stało – manufakturę przeniesiono w 1756 roku do leżącej pomiędzy Paryżem a Wersalem miejscowości Sèvres, a w 1760 roku nadano jej dumne miano: Manufacture royale de porcelaine de Sèvres.

Jeszcze wcześniej, bo już w 1718 roku, porcelana zaczyna powstawać w Wiedniu. Tu nad Dunajem jej ojcem został niejaki Claudius Innocentius du Paquier, zręczny dyplomata, który wybrał drogę na skróty – pozyskał kilku pracowników z Miśni, w tym Samuela Stöltzela, chemika znającego wszelkie tajniki procesu produkcji. To dzięki niemu i jego wiedzy (jak i nielojalności) Wiedeń stał się drugim na Starym Kontynencie miastem produkującym porcelanę.

Jako ostatni do grona pionierów dołączył król Fryderyk Wielki, otwierając w 1763 roku w Berlinie swoją Königlische Porzellan-Manufaktur, znaną przez miłośników porcelany na całym świecie pod skrótem KPM.

Mija wiek, a historia świata nabiera prędkości, napędzana parą i już wkrótce elektrycznością, toczy się w rytm stukotu kół wagonów na budowanych wszędzie liniach kolejowych. To czas odważnych i przedsiębiorczych, czasem trzeba znaleźć bogatych udziałowców, czasem wystarczy mieć bogatych rodziców, a czasem do rozwinięcia skrzydeł potrzeba niewielkiego spadku i posagu wniesionego przez żonę, tak, jak u Carla Kristera, młodego malarza porcelany, który w trakcie swej zawodowej wędrówki dotarł do śląskiego Waldenburga (dziś Wałbrzycha) i tutaj stworzył swoje porcelanowe imperium. Przepis był prosty i na miarę czasów: porcelana nie jest już przywilejem arystokratów, ma być dostępna dla wszystkich – mieszczan, a może i robotników, ma schlebiać ich gustom i przede wszystkim odpowiadać zasobności ich portfeli. Okoliczne lasy dostarczają drewna, miejscowe kopalnie – węgla, a ziemia – potrzebnych surowców. Produkcji nie liczy się już na sztuki, ale na wagony. Setki i tysiące wagonów rocznie. Pojawiają się pierwsze nagrody na targach i wystawach, ba! wyroby Kristera zostają docenione na paryskiej Wystawie Światowej, tej samej, po której pamiątką do dziś jest Wieża Eiffla.

Nic dziwnego, że wkrótce pojawiają się kolejni „królowie porcelany” – jak nie bez racji nazywano właścicieli wałbrzyskich fabryk porcelany, zważywszy na ich znaczenie na ówczesnym i niemieckim rynku. Tielsch, Schachtel, Silber, Prause, Ohme to ci, którzy swojego szczęścia szukali w samym mieście i jego najbliższych okolicach, sprawiając, że region ten był jednym wielkim porcelanowym zagłębiem.

Tak było przed II wojną światową, tak pozostało też po jej zakończeniu. To przecież imperium Karla Kristera dało początek fabryce „Krzysztof”, znanej i rozpoznawanej na całym świecie marce. Nie inaczej było z fabryką Tielscha – kiedy młodemu Carlowi nie udało mu się namówić wychowującego go wujka na inwestycję w produkcję porcelany, znalazł współnika w osobie wrocławskiego bankiera, dawnego przyjaciela i zrealizował swoje marzenie. W jego fabryce, po zakończeniu II wojny, kontynuowano produkcję, ale już w fabryce porcelany „Wałbrzych”, która słynęła z doskonałej jakości i wyjątkowego wzornictwa, efektu pracy wybitnych artystów. Zakłady „Karolina” w pobliskiej Jaworzynie Śląskiej także posiadają długą, sięgającą XIX wieku historię. Niewiele zresztą brakowało, aby zbudowano je w Wałbrzychu – tylko niechęci władz Starego Zdroju zawdzięczać należy decyzję Traugotta Silbera o ulokowaniu fabryki w ówczesnej miejscowości Königszelt, ważnym węzle kolejowym. I na koniec Jedlina-Zdrój, przez długie lata po 1945 roku szczycąca się zakładami izolatorów elektrycznych „Zofiówka”, które są bezpośrednim spadkobiercą dorobku przedwojennej fabryki Josepha Schachtela, jednego z pionierów produkcji porcelany elektrotechnicznej.

Ale przecież podobnymi historiami poszczycić się może cały Śląsk, dziś dzielony administracyjnie na Górny i Dolny. To kraina, w której przez blisko dwa stulecia nieprzerwanie powstawało „białe złoto”.

A dziś? Dziś porcelana nieuchronnie wraca do swoich korzeni – znów, jak przed wiekami, sprowadzamy ją z Chin. Niestety, tym razem nie z powodu wyjątkowej jakości, ale ze względu na niskie ceny. Świat w konsumpcyjnym pędzie nie pyta o jakość, nie pyta o respektowanie praw autorskich, nie pyta o wiek dzieci zatrudnionych w azjatyckich fabrykach. Nie pyta zresztą o wiele innych rzeczy zafascynowany możliwością kupowania tanio i dużo. I na jeden raz, bo przecież to już nie są czasy, kiedy porcelanowe serwisy przekazywało się z pokolenia na pokolenie. Historia porcelany zatacza na naszych oczach smutne koło.

Pozostaje więc na pocieszenie zaprosić do miejsca, w którym ta wspinała historia porcelany została zatrzymana w czasie – do wałbrzyskiego Muzeum Porcelany. Tu już na zawsze znalazły swoje miejsce porcelanowe cuda, świadkowie sztuki dawnych mistrzów z Wałbrzycha, Śląska i całej Europy. Stanowią źródło wiedzy historycznej, ale też najzwyczajniej w świecie ciszą oko. I może właśnie napatrzysz się na rzeczy piękne, sami zapragniemy znów, jak dawniej,

Zdjęcie: ze zbioru Jacka Drejera

**Sponsorzy
naszego wydawnictwa wspomnieniowego**



Powiat Wałbrzyski



ZESPÓŁ SZKÓŁ
IM. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE
W SZCZAWNIE - ZDRÓJU



JAN BOSEK
JANINA GNIAZDOWSKA
MARIA WALENCIK

TADEUSZ WŁAŻLAK
ZYGMUNT WORSZA

Wydawca składa wszystkim serdeczne podziękowania

**„Wałbrzyskie zagłębienie porcelanowe
żyje we wspomnieniach”**



STOWARZYSZENIE
CERAMIKÓW
POLSKICH

Wydawca

Stowarzyszenie Ceramików Polskich

Koncepcja projektu i redaktor wydania

Elżbieta Maria Kokowska
e.m.kokowska@poczta.onet.eu

Projekt graficzny, skład, druk, oprawa

Drukarnia „POLDRUK” Józef Grzywa, Marek Kawka S.C. w Wałbrzychu
poldruk@poldruk.com.pl www.poldruk.com.pl

Wydanie I

Copyright by

Stowarzyszenie Ceramików Polskich

Wałbrzych 2023

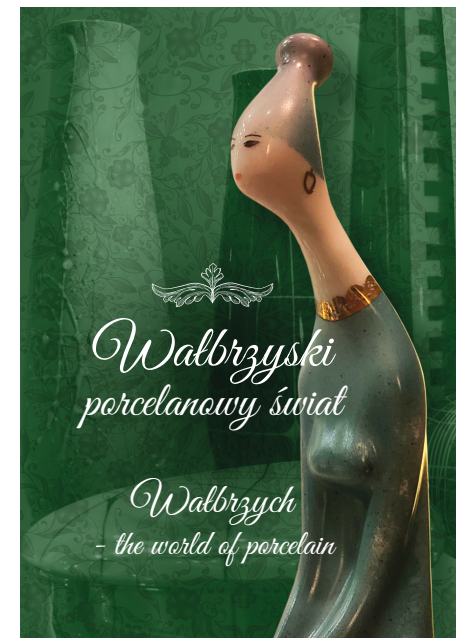
Spis treści

Wstęp	2
Jan Bosek Wspomnienia nie tylko ceramiczne	4
Andrzej Gniazdowski Było mi to przeznaczone	11
Liliana Gronuś Spełniło się marzenie małej dziewczynki	18
Teresa Kuzio Związała nas ceramika	21
Stanisław Nowak Trudno się pogodzić, że tak mało fabryk zostało	23
Andrzej Piątkowski Porcelana „Wałbrzych” – meandry prywatyzacji	25
Andrzej Rodziewicz Wspomnienia inżyniera budownictwa o pracy dla ceramiki wałbrzyskiej	28
Józef Sakowicz Ceramik od 1958 roku	35
Leszek Starzyński Wspomnienia o pracy w wałbrzyskich fabrykach porcelany	39
Zdzisława Tustanowska Pracowałam w trzech wałbrzyskich porcelanach	44



Dawid Twardowski Pierwsze i późniejsze wspomnienia o „Krzysztofie”	45
Maria Walencik Byłam głównym technologiem w FP „Krzysztof”	47
Władysław Wróblewski Moje refleksje o dawniejszych latach	51
Anna Malicka – Zamorska Moje drugie życie	58
Piotr Micek Magia ceramiki	63
Andrzej Rutkowski Początki zainteresowania porcelaną	66
Tadeusz Wlazlak Szkola i ceramika zawsze dominowały w moim życiu	70
Ryszard Klimas Praca ceramika, spotkania z artystami i własna twórczość	73
Tomasz Żur Widoki Śląska na XIX-wiecznej porcelanie	75
Jacek Drejer Fascynująca historia „białego złota”	82

Notatki

Nasze wydawnictwa



<p>Walbrzyska Giełda Ceramiki i Porcelany <i>Uroda kształtów i barw</i></p> <p>Walbrzych * 16 września 2023 Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia ul. Wysockiego 29 Początek Giełdy – godz. 11⁰⁰</p> <p>Zapraszają Organizator Stowarzyszenie Ceramików Polskich</p> <p>Współorganizatorzy * Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia w Walbrzychu * Walbrzyska Galeria Sztuki BWA * Muzeum Porcelany w Walbrzychu *</p> <p>Patronat  Gregora Maszko Fundacji Regionu Walbrzyskiego</p> <p>Projekt Walbrzyska Giełda Ceramiki i Porcelany jest współfinansowany przez  DOLNY ŚLĄSK</p> <p>WSPÓŁFINANSOWANO Z BUDOWELNI WŁASNOŚCI PAŃSTWA POLSKIEGO W OLSZTYNIE (www.olsztyn.pl)</p>	<p>Walbrzych Ceramics and Porcelain Fair <i>Beauty of shapes and colors</i></p> <p>Walbrzych * 16 September 2023 "Old Mine" Science and Art Center in Walbrzych Wysockiego 29 Entrance – 11⁰⁰</p> <p>Organizer The Association of Polish Ceramists</p> <p>Co-organizers * "Old Mine" Science and Art Center in Walbrzych * BWA Gallery in Walbrzych * Museum of Porcelain in Walbrzych *</p> <p>Patronage  Gregora Maszko Fundacji Regionu Walbrzyskiego</p> <p>Projekt Walbrzych Ceramics and Porcelain Fair is co-financed by  DOLNY ŚLĄSK</p> <p>WSPÓŁFINANSOWANO Z BUDOWELNI WŁASNOŚCI PAŃSTWA POLSKIEGO W OLSZTYNIE (www.olsztyn.pl)</p>
--	---

<p>Walbrzyska Giełda Ceramiki i Porcelany <i>Uroda kształtów i barw</i></p> <p>Walbrzych, 10 września 2022 Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia ul. Wysockiego 29 Początek Giełdy – godz. 11</p> <p>Zapraszają Organizator Stowarzyszenie Ceramików Polskich</p> <p>Współorganizatorzy * Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia w Walbrzychu * Walbrzyska Galeria Sztuki BWA * Muzeum Porcelany w Walbrzychu *</p> <p>Patronat  Gregora Maszko Fundacji Regionu Walbrzyskiego</p> <p>Projekt Walbrzyska Giełda Ceramiki i Porcelany Uroda kształtów i barw jest współfinansowany za środków Gminy Walbrzych.</p>	<p>Walbrzych Marketplace of Ceramics and Porcelain <i>Beauty of shapes and colours</i></p> <p>Walbrzych, 10 September 2022 "Former Mine" Science and Art Centre Wysockiego 29 Street The start of Marketplace - 11 am o'clock</p> <p>They invite Organizer Polish Ceramists Association</p> <p>Co-organizers * "Former Mine" Science and Art Centre in Walbrzych, * BWA Gallery in Walbrzych, * Museum of Porcelain in Walbrzych.</p> <p>Patronage  Gregora Maszko Fundacji Regionu Walbrzyskiego</p> <p>Projekt Walbrzych Marketplace of Ceramics and Porcelain Beauty of shapes and colours is co-financed by the Walbrzych Borough.</p>
---	---



STOWARZYSZENIE
CERAMIKÓW
POLSKICH

Stowarzyszenie Ceramików
Polskich

e-mail: ceramicy@onet.eu

<https://www.facebook.com/walbrzychmiastemporcelany>